

Teraz Polska

KREATYWNA POLSKA / NOWOCZESNY BIZNES / ZRÓWNOWAŻONY ROZWÓJ / EDUKACJA



TERAZ POLSKA



ISSN 2299-1395



OPRACOWANIE

Teraz Polska

Promujemy
polskie
marki



TERAZ POLSKA





Teraz Polska senioralna

Polacy należą do najszybciej starzejących się społeczeństw w Unii Europejskiej. Mamy największy przyrost osób w wieku senioralnym w stosunku do całej populacji. Niemal co czwarty Polak to osoba, która ukończyła 60. rok życia.

Trzeba mówić o przyczynach takiego stanu rzeczy, trzeba tworzyć warunki, które spowodują, że Polacy częściej i chętniej będą decydowali się na posiadanie potomstwa. Ale nie można jednocześnie traktować seniorów jako balastu, o którym urzędnicy i politycy najchętniej by zapomnieli. Szczególnie że seniorzy coraz częściej chcą być aktywni – trzeba stworzyć im jedynie pole do działania.

Mamy naprawdę bardzo wiele do nadrobienia w obszarze polityki senioralnej. I to mimo tego, że coraz więcej polityków – posłów, ministrów, samorządowców – docenia znaczenie działań skierowanych do osób po sześćdziesiątce. Seniorzy chcą być samodzielni, chcą w pełni korzystać ze zdobyczy techniki i nie zamierzają poddawać się cyfrowemu wykluczeniu. Po prostu chcą być pełnoprawnymi członkami społeczeństwa, a nie osobami, które wegetują na emeryturze z łaski państwa.

Ale seniorzy to nie tylko emeryci. To także osoby, które mają szansę być jeszcze przez kilka czy nawet kilkanaście lat czynne zawodowo. Mało tego, chcą pracować,

działać, oferując swoją cenną wiedzę i bogatą praktykę. Mam wrażenie, że przez wiele lat, uprawiając kult młodych, rzutkich, europejskich menedżerów, nie docenialiśmy osób, które swoje doświadczenie zawodowe budowały przez całe dekady. Teraz i tu widać zmianę. Korporacje, które jeszcze nie tak dawno kładły duży nacisk na pozyskiwanie i „wychowywanie” młodego narybku, doceniają osoby z doświadczeniem i wiedzą. Starsi nie blokują młodym miejsc pracy, jak się czasami uważa. Wręcz odwrotnie – dzięki ich aktywności jest szansa, by tych miejsc było więcej.

Na łamach najnowszego numeru magazynu „Teraz Polska” przewijają się różne wizje polityki senioralnej. To dyskusja spokojna, rzeczowa, merytoryczna. Bo też kwestia, której dotyczy, wymaga dobrej woli i rozwiązań akceptowalnych przez wszystkich. Wspólnym mianownikiem tych pomysłów jest jedno – uznanie, że polityka senioralna nie jest problemem do rozwiązania, lecz szansą zwiększenia potencjału polskiego społeczeństwa.

W naszym magazynie znalazło się też miejsce na upamiętnienie pewnego jubileuszu – 25-lecie istnienia obchodzi Agencja Rynku Rolnego. Życzę kolejnych lat pracy owocnej i docenianej. Zaś Państwu – miłej i interesującej lektury!

Krzysztof Przybył

*Redaktor Naczelny
Prezes Fundacji Polskiego Godła Promocyjnego
„Teraz Polska”*

Temat numeru

- 6 **Europa – czas seniorów.** *Wojciech Romański*
 10 **Zdrowa starość zaczyna się w dzieciństwie.** Z prof. **Bolesławem Samolińskim** o Koalicji na rzecz Zdrowego Starzenia się rozmawia *Kamil Broszko*.
 13 **Wyzwanie: spowolnić czas.** *Anna Tatarewicz*
 16 **Schyłek życia powinien być pogodny.** Z **Markiem Kondratem** o urokach życia rozmawia *Adam Mikołajczyk*.
 18 **I kto tu jest stary?!** *Iwona Dobrzyńska-Kabat*

Gospodarka

- 22 **25. edycja Konkursu „Teraz Polska”.** Z **Aleksandrem Kwaśniewskim**, prezydentem RP w latach 1995–2005, patronem honorowym Konkursu „Teraz Polska” w latach 1995–2005, rozmawia *Krzysztof Przybył*.
 24 **Mówić oczami.** O szansach, jakie CyberOko daje pacjentom z ciężkimi urazami mózgu, z prof. **Andrzejem Czyżewskim** rozmawia *Anna Tatarewicz*.
 26 **Magia znaczka pocztowego.** Z **Agnieszka Kłoda-Dębską**, zastępcą dyrektora Biura Marketingu i Filatelistyki, rozmawia *Krzysztof Przybył*.
 28 **Mielec – tu rozwijają się skrzydła.** Z **Danielem Kozdębą**, prezydentem Mielca, rozmawia *Adam Mikołajczyk*.
 30 **Cyfrowe Polskie Radio.** *Radosław Kazimierski*

Polacy

- 32 **Systemy zła tworzą zwyczajni ludzie.** O stanie państwa i zanie-
 dbanych grupach społecznych, widmie wojny, Kościele i księżach
 z ojcem **Maciejem Ziębą** rozmawia *Kamil Broszko*.
 38 **O emeryturze jeszcze nie myślę.** Z **Tomaszem Opasińskim**,
 grafikiem i dyrektorem kreatywnym Entertainment Advertising
 Boutique – ImageMassive, rozmawia *Adam Mikołajczyk*.
 41 **Talent to jedynie 10 proc. sukcesu.** Z **Marcinem Wyrostkiem**,
 wirtuozem akordeonu, wykładowcą Akademii Muzycznej
 w Katowicach, rozmawia *Anna Tatarewicz*.

Idee

- 44 **(Teraz) Polska smakuje naturalnie.** Z **Karolem Okrasą**, pasjonatem
 staropolskiego smaku w nowoczesnym wydaniu oraz propagato-
 rem polskiej tradycji kulinarnej, rozmawia *Adam Mikołajczyk*.
 48 **Polskie nalewki ruszają w świat.** *Ksenia Majewska*
 50 **25 lat skutecznej działalności Agencji Rynku Rolnego.**
Dr Mirosław Drygas

Regiony

- 54 **Dumny senior.** Historia nie całkiem chcianego prezentu.
Anna Tatarewicz

Felieton

- 58 **O wolności przy stole.** *Maria Andrzej Faliński*
 59 **Atuty „srebrnej gospodarki”.** *Robert Gwiazdowski*

03/2015



MAGAZYN
 FUNDACJI
 POLSKIEGO GODŁA
 PROMOCYJNEGO

www.terazpolska.pl

Magazyn
TERAZ POLSKA

Redaktor Naczelny:
 Krzysztof Przybył
Redaktor Prowadzący:
 Adam Mikołajczyk
Redakcja:
 Kamil Broszko,
 Marzena Tataj
Felietoniści:
 Maria Andrzej Faliński,
 Robert Gwiazdowski
Projekt okładki:
 Tomasz Opasiński

Adres Redakcji:
 ul. Górskiego 1,
 00-033 Warszawa
 tel. 22 201 26 90
 e-mail:
a.mikolajczyk@terazpolska.pl
www.terazpolska.pl

Wydawca:
 Fundacja Best Place
 – Europejski Instytut
 Marketingu Miejsc
 na zlecenie
 Fundacji Polskiego
 Godła Promocyjnego
 „Teraz Polska”
www.bestplaceinstitute.org

**Projekt graficzny
 i skład:**
 Tamburyn, www.tamburyn.eu

Korekta:
 Justyna Kwaśniok

Druk:
 Miller Druk Sp. z o.o.
www.m-druk.pl

KONKURS PRAC MAGISTERSKICH DOTYCZĄCYCH KONKURENCYJNOŚCI, INNOWACYJNOŚCI I PROMOCJI POLSKI



**TERAZ POLSKA
PROMOCJA
I ROZWÓJ**
konkurs prac magisterskich

PULA NAGRÓD **50000** zł
TERMIN ZGŁOSZEŃ **16 X 2015**

Projekt dofinansowany ze środków Fundacji PZU

Szczegółowe informacje: www.terazpolska.pl/pl/konkurs-teraz-polska-promocja

ORGANIZATORZY:



POLSKA
ORGANIZACJA
TURYSTYCZNA



Deutsche Bank



SYSTEM GAZOCIAGÓW TRANZYTOWYCH
EuRoPol GAZ s.a.



PATRONI HONOROWI:



Rzeczpospolita Polska
Ministerstwo
Spraw Zagranicznych



MINISTERSTWO
INFRASTRUKTURY
I ROZWOJU



Ministerstwo
Kultury
i Dziedzictwa
Narodowego



Ministerstwo
Sportu i Turystyki



Ministerstwo Nauki
i Szkolnictwa Wyższego



MINISTER ROLNICTWA
I ROZWOJU WSI



INSTYTUT
ADAMA
MICKIEWICZA

PARTNERZY HONOROWI:



Europa – czas seniorów

Stary Kontynent się starzeje. Statystyki są wymowne – według prognoz Eurostatu w 2030 r. prawie 25 proc. mieszkańców Unii Europejskiej będzie miało co najmniej 65 lat. Takie zmiany oznaczają konieczność kształtowania nowoczesnej polityki senioralnej, uwzględniającej zarówno kwestie społeczne, jak i ekonomiczne. Podobne wyzwanie stoi także przed Polską. Na szczęście można podglądać kraje, które radzą sobie znacznie lepiej od nas.

Wojciech Romański

Starzenie się Europy to bezspornie ogromne wyzwanie ekonomiczne. Rosnący odsetek osób nieaktywnych zawodowo, często wymagających dodatkowej opieki, leczenia, działań aktywizacyjnych, będzie generował coraz większe wydatki socjalne, które muszą udźwignąć narodowe budżety i (w różnym stopniu) sami zainteresowani. Zmiany te wymagają rewolucji w sposobie myślenia o „srebrnych latach” – rosnąca rzesza aktywnych osób w wieku 65+ może wpłynąć na rozwój nowych sektorów usług i produktów, dla których dotychczas nie było miejsca na rynku. Tym bardziej że rosnącej długości życia często towarzyszy wydłużenie aktywności życiowej.

Zmiany demograficzne postępują bardzo szybko. W 1990 r. w Europie odsetek osób powyżej 65. roku życia wynosił 13,9 proc., w 2030 r. – według prognoz Eurostatu (Europop 2013) – ma sięgnąć 23,8 proc, a w 2060 r. – nawet 28 proc. Najnowszy raport Komisji Europejskiej „2015 Ageing Report” przewiduje, że do 2060 r. średnia długość życia mężczyzn w krajach Unii Europejskiej wzrośnie w stosunku do dzisiejszej do 84,8 roku (to więcej o 7,1 roku), a kobiet – do 89,1 (6 lat więcej). Ten proces spowoduje, że grupa osób nieaktywnych zawodowo w latach 2023–2060 powiększy się o około 19 mln, a w samej strefie euro – o 14 mln. Co ważne, wydłużanie średniej długości życia w istotny sposób wpłynie na wielkość grona tych najstarszych, mających ponad 80 lat (grupa ta wzrośnie z obecnych 5 proc. populacji UE do 12 proc. w roku 2060). Nie pozostanie to obojętne zarówno dla istniejących obecnie systemów zabezpieczenia społecznego, które mogą okazać się niewydolne, jak i służby zdrowia, w umiarkowanym dziś stopniu nastawionej na potrzeby osób starszych, a także sektora usług publicznych, kierujących swoją ofertą do tej grupy wiekowej. Proces starzenia się Europy jest już na tyle wyrazisty, że w dyskusjach na ten temat zaczął pojawiać się termin „100 minus” w miejsce dotychczasowego 65+.

Polska musi być szczególnie wyczulona na te zmiany – raport „2015 Ageing Report” uznaje nasz kraj za jeden z tych, które najsilniej dotknie proces starzenia się społeczeństwa. Do 2060 r. ludność Polski zmniejszy się o ok. 5 mln osób, przy istotnej zmianie struktury demograficznej. Jak podaje GUS, w 2010 r. w wieku powyżej 65 lat było niespełna 14 proc. społeczeństwa, według prognoz do 2030 r. odsetek ten ma być dwukrotnie wyższy.

Wydatki muszą rosnąć

Proces zmian demograficznych będzie miał konkretny wymiar ekonomiczny. Aby ocenić niezbędny do zaspokojenia potrzeb tej grupy wzrost wydatków publicznych, związanych z szeroko pojętą opieką senioralną i wiekiem (emerytury, opieka zdrowotna, opieka długoterminowa, różne formy edukacji i aktywizacji, w tym zawodowej), Komisja Europejska we wspomnianym raporcie kreśli trzy scenariusze. Najmniejsze obciążenia – wzrost wydatków o 1,4 proc. globalnego PKB Unii dla UE 28 i 1,5 proc. dla strefy euro do roku 2060 – kreśli scenariusz referencyjny, czyli rozwój wydarzeń najbardziej pożądaný zarówno pod względem demograficznym, jak i ekonomicznym. W wersji najbardziej niekorzystnej z punktu widzenia gospodarki kwoty przeznaczane na opiekę senioralną w 2060 r. mogą być wyższe nawet o 3,4 proc. PKB UE (strefa euro – 3,5 proc. PKB). Obecnie na wszelkie formy opieki społecznej i zabezpieczenia emerytalnego kraje Wspólnoty Europejskiej przeznaczają ok. 25 proc. PKB (UE 28 – 24,6 proc. PKB, strefa euro – 25,6 proc. PKB). W największym stopniu (dane dla scenariusza referencyjnego) będą rosły wydatki na opiekę długoterminową (1,1 proc. PKB dla całej UE i 1,3 proc. dla strefy euro) i służbę zdrowia, w tym rozwój nowoczesnej geriatrii (0,9 proc. PKB w UE i 0,8 proc. dla samej strefy euro).

Jednocześnie – choćby z powodu spadającej liczby urodzeń w krajach UE – zmniejszać się będzie liczba osób w wieku aktywności zawodowej (20–64). W 2022 r. wyniesie ona 215 mln (najwyższa wartość), a do 2060 r. zostanie zredukowana do 202 mln. Ten ubytek może jednak zostać przynajmniej częściowo skompensowany po-



e FOTOLIA.COM

przez szersze otwarcie kontynentu na emigrantów. Dlatego kwestie związane z aktywnym „zarządzaniem starością” stają się kluczowe dla Wspólnoty, a dyskusje o tym, w jakim kierunku powinna zmierzać polityka senioralna, toczą się w wielu krajach Unii Europejskiej.

W pierwszym rankingu porównującym jakość życia seniorów (Global Age Index 2013, przygotowany przez organizację HelpAge International pod auspicjami ONZ) pierwszą piątkę tworzą Szwecja, Norwegia, Niemcy, Holandia i Kanada. Polska znajduje się daleko w tyle, zajmując 62. miejsce (na 91 państw) – między Wenezuelą a Kirgistanem – ostatnie z 28 państw UE. Przed nami są nie tylko Słowenia (20. miejsce), Czechy (25.), Estonia (29.), Albania (39.), Węgry (40.), Bułgaria, Rumunia i Słowacja (odpowiednio 47., 48. i 49.), ale nawet Białoruś (60.). Przy konstruowaniu zestawienia pod uwagę brano: wysokość dochodów, stan zdrowia osób starszych (włączając samopoczucie psychiczne), wykształcenie, możliwość aktywnej obecności na rynku pracy, a także pozycję zajmowaną w społeczeństwie. W kolejnym zestawieniu (Global Age Watch Index 2014), po modyfikacji kryteriów, Polska znalazła się na 32. miejscu, a w czołówce Norwegia zamieniła się miejscami ze Szwecją. W przypadku naszego kraju największe znaczenie miały: zmiana wartości wskaźnika służącego do oceny samopoczucia starszych osób, wzrost wskaźnika zatrudnienia w grupie wiekowej 55–64 lata oraz poprawa wyniku w obszarze „środowisko sprzyjające osobom starszym”.

Różnice widać, gdy porównamy wydatki obecnie ponoszone przez kraje na zapewnienie godnego życia osobom starszym. Z porównania budżetów poszczególnych państw UE przeznaczanych na wydatki związane z wiekiem (źródło: „2015 Ageing Report”) wynika, że istnieje wyraźny podział na kraje starej i nowej Unii. Liderzy to Belgia, która na ten cel wydaje dziś 28,4 proc. swojego PKB, Francja (29,6 proc. PKB), Finlandia (29,2 proc. PKB), Włochy (27,3 proc. PKB). Ale wiele krajów, głównie nowych członków UE, ma w tej dziedzinie wiele do odrobienia. Najmniej – wydatki na politykę senioralną ponosi Rumunia – jedynie 15,3 proc. swojego PKB, Łotwa – 15,9 proc., Litwa – 16,7 proc., Bułgaria

– 17,3 proc. Trzeba do tego pamiętać, że po przełożeniu procentu PKB na konkretne kwoty te różnice okażą się znacznie większe. Polska – według zestawienia Komisji Europejskiej – przeznaczą na ten cel 20,7 proc. PKB, a do 2060 r. udział ten wzrośnie – w scenariuszu referencyjnym – o 1,3 proc. Według prognoz spadną wydatki na emerytury i renty (z 11,3 proc. do 10,6 proc. PKB), wzrosną zaś na opiekę zdrowotną (z 4,2 proc. do 5,4 proc. PKB) oraz opiekę długoterminową (z 0,8 proc. do 1,7 proc. PKB), co pozwoli nam osiągnąć średni poziom tych wydatków w strefie euro w 2013 r.

Jak wskazuje Global Age Watch Index, godne uwagi są dwa systemy – skandynawski i niemiecki, różniące się sposobem finansowania usług dla osób starszych, ale łączące się we wspólnym podejściu do zagadnienia godnego starzenia się. W obu bowiem potrzeby społeczne i zdrowotne grupy „100 minus” są traktowane wspólnie. W obu również ogromne znaczenie ma rodzina. Wszystko ma służyć temu, by osoby starsze mogły jak najdłużej funkcjonować tak jak dotychczas, pozostając aktywnymi członkami własnego środowiska.

Jak starzeć się po szwedzku

Światowym liderem w tworzeniu przestrzeni dobrej do życia dla emerytów jest Szwecja. Warto zwrócić uwagę na fakt, że nie wynika to z samej wielkości kwot wydawanych na działania związane z polityką senioralną. Szwedzi przeznaczają na nią 25,1 proc. swojego budżetu, więc mniej niż Francja czy Finlandia. Liczy się przede wszystkim to, w jaki sposób wydają pieniądze. Polityka senioralna bowiem to nie tylko godne emerytury, ale – jak definiuje to nasze Ministerstwo Pracy i Polityki Społecznej – ogół celowych działań organów administracji publicznej wszystkich szczebli oraz innych organizacji i instytucji, które realizują zadania i inicjatywy kształtujące warunki godnego i zdrowego starzenia się.

System skandynawski jest finansowany z budżetu państwa i samorządów – z tego źródła pochodzi ok. 90 proc. środków przeznaczanych na ten cel. Co ważne, większość tych pieniędzy to podatki lokalne, rządowe fundusze celowe są jedynie wsparciem

dla działań prowadzonych na szczeblu samorządowym, który jest odpowiedzialny za system opieki. Jest on oczywiście oparty na ustawowych ramach, ma wyznaczone cele do realizacji, ale istotne znaczenie ma lokalność działań (oczywiście poza samym systemem emerytalnym, który w założeniu ma być samofinansujący). Po reformie systemu emerytalnego w Szwecji składa się on z *inkomstpension* (część repartycyjna, zależna od zarobków) i części kapitałowej (*premiapension*). Jeśli ktoś nie wypracował sobie emerytury lub z wyliczeń wynika, że będzie ona zbyt mała, może liczyć na emeryturę gwarantowaną (*garantipension*).

Składka emerytalna w Szwecji wynosi obecnie 18,5 proc. pensji, z czego 16 proc. trafia do części repartycyjnej systemu (dzielone pół na pół pomiędzy pracownika i pracodawcę) i jest lokowane w czterech funduszach (AP-Fonder), a 2,5 proc. do części kapitałowej, za którą odpowiadają fundusze prywatne, mogące prowadzić agresywną politykę na rynkach finansowych. Do dyspozycji przyszłych emerytów są także dodatkowe prywatne ubezpieczenia, objęte ulgami podatkowymi, a także zakładowe systemy emerytalne, obejmujące ok. 90 proc. zatrudnionych.

Wiek emerytalny w Szwecji dla kobiet i mężczyzn to 65 lat, jednak system dopuszcza elastyczność, czyli przechodzenie na emeryturę w wieku 61–67 lat. Jak tłumaczy na stronie Fundacji Zacharyn Rafał Bakalarczyk, członek jej rady programowej oraz zespołu eksperckiego Fundacji Norden Centrum, tak skonstruowany system pozwala na zgromadzenie środków na starość z wielu źródeł, w czym pomaga niski poziom bezrobocia i wysoka stopa zatrudnienia, także w rozbudowanym sektorze usług publicznych. Istotne jest także długie utrzymywanie aktywności zawodowej, oparte na systemie zachęt zarówno dla pracodawców, jak i pracowników.

Na poziom życia w wieku senioralnym wpływa także rozwinięta profilaktyka zdrowotna, przede wszystkim zaś najwyższy w Europie poziom opieki geriatrycznej. Jak podaje Rafał Bakalarczyk, według European Union Geriatric Medicine Society w Szwecji na 100 tys. mieszkańców jest aż siedmiu geriatrów (dla porównania w Wielkiej Brytanii – 1,3, a w Polsce – jedynie 0,2). Istotny jest także fakt, że to opieka, która zakłada nie tylko leczenie osób w podeszłym wieku, ale także stymulowanie – choćby przez planowanie odpowiednich rodzajów aktywności – jak najdłuższego pozostawania w dobrej formie. Oznacza to przesunięcie priorytetów z samego leczenia na profilaktykę, co pozwala ograniczyć wydatki na opiekę medyczną. Ich skala – w porównaniu z innymi krajami – nie jest bowiem w Szwecji taka duża. Na opiekę medyczną osób w podeszłym wieku w 2013 r. (według „2015 Ageing Report”) kraj ten przeznaczył 6,9 proc. PKB, gdy tymczasem Wielka Brytania czy Finlandia – aż 7,8 proc., a Francja – 7,7 proc. To właśnie efekt działań prewencyjnych, pozwalających także na szeroko pojętą aktywizację emerytów, podnoszących ogólną jakość ich życia – nie tylko pod względem zdrowotnym, ale i społecznym czy psychicznym.

Ogromne znaczenie dla polityki senioralnej mają działania samorządów związane z opieką długookresową. Ich wspólnym mia-

nownikiem jest łączenie opieki i aktywizacji osób starszych w taki sposób, by mogły jak najdłużej cieszyć się życiem. Jak pisze Rafał Bakalarczyk, większość szwedzkich gmin organizuje dowóz posiłków dla mieszkańców w podeszłym wieku, część z nich uruchomiła także specjalne dzienne centra, w których seniorzy wspólnie gotują posiłki i przy okazji integrują się ze sobą i z lokalną społecznością. Samorządy organizują także specjalny transport na życzenie, umożliwiający seniorom, którzy nie są w pełni sprawni ruchowo, na poruszanie się po najbliższej okolicy i samodzielne załatwianie swoich spraw; przygotowują także różne formy działań pozwalających na prowadzenie aktywnego życia społecznego czy kulturalnego. Ważne są także działania edukacyjne, związane zarówno z nabywaniem nowych kompetencji (kontakt z nowoczesnymi technologiami), jak i rozwijaniem własnych zainteresowań. Szwecja przeznacza na ten cel aż 5,7 proc. PKB – to jeden z najwyższych wskaźników w Unii Europejskiej. Istotnym elementem całego systemu jest solidarność międzypokoleniowa, na której opiera się zarówno system emerytalny, jak i cała sfera pozostałych działań związanych z polityką senioralną.

Konsekwencją sprawnie działającego systemu senioralnego jest wysoka aktywność osób starszych. Jak podaje Janusz Czapiński w raporcie „Społeczne i zdrowotne uwarunkowania starości”, sfinansowanym przez Kongres Zdrowego Starzenia się (2014), tylko 36,8 proc. Szwedów w wieku powyżej 60 lat nie podejmuje żadnej aktywności społecznej, czyli nie prowadzi działań wykraczających poza codzienne obowiązki. Równie aktywni są Duńczycy i Irlandczycy (37,7 proc.). Dla porównania w przypadku Polaków wskaźnik ten wynosi aż 86,1 proc.

Co o tym myślą Niemcy

Bardzo dobre opinie zbiera także niemiecki system senioralny, w tym system zabezpieczenia społecznego. „Niemcy stanowią wzorcowy przykład ubezpieczeniowego systemu emerytalnego. Spośród trzech filarów zabezpieczenia emerytalnego zdecydowanie najważniejszy jest ustawowy, repartycyjny system emerytalny, zapewniający emerytury powiązane z dochodami. Drugą warstwę stanowią dobrowolne zakładowe programy emerytalne, natomiast na trzecią składają się (również dobrowolne) indywidualne programy emerytalne. Adekwatność emerytur jest silną stroną systemu” („Ubezpieczenia Społeczne. Teoria i Praktyka”, nr 6/2014). Publiczny, obowiązkowy system (Gesetzliche Rentenversicherung – GRV) obejmuje ok. 82 proc. ogółu zatrudnionych oraz osoby samozatrudnione, które mogą przystąpić doń dobrowolnie. Odrębny system został zbudowany dla pracowników służby cywilnej. Składka emerytalna wynosi 18,9 proc. pensji i płaconą jest po połowie przez pracodawcę i pracownika. W 2012 r. przeciętna miesięczna emerytura w Niemczech, płacona z obowiązkowego filaru, wynosiła 760,12 euro. W sumie powszechny system emerytalny pochłania 10 proc. PKB kraju. Co ciekawe, w 2014 r. Bundesrat zatwierdził reformę systemu emerytalnego, obniżając wiek emerytalny z 65 do 63 lat. Jednocześnie jednak wprowadzona została zasada, że pracownicy



Miejsca przyjazne emerytom według WHO

Światowa Organizacja Zdrowia w 2007 r. określiła osiem kluczowych obszarów funkcjonowania miasta/gminy, które charakteryzują przyjazne nastawienie wobec osób starszych:

- przestrzeń zewnętrzne i budynki, w tym zwłaszcza użyteczności publicznej;
- transport;
- warunki mieszkaniowe: publiczne i prywatne;
- uczestnictwo w życiu społecznym;
- poszanowanie praw i włączenie społeczne;
- uczestnictwo w życiu obywatelskim i na rynku pracy w ramach zatrudnienia;
- komunikacja i informowanie;
- usługi medyczne i sieć wsparcia społeczności lokalnej.

mogą być czynni zawodowo także po jego osiągnięciu, wymaga to jednak wcześniejszego uzgodnienia z pracodawcą (Flexirente).

Systemowym elementem, który z jednej strony ma przygotować pracowników do przyszłego życia na emeryturze, a jednocześnie nakazuje pamiętać, że od pewnego momentu życia mogą nie być samodzielni w codziennych działaniach, jest obowiązkowe ubezpieczenie pielęgnacyjne. Składki są odprowadzane od dochodu przez pracownika i pracodawcę do tzw. kasy pielęgnacyjnej, której celem jest podnoszenie jakości usług senioralnych i zwiększanie ich dostępności bez konieczności podnoszenia wydatków budżetowych. Z kas, które są częścią niemieckiego systemu kas chorych, finansowane są świadczenia związane z opieką długoterminową, zarówno zdrowotne, jak i społeczne.

Podstawą niemieckiej polityki senioralnej jest kooperacja pomiędzy sektorem pozarządowym, prywatnym i publicznym. Jej celem są takie działania, które pozwalają na jak najdłuższe niezależne i samodzielne funkcjonowanie osób w podeszłym wieku. Większość usług senioralnych świadczona jest przez firmy lub organizacje pozarządowe. Jednym z elementów systemu jest rozbudowana sieć mieszkań i placówek opieki, w których można oczekiwać różnego rodzaju wsparcia. Koszty wynajmu mieszkania czy pobytu w ośrodku zwykle są pokrywane przez osobę korzystającą z takich usług bądź też jej rodzinę (można liczyć także na wsparcie pomocy społecznej), natomiast opieka długoterminowa czy usługi medyczne są finansowane przez kasę pielęgnacyjną i kasę chorych. Na potrzeby osób starszych są przygotowywane specjalne budynki z mieszkaniami na wynajem o jak najmniejszej liczbie barier architektonicznych, w których zagwarantowane jest wsparcie zgodne z potrzebami poszczególnych osób. Można korzystać z usług pielęgnacyjnych, terapeutycznych, działań aktywizujących społeczność czy też doraźnej pomocy. Niemcy posiadają także rozbudowany

program wsparcia i poradnictwa oraz edukacji dla rodzin osób starszych. Poszczególne organizacje pozarządowe, korzystając z wolontariuszy, organizują sieci pomocy sąsiedzkiej oraz grupy wsparcia. Stowarzyszenia działające na rzecz osób starszych organizują również szkolenia i kursy dla opiekunów seniorów. Są one realizowane we współpracy z lokalnymi urzędami pracy.

Niemieccy seniorzy sami dążą do współdziałania. Ich reprezentantem jest Federalna Wspólnota Robocza Organizacji Senioralnych BAGSO, założona w 1989 r. przez 11 organizacji i związków w Bonn. Obecnie skupia ponad 100 organizacji zrzeszających w sumie 13 mln osób starszych.

Teraz Polska!

Polska dopiero zaczyna kształtować kompleksową politykę senioralną. W tym celu stworzono „Założenia długofalowej polityki senioralnej w Polsce na lata 2014–2020”, kierowane do władz publicznych wszystkich szczebli, sektora prywatnego oraz pozarządowego i partnerów społecznych. To ich działania mają pomóc w jak najlepszym zagospodarowaniu aktywów wynikających z wydłużania życia i skutecznie wpłynąć na poprawę sytuacji osób starszych, aby mogły starzeć się godnie i w dobrym zdrowiu oraz prowadzić samodzielne, niezależne i satysfakcjonujące życie.

Źródło: Jolanta Perek-Białas

„Polityka senioralna a jakość życia osób starszych”, Fundacja Zaczyn

Zdrowa starość zaczyna się w dzieciństwie



© ARCHIWUM KOALICJI NA RZECZ ZDROWEGO STARZENIA SIĘ

Z prof. **Bolesławem Samolińskim** o Koalicji na rzecz Zdrowego Starzenia się rozmawia Kamil Broszko.

Kamil Broszko: Jak doszło do powstania Koalicji na rzecz Zdrowego Starzenia się?

Bolesław Samoliński: Starzenie się społeczeństwa to problem, który w dobie głębokich przemian oraz niekorzystnych trendów demograficznych z każdym rokiem zyskuje na znaczeniu. Zjawisko to jest wielowymiarowe i dotyka wszystkich aspektów naszego życia. Odnosi się zarówno do funkcjonowania pojedynczych osób, jak i państwa oraz całego społeczeństwa. Starzenie się jest naturalnym etapem życia każdego z nas. Nie jesteśmy w stanie go uniknąć, ale możemy zrobić wszystko, aby starość oznaczała godność i dalszą aktywność.

W odpowiedzi na konieczność jak najszybszego wprowadzenia zmian w polskiej polityce zdrowotnej i społecznej w lipcu 2012 r. powołaliśmy do życia Koalicję na rzecz Zdrowego Starzenia się. Otrzymaliśmy poparcie Ministerstwa Zdrowia oraz Ministerstwa Pracy i Polityki Społecznej, pozyskaliśmy wielu koalicjantów zarówno wśród wybitnych osobistości, jak i organizacji pozarządowych. Pracujemy dla przyszłych pokoleń, bo zdrowa starość zaczyna się w dzieciństwie. Takie było zresztą hasło polskiej prezydencji w UE i jest to kwintesencja koncepcji Active and Healthy Ageing, która kładzie nacisk na profilaktykę i promocję zdrowia jako podstawę przyszłości następnych pokoleń. W swoich działaniach nie zapominamy również o aspektach ekonomicznych i społecznych, warunkujących dobrą starość.

Tego, co zrobiliśmy, nie waham się nazwać rewolucją – zarówno z punktu widzenia organizacji pozarządowych, jak i struktur państwowych. Ucieszyło mnie żywe zainteresowanie polityków tym problemem. W wyniku szerokiej współpracy powstały: jedyna w Europie komisja sejmowa poświęcona wyłącznie polityce senioralnej, Departament Polityki Senioralnej w Ministerstwie Pracy i Polityki Społecznej, Rada Polityki Senioralnej, która zgromadziła wiele organizacji pozarządowych zajmujących się problematyką seniorów. Ogromnie zyskały na znaczeniu uniwersytety trzeciego wieku; dziś mówi się nawet o parlamencie seniorów, a wszystko za sprawą lawiny, którą wywołaliśmy, tworząc Koalicję. Pokazujemy dylematy związane z perspektywą zmian demograficznych i ich konsekwencje, a przede wszystkim dramat ludzi w wieku podeszłym. Jako pierwsza tym problemem zainteresowała się fundacja Jolanty Kwaśniewskiej, również pewną aktywność w tym kierunku podejmował Rzecznik Praw Obywatelskich. Jednak dopiero nasz ruch zawiązania Koalicji na rzecz Zdrowego Starzenia się, z ministrem Władysławem Kosiniakiem-Kamyszem i posłem Michałem Szczerbą (przewodniczącym Komisji Polityki Senioralnej) na czele,

pozwolił na ukształtowanie się kompleksowej polityki senioralnej w naszym kraju. W efekcie tych działań 24 grudnia 2013 r. rząd przyjął tzw. pakiet senioralny. To zbiór dokumentów i projektów w całości poświęcony polityce senioralnej.

Pierwszy z nich to „Założenia długofalowej polityki senioralnej w Polsce na lata 2014–2020” – lista konkretnych działań, które należy przedsięwziąć w obszarze polityki senioralnej w Polsce. Celem jest wspieranie i zapewnienie możliwości aktywnego starzenia się w zdrowiu oraz umożliwienie prowadzenia w dalszym ciągu samodzielnego, niezależnego i satysfakcjonującego życia.

Drugi dokument wchodzący w skład pakietu to „Rządowy program na rzecz aktywności społecznej osób starszych na lata 2014–2020”. W ramach programu przeznaczono 280 mln zł jako dofinansowanie m.in. dla uniwersytetów trzeciego wieku. Dla porównania dodam, że w latach 2012–2013 przeznaczono na ten cel zaledwie 60 mln zł.

Program „Solidarność pokoleń. Działania dla zwiększenia aktywności zawodowej osób w wieku 50+” zakłada osiągnięcie wskaźnika aktywizacji osób w wieku 55–64 lata na poziomie 50 proc. do 2020 r.

KB: Chciałem się dowiedzieć, czy Koalicja czerpała przykłady z innych krajów, widząc jednak skalę i rozmach działań, powinienem raczej zapytać, czy to wy byliście wzorem dla podobnych inicjatyw zagranicznych.

BS: Tworząc Koalicję, nie mieliśmy pojęcia, co się w tej dziedzinie dzieje u innych. Z czasem, wraz z rozwojem projektu, zaczęliśmy odwiedzać sąsiadów w Europie. Okazało się, że możemy współdziałać i wymieniać się doświadczeniami.

Do najważniejszych przyczyn wzrostu odsetka seniorów w Europie należy przede wszystkim zwiększająca się długość życia – co jest zjawiskiem bardzo pozytywnym – oraz, niestety, spadek liczby urodzeń. Proces demograficznego starzenia się społeczeństwa charakteryzuje się feminizacją i singularyzacją starości. Kobiety zatem żyją dłużej. Według danych GUS szacuje się, że w 2020 r. w Polsce udział mężczyzn w ogólnej liczbie osób w wieku 65+ będzie wynosił 40 proc. Wzrasta (i tak już wysoki) odsetek jednoosobowych gospodarstw domowych osób starszych, w przeważającej liczbie samotnych kobiet o niskich dochodach (emerytury kobiet są niższe od emerytur mężczyzn).

Dla jakości życia pokolenia seniorów istotne są: dostęp do świadczeń zdrowotnych, poziom wykształcenia, skala aktywności

społecznej (w rodzinie oraz najbliższym otoczeniu), skala aktywności zawodowej, zakres konsumpcji dóbr i usług finansowanych z budżetu gospodarstwa domowego, jak i ze środków publicznych.

Naukowcy z Uniwersytetu w Southampton opracowali Wskaźnik Aktywnego Starzenia się (Active Ageing Index – AAI), który analizuje jakość życia osób powyżej 55. roku życia na podstawie 22 czynników zgrupowanych w czterech dziedzinach: zatrudnienie, udział w życiu społecznym, samodzielne mieszkanie i zdolność do aktywnego starzenia się. Niestety, nadal wypadamy słabo w tym zestawieniu. Średnia unijna wynosi 33,9 pkt, my osiągamy zaledwie 28,1 pkt, wyprzedzając jedynie Grecję. Najlepsi w Europie są Szwedzi, Duńczycy i Holendrzy, mamy więc do kogo równać. Należało wreszcie zająć się tą problematyką i wypracować odpowiednie wzorce. Kiedy w styczniu 2014 r. organizowaliśmy I Kongres Zdrowego Starzenia się, zagraniczni goście byli zaskoczeni jego rozmachem i obecnością najwyższych władz (marszałka Sejmu i 12 ministrów). Patronatu udzielił nam też Lech Wałęsa, były prezydent i noblista, którego z pewnością nazwać można bardzo aktywnym seniorem. W tym roku planujemy zorganizować II Kongres, aby podsumować wyniki naszych trzyletnich starań i uchwalić strategię na lata następne. Cieszy mnie fakt, że wiele ważnych instytucji, jak Pracodawcy RP, Forum Ekonomiczne w Krynicy, Centrum im. Adama Smitha, zajęło się problematyką senioralną, włączając się tym samym w prace naszej Koalicji.

KB: Czy podstawowym czynnikiem jakości życia osób starszych jest ekonomia?

BS: Ekonomia i jakość życia są ze sobą ściśle powiązane. Zakłada się przykładowo, że ludzie po osiągnięciu pewnego wieku nie chcą już pracować. Według badań, które przeprowadziliśmy, jedna trzecia osób w wieku emerytalnym nie chce przechodzić na emeryturę i taki sam odsetek badanych chce już tej emerytury. Tracąc pracę, ludzie tracą kontakt ze środowiskiem, zmniejszają im się dochody, co często prowadzi do deficytu finansowego. Dlatego wiele osób chce zachować aktywność zawodową jak najdłużej, aby zarabiać i godnie żyć. Poczucie godności wynika z naszej aktywności i przydatności. Pozwólmy więc ludziom pracować nawet po osiągnięciu wieku emerytalnego, dostosowując oczywiście zakres obowiązków do możliwości związanych z wiekiem.

Nie wolno też rozdzielać kwestii kondycji ekonomicznej seniorów i ich stanu zdrowotnego. W Polsce mamy zaledwie 350 geriatrów, a czynnych zawodowo jest zaledwie 220. Ten wskaź-

nik jest jednym z najniższych w Europie, wyprzedzają nas w tym względzie nawet sąsiedzi – Słowacy i Czesi. Ocenia się, że 40 proc. wszystkich hospitalizacji w kraju dotyczy ludzi w wieku 65+, tak więc pole do działania dla geriatrów jest ogromne.

Jeśli chodzi o zdrowie, to polityka rusza dosyć leniwe. W ostatnich dniach rozpisano strategię rozwoju geriatry. Przystępujemy

do budowy struktur pozwalających na rozwój tej specjalizacji. Bardzo szybko posuwamy się do przodu, ale zmiana tempa dotyczy dopiero ostatnich tygodni.

KB: Jaki system finansowania służby zdrowia dawałby największą efektywność?

BS: Jestem zwolennikiem dużej dywersyfikacji źródeł przychodów w systemie ochrony zdrowia. W tej chwili wartość jego budżetu szacuje się na 100 mld zł. Około 70 mld w tym systemie pochodzi z NFZ i budżetu państwa, a 30 mld – wprost od obywateli. Od 15 lat mówimy o potrzebie stworzenia dodatkowych ubezpieczeń zdrowotnych, które gwarantowałyby jakość i większą dostępność do świadczeń zdrowotnych. Obecny system powoduje, że albo leczymy się całkowicie

w ramach NFZ, albo całkowicie prywatnie, a to jest sytuacja patowa, uniemożliwiająca dalszy rozwój. Powszechne, dobrowolne ubezpieczenia dodatkowe mogłyby radykalnie zmienić tę sytuację, zwiększając dostępność do świadczeń. Publiczne placówki zdrowia nie mają możliwości pobierania środków finansowych od obywatela, co jest nienormalne, bo nakręca tylko prywatny sektor, a to prędzej czy później odbije się na jakości. Obecny system ochrony zdrowia załamie się, bo społeczeństwo się starzeje i obciążenia finansowe będą stale rosły. Nowy system musi być prozdrowotny, nastawiony na profilaktykę, musi hamować tendencję świadczenia usług zdrowotnych jedynie drogą hospitalizacji. Ustawa o NFZ ma jednak jedną wielką zaletę – gwarantuje środki na ochronę zdrowia i są one nietykalne. Dlatego nawołuję od lat, abyśmy zdywersyfikowali przychody systemu ochrony zdrowia, zwiększając finansowanie z różnych źródeł.

KB: Pańskie wysiłki zostały już docenione. W czerwcu tego roku podczas Gali „Teraz Polska” odebrał pan wyróżnienie za działania Koalicji na rzecz Zdrowego Starzenia się.

BS: To było wielkie wydarzenie dla całej polityki senioralnej. Kolejny dowód, że problem jest widoczny, a nasze działania zauważalne. Trzymając w ręku statuetkę „Teraz Polska”, byłem dumny i wdzięczny Kapitulie za ten znak jakości, poświadczający sens naszej pracy.

Nowy system
ochrony zdrowia
musi być
prozdrowotny,
nastawiony
na profilaktykę, musi
hamować tendencję
świadczenia
usług zdrowotnych
jedynie drogą
hospitalizacji.

Wyzwanie: spowolnić czas

Miękki fotel, włączony telewizor, druty i kłębek wełny. Zbliżający się z każdym dniem brak samodzielności, pogarszający się stan zdrowia, coraz większa samotność i apatia. Brak sensu życia. Czy tak musi wyglądać starość? Polscy seniorzy udowadniają, że upływający czas można okiełznać, a jesień życia zamienić w wiosnę.

Anna Tatarewicz

Wirginia Szmyt ma 76 lat i jest najstarszą didżejką w Polsce. Od kilku lat z powodzeniem rozkręca imprezy międzypokoleniowe i udowadnia, że starość nie musi oznaczać wielogodzinnego, bezsensownego spędzania czasu przed telewizorem, nie musi być pokraczna i wstydliva. Emerytura nie musi natomiast być równoznaczna ze społecznym wykluczeniem. Didżejka Wika, bo pod takim pseudonimem występuje Wirginia Szmyt, zanim została emerytką i stanęła za konsolą, pracowała jako pedagog w szkołach i ośrodkach wychowawczych. Dziś, jak sama siebie określa, jest Jankiem Muzykantem.

Jej przygoda z muzyką rozpoczęła się od organizowania imprez dla seniorów. Wielokrotne korzystanie przy tej okazji z usług in-

76-letnia **Wirginia Szmyt**, najstarsza didżejka w Polsce



© JACEK LAGOWSKI/AGENCJA GAZETA



© MIKOŁAJ KURAS/AGENCJA GAZETA

105-letni **Stanisław Kowalski**, najstarszy biegacz świata

nych didżejów zainspirowało ją do nauki. Stając za konsolą, mogła też zmniejszyć koszty organizacji wydarzeń. Wszystkiego uczyła się od młodych. To oni pokazali jej, jak miksować, puszczać dym i włączać światła. Imprezy, na których występuje, stały się dzisiaj pomostami łączącymi pokolenia.

Aktywność didżejki Wiki na emeryturze nie jest odosobnionym przypadkiem. Kiedy Antoni Huczyński, znany szerzej jako Dziarski Dziadek, skończył 78 lat, zauważył, że częściej ulega pokusie spędzania czasu na leniwym patrzeniu w telewizor. Wizja szybkiego przemijania i nadchodzącej niesamodzielności skutecznie zmotywowała go do zadbania o własną kondycję. Ten 93-letni dziś mężczyzna przeorganizował swoje życie w taki sposób, by nie mieć czasu na starzenie się. Regularna gimnastyka, dieta oraz ciekawość świata to obok krioterapii jego sposoby na długowieczność. Dziś Dziarski Dziadek nie wie, co oznacza nie mieć siły, by wstać rano z łóżka. Regularnie ćwiczy, aby nie stracić wypracowanej kondycji fizycznej. A tej nierzadko zazdroszczą mu młodzi ludzie, którzy – spotykając seniora biegającego w Lesie Kabackim – wielokrotnie proszą go o treningowe wskazówki.

Idealny stan zdrowia Dziarskiego Dziadka budzi powszechny podziw. Nie ima się go ani grypa, ani angina. Senior nie pamięta też, czym jest przeziębienie. W Internecie krąży nawet anegdota,

że Antoni Huczyński postanowił zrujnować ZUS. I choć wielokrotnie podkreśla, że zdrowia nie można lekceważyć, sam nie bierze żadnych leków i nie odwiedza lekarzy – nie ma bowiem takiej potrzeby. Swoją świetną kondycję wiąże ze stosowaną od lat krioterapią. Temperatura powietrza w jego domu wynosi zaledwie 14 stopni Celsjusza, a zimne prysznice czy nacieranie się śniegiem stały się już jego rytuałem. Do tego odpowiednia dieta, bogata w morskie ryby, kiszonki, owoce oraz warzywa, i recepta na idealny stan zdrowia gotowa.

Rzadko u lekarzy pojawia się także 105-letni Stanisław Kowalski, najstarszy biegacz świata, cieszący się dobrym zdrowiem i świetną kondycją fizyczną. Pochodzący ze Świdnicy senior wielokrotnie w wywiadach podkreśla, że w życiowym biegu po długowieczność kluczowy jest spokój i brak stresu (choć sam przeżył dwie wojny). Nigdy zawodowo nie zajmował się sportem, nawet amatorско nie poświęcił się żadnej dyscyplinie. Jego jedyną stałą fizyczną aktywnością było pokonywanie pieszo lub rowerem drogi do pracy. Dystans ten liczył ponad 10 kilometrów!

Dziś Stanisław Kowalski regularnie ćwiczy. Biega, zdobywa kolejne nagrody, sięga po kolejne tytuły. Podczas 10. Halowych Lekkoatletycznych Mistrzostw Europy Weteranów w Toruniu przebiegł dystans 60 metrów w 20 sekund, zdobywając złoty medal.

W 2014 r. został mistrzem świata w biegu na 100 metrów, pokonując je w 34 sekundy. W tym roku podczas Wrocławskiej Olimpiady Młodzieży na tym samym dystansie próbował pobić rekord świata. I choć planu nie zrealizował, to uzyskał imponujący wynik – 32,79 sekundy. Wciąż ma jednak apetyt na więcej. Uważa, że trzeba stawiać sobie wymagania.

Wysoko poprzeczkę stawia sobie także 69-letni Aleksander Doba, Podróżnik Roku 2015. Między 5 października 2013 r. a 17 kwietnia 2014 r. samotnie przepłynął kajakiem Ocean Atlantycki w najszerszym miejscu. Pływający od 30 lat senior z roku na rok realizował kolejne cele, podejmował coraz trudniejsze wyzwania. W ciągu 13 dni przepłynął Polskę po przekątnej z Przemyśla do Świnoujścia, jako pierwszy w historii kajakarz przepłynął całą Wisłę oraz cały odcinek morskiej granicy Polski. W 1999 r. samotnie opłynął Bałtyk (w ciągu 80 dni), a w 2009 r. – Bajkał. Już dwa razy przepłynął Atlantyk. Podczas pierwszej wyprawy – z Afryki do Ameryki Południowej – przetrwał 50 tropikalnych burz. Druga z nich, z Europy do Ameryki Północnej, przyniosła kilka sztormów i 40 dób walki o wyrwanie się z wiatrowej pułapki w Trójkącie Bermudzkim. Młode serce i duch oraz niesłabnąca energia towarzyszą Dobie podczas planowania następnych wypraw. Tym razem kajak wypłynie 14 maja 2016 r. z Nowego Jorku do Portugalii. Poprzeczka znów zawieszona jest wysoko – trudniejsza trasa, zimniejsze wody, większa liczba możliwych sztormów. Ale kto zabroni seniorowi czerpać z życia pełnymi garściami?

Kolejne plany snuje także didżejka Wika. Regularnie rozkręca imprezy, jest pomysłodawczynią Parady Seniorów, ale to nadal nie wszystko. W najbliższym czasie ma zamiar założyć partię! Z roku na rok polscy seniorzy są coraz aktywniejsi. Wychodzą poza prozaiczną codzienność, przekraczają bezpieczną granicę swojej rodziny. Zaczynają udzielać się społecznie, szukają nowych znajomości. Ta wciąż rosnąca grupa wiekowa potrzebuje bowiem dziś szczególnej uwagi. Polscy seniorzy coraz częściej chcą pozostać aktywni, chcą działać, realizować swoje młodzińcze marzenia, uczyć się rzeczy, na które wcześniej nie mieli czasu. Emerytura to nie wyrok, ale okazja do podejmowania nowych wyzwań.

Tak też uważa Krystyna Lewkowicz, której pomysłowości i wytrwałości zawdzięczamy jeden z najlepszych dziś uniwersytetów trzeciego wieku w Polsce. UTW przy SGH w ciągu trzech pierwszych lat swojej działalności zdobył kilka nagród – grantów za autorskie projekty zająć: ruchowych, artystycznych, komputerowych czy językowych.

Wciąż rosnąca popularność uniwersytetów trzeciego wieku w Polsce dowodzi, że polscy seniorzy są świadomi, jak ważna jest sprawność intelektualna w ich dalszym życiu. Antoni Huczyński część swojego czasu poświęca właśnie na poszerzanie horyzontów myślowych. Wśród jego zainteresowań znalazła się nawet fizyka kwantowa. Nie chodzi jednak o eksplorowanie najtrudniejszych dziedzin nauki, ale o podtrzymywanie poznawczej



69-letni **Aleksander Doba**, Podróżnik Roku 2015

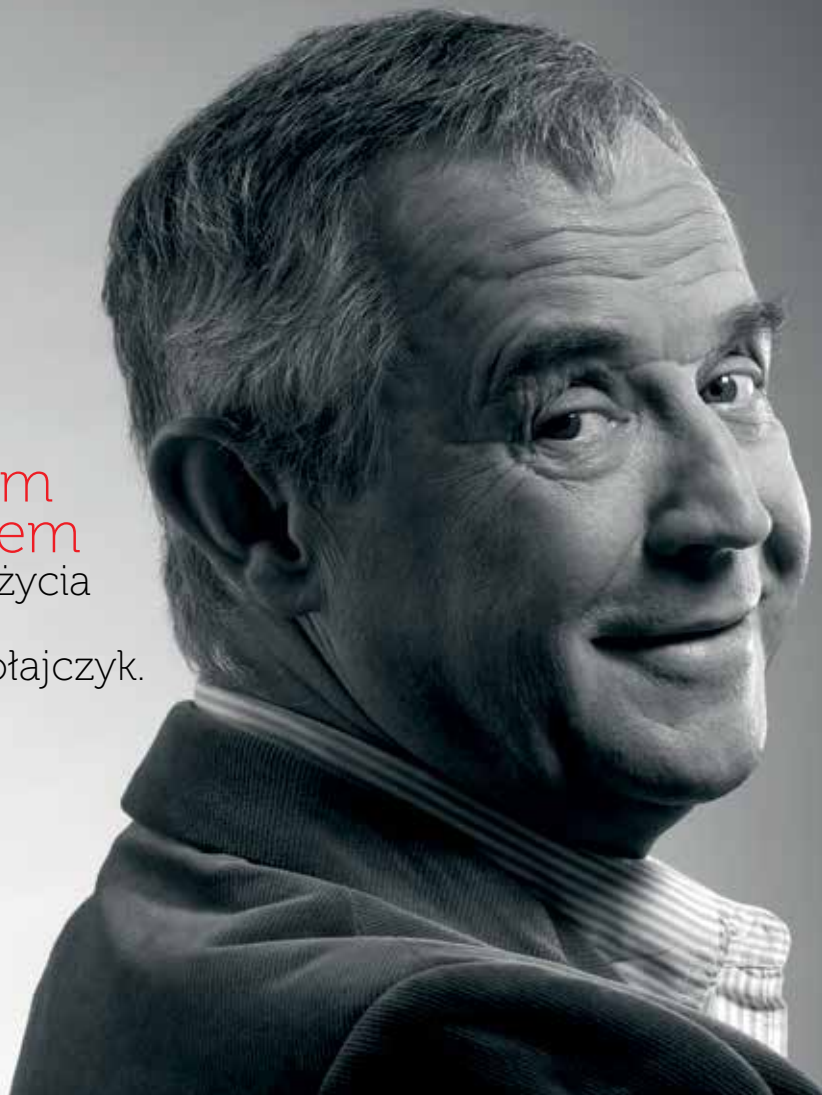
© WALDEMAR GORLEWSKI/AGENCJA GAZETA

dociekliwości, naturalnej ciekawości. W tym niezastąpiony okazać się może kontakt z młodszymi pokoleniami. To wnuczęta często wprowadzają swoich dziadków w świat, który dla nich samych jest naturalny, a seniorom nierzadko wydaje się obcy i przerażający.

Coraz więcej polskich emerytów posiada w swoich domach sprzęt elektroniczny. Coraz więcej babć i dziadków spotkamy w Internecie i na portalach społecznościowych. Wirtualna rzeczywistość nie jest obca didżejkę Wice. Sama przyznaje, że dużo czasu spędza na popularnym Facebooku. Dziarski Dziadek króluje natomiast na YouTube. Filmiki, w których dzieli się ze swoimi subskrybentami sposobem na długowieczność, zapewniły mu rozpoznawalność. Dziś jest jednym z najpopularniejszych polskich youtuberów.

Porażająca energia i chęć życia, niesłabnąca ciekawość świata i otwartość na niego sprawiają, że współczesny senior coraz częściej wychodzi z domu. Dziś emerytów spotkamy nie tylko w kościele, ale i na parkiecie, bez kompleksów wchodzą na bieżnię i biją biegowe rekordy, przepływają oceany lub działają społecznie. Polscy seniorzy udowadniają, że to nie wiek jest barierą, ale stereotypy dotyczące starzenia się. Młodszym pokoleniom pokazują, że marzenia nie idą na emeryturę.

z Markiem
Kondratem
o urokach życia
rozmawia
Adam Mikołajczyk.



Schyłek życia powinien

Adam Mikołajczyk: W wielu wywiadach przedstawia się pan jako sybaryta, człowiek, który nie stroni od uciech życia, który chce być po prostu zadowolony. Czy trudno w Polsce osiągnąć taki stan?

Marek Kondrat: Staram się unikać ocen w skali ogólnopolskiej. Jesteśmy dużym krajem, zatem kiedy mówimy o Polakach, często mamy na myśli własne środowisko. Sybarytyzm to wersja luksusowa zadowolenia. Jestem zatem zadowolony, że żyję dziś w kraju wolnym, demokratycznym i rozwijającym się imponująco. Zwłaszcza że mam w pamięci stan odwrotny. Zamiast utyskiwać na niedoróbki i braki, podkreślam pozytywy. To wybór zgodny z moim charakterem.

AM: W Fundacji „Teraz Polska” od kilku lat promujemy ideę nowoczesnego, pozytywnego patriotyzmu, którego jed-

ną z odsłon może być patriotyzm gospodarczy, czyli świadome wybieranie rodzimych produktów i usług, docenianie polskich wytwórców, propagowanie współpracy polskiej nauki z biznesem itp. Czy bliski jest panu taki model patriotyzmu?

MK: Tak i nie. Oczywiście jestem za wspieraniem przedsiębiorczości w naszym kraju, za jak najlepszą współpracą polskiej nauki z biznesem (od lat mam zaszczyt uczestniczyć w jury nagrody „Zostańcie z nami” tygodnika „Polityka”, przyznawanej młodym naukowcom). Jednak kupując masło czy pomidory, nie kieruję się patriotyzmem, tylko zdrowym rozsądkiem – z rozkoszą kupuję świeże owoce czy warzywa od lokalnego producenta, wiedząc, że zerwano je parę godzin temu, zamiast tych, które od tygodni podróżują w chłodniach przez pół świata.



© ARCHIWUM MARKA KONDRATA

być pogodny

AM: Jako organizacja promująca polskich przedsiębiorców nie możemy nie zapytać, jak rozwija się pana nowy projekt biznesowy Kondrat Wina Wybrane.

MK: Rozwija się dobrze. Mam sztab wspaniałych młodych ludzi, którzy od kilku lat razem ze mną i moim synem Mikołajem tworzą tę firmę z wielkim zaangażowaniem. Działamy na wielu płaszczyznach, bo oprócz tradycyjnych sklepów stacjonarnych mamy doskonale działający sklep internetowy, ale także sprzedaż hurtową dla klientów HoReCa i B2B, prowadzimy degustacje, szkolenia i kursy wiedzy winiarskiej, a od końca lipca w Krakowie działa nasz pierwszy sklep połączony z barem – BARaWINO.

AM: Czy można już kupić w pana w sklepie wina z Zielonogórskiego?

MK: Mamy w ofercie wina z Zachodniopomorskiego. Od paru miesięcy mam w swojej kolekcji trunki z Winnicy Turnau, jednej z największych winnic w Polsce. Z winnicą jest jak z angielskim trawnikiem – najtrudniejsze jest pierwsze 150 lat, a potem już jakosć idzie... Początki Winnicy Turnau są bardzo obiecujące, a moje ulubione *rosé* może śmiało konkurować nawet z francuskimi czy hiszpańskimi winami.

AM: Zrobił pan w Polsce wiele, by promować kulturę picia wina. W ostatnim czasie w tej misji pomagają chyba też dyskonty, które oferują Polakom w przystępnych cenach wina coraz to lepszej jakości. Czy jednak rosnąca popularność nowych trunków – polskiego cydru czy destylatów – nie zahamuje zainteresowania winem?

MK: Rozwój kultury picia wina jest związany z tradycją, z zamożnością społeczeństwa i rozsądną polityką państwa. Tradycji nie mamy, zamożność systematycznie rośnie, polityka państwa kuleje. Wino w Polsce pije się w dużych miastach, a to mniej niż połowa populacji. Ten fakt jak w soczewce pokazuje różnice społeczne, możliwości finansowe i rozwój cywilizacyjny w wielu innych dziedzinach naszego życia. Zatem nie cydr i nie destylaty, ale rozsądna polityka zacierania tych nierówności będzie miała wpływ na to, w jaki sposób będziemy umieli cieszyć się z życia.

AM: Czy umiałby pan odpowiedzieć – na podstawie doświadczeń z licznych podróży – co Polska musiałaby zrobić, aby nasi seniorzy mieli tyle pogody ducha i energii co w innych krajach Europy? Chodzi jedynie o lepszy klimat, więcej słońca i pieniędzy w portfelu?

MK: Schyłek życia powinien być pogodny. Jeśli jest, to mamy poczucie, że miało ono jakiś sens. Same dzieci i wnuczka nie zastąpią dostępu do lekarza, do lekarstw, do kina, teatru, ulubionej kawiarni czy wycieczki do krajów ciepłych i słonecznych. To właśnie emeryci są miarą cywilizacyjną kraju. Polska jako państwo – wbrew pozorom – jest młoda, na dorobku. Właściwe ustawienie pryncypiów i ich twarda realizacja są warunkiem mądrego rozwoju. Wielu polityków tkwi w dobie wojen i potyczek, oczekują wolnej Polski, gdy ona jest wolna od 25 lat! Walczyć czasem jest łatwiej niż budować – niech to przesłanie towarzyszy na co dzień rządzącym.

AM: O aktorstwo pytamy na końcu, bo wiemy, że pan nie przepada za tym tematem. Co musiałoby się stać, abyśmy mogli zobaczyć pana jeszcze na wielkim ekranie? Scenariusz o ambitnych winiarzach z Lubuskiego nie byłby kuszący?

MK: Ten etap uważam za zamknięty. Nie zmieni tego żaden scenariusz.

I kto tu jest stary?!

Ponad 75 proc. brytyjskiego i amerykańskiego bogactwa jest obecnie własnością osób powyżej 65. roku życia, przy czym większość z nich to kobiety. Można więc powiedzieć, że starsze kobiety są właścicielkami większości Ameryki i Wielkiej Brytanii. We Włoszech czy w Niemczech za niecałe 10 lat grupa kobiet będzie wystarczająco duża, aby zadecydować o każdym wyniku wyborczym. Podobną sytuację będziemy obserwować w wielu innych krajach.

W Polsce ludzie powyżej 50. roku życia są najszybciej rosnącą i najbardziej zmieniającą się grupą wiekową. Są zdrowsi, zamożniejsi, bardziej aktywni i duchowo młodszy niż pokolenie ich rodziców. Nie myślą o sobie, że są starzy, lecz starsi lub w średnim wieku. Jedna trzecia seniorów w wieku 65–74 lata czuje się o 10–14 lat młodsza, a co szósty twierdzi, że czuje się co najmniej o 15 lat młodszy. Przeciętny 65-latek czuje, że ma 54 lata. Czasy, kiedy seniorzy ograniczali swoją codzienną aktywność do opieki nad wnukami i wizyty u lekarza, już dawno minęły. Dziś osoby starsze chcą cieszyć się życiem.

Myślą o sobie inaczej. Chcą uczyć się nowych rzeczy, odkrywać nowe miejsca, rozpoczynają nowe działalności gospodarcze i wspierają nowe organizacje. W 2007 r. około 30 proc. seniorów uprawiało jakiś sport. Dziś grupa ta wzrosła o ponad 50 proc. Są aktywni i wciąż oczekują wrażeń, a okres swojej starości postrzegają jako czas realizacji marzeń i odkładanych na później planów.

Nie przerażają ich nowe technologie. Używają smartfonów i są obecni w Internecie. W Polsce ponad milion seniorów ma konto na Facebooku. Korzystają z porównywarek cen, portali informacyjnych, blogów kulinarnych oraz takich serwisów, jak TripAdvisor i YouTube. Starsi ludzie mają więcej czasu. Chociaż zakupów przez Internet dokonują wciąż rzadko i bardzo ostrożnie, również tam stają się największą grupą konsumencką. Dynamika sprzedaży w sieci rośnie wśród seniorów tak wolno nie dlatego, że boją się kupować, lecz z powodu niewystarczająco dobrze zaprezentowanej oferty. Mitem jest stereotyp, że wszyscy seniorzy są biedni. Niski poziom dochodów cechuje ich nie częściej niż konsumentów w pozostałych grupach wiekowych.

Nie ma wątpliwości, że osoby starsze stanowią ogromną rzeszę klientów. Widać też, że wiele marek detalicznych, firm turystycznych i usługowych tworzy dedykowane oferty dla seniorów, słusznie dostrzegając ich nowe potrzeby w szybko zmieniającym się otoczeniu i upatrując w nich obiecującej grupy odbiorców swoich produktów i usług. Przykładowo praktycznie każda siłownia ma dzisiaj w swej ofercie zajęcia dla osób starszych. To zjawisko nowe, bo jeszcze kilka lat temu kluby fitness były wyłącznie sym-

bolem młodości i towarzyszącej jej muskularnej sylwetki i siły. Biura podróży oferują wyjazdy, w czasie których turysta 55+ nie czuje się ciężarem w grupie, przy czym propozycje nie ograniczają się do miejscowości uzdrowiskowych i obiektów kultu religijnego. Podróże stanowią dobrą okazję do poznania nowych miejsc i osób. Seniorzy są odważniejsi w podejmowaniu decyzji, bardziej asertywni i otwarci na nowości.

Obserwujemy więc ważną zmianę jakościową. W kraju o zmieniającej się strukturze demograficznej, gdzie od kilku już lat mamy do czynienia z przyrostem ujemnym, biznes zaczyna dostrzegać, że przybywa osób starszych. W związku z tym, jak również w następstwie rosnącej świadomości technologicznej, otwarcia świata, odkrywania nowych możliwości i definiowania nowych potrzeb seniorów, powinniśmy się spodziewać eksplozji nowych ofert dla osób starszych – z pożytkiem również dla biznesu.

Przedsiębiorcy powinni wyzbyć się stereotypów dotyczących starszych klientów. Utrwalony w świadomości społeczeństwa nieprawdziwy wizerunek seniora musi bezwzględnie odejść w zapomnienie. Starsi ludzie nie stanowią dziś jednego segmentu – to rynek duży, zróżnicowany i skomplikowany. Różnią się stopniem zamożności, sposobami spędzania wolnego czasu, zainteresowaniami oraz umiejętnościami obsługi urządzeń nowych technologii.

Jako konsumenci seniorzy potrzebują więcej czasu, by zdecydować się na zakup. Wiek zwykle czyni nas mądrymi i sprawia, że jesteśmy bardziej ostrożni. Starsi ludzie mniej ulegają najnowszym trendom mody. Są zainteresowani jakością produktów i usług, ceną oraz tym, jak długo będą mogli z nich korzystać. Są lojalni, pozostają z zaufanymi markami i aktywnie promują je wśród swoich znajomych. Cenią bardzo jakość i funkcjonalność produktów i często są skłonni płacić za nie wyższe ceny.

Seniorzy traktują robienie zakupów jako sposób spędzania wolnego czasu. Oznacza to, że porównują różne oferty punktów handlowych i szczegółowo zapoznają się z ulotkami i gazetkami reklamowymi. Istotne jest, aby owe komunikaty były przygotowane bardzo starannie, ze szczególnym podkreśleniem elementów istotnych dla tego segmentu. Dla seniora odległość pomiędzy konkurencyjnymi punktami handlowymi nie odgrywa większego znaczenia.

Jeśli ktoś myśli, że starość to najgorszy okres w życiu, że po sześćdziesiątce już pora umierać i od starości nie należy niczego oczekiwać, to pamiętajmy, że chcąc zmienić swoje życie, najpierw musimy zmienić swoje myślenie. Od dzisiejszych seniorów możemy się uczyć, podziwiać ich pasję, zaangażowanie i ciekawość.

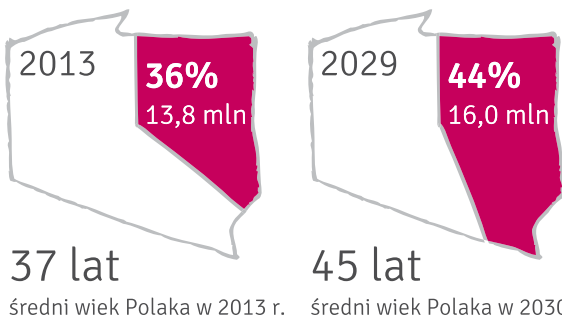
Iwona Dobrzyńska-Kabat

POLSKI KONSUMENT 50+

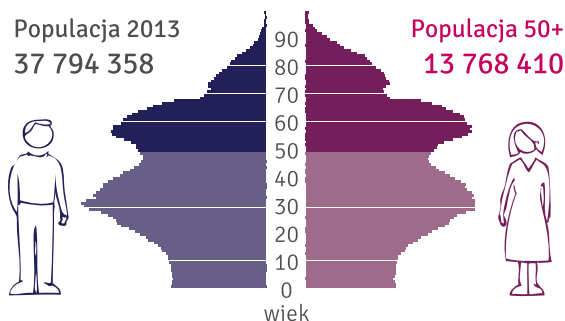
Raport syndykatory 2013/2014 - wybrane wyniki

4P
research
mix

NAJSZYBCIEJ ROSNĄCA GRUPA WIEKOWA

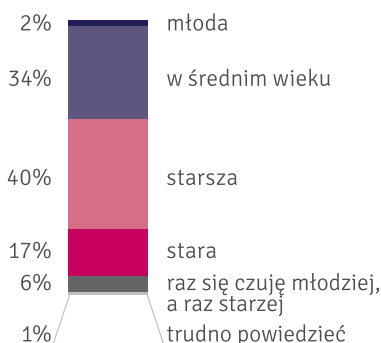


JUŻ NIE PIRAMIDA



I KTO TU JEST "STARY"?

OKREŚLENIE SIEBIE JAKO OSOBY...



WIEK SUBIEKTYWNY



NIE SĄ TACY BIEDNI!

20-40 lat 50+ lat

dochód netto na osobę w GD / m-c

1599 zł 1464 zł

liczba osób

12 349 tys. 13 768 tys.



KONSUMENT 50+ ZMIENIA SIĘ (różnica pomiędzy wynikami badań w 2007 r. i w 2013 r.)

	PRACUJE ZAWODOWO	2007 23%	2013 31%		CHĘĆ KORZYSTANIA Z ŻYCIA	2007 44%	2013 52%
	DOBRY STAN ZDROWIA (samoocena)	2007 34%	2013 45%		MA PRAWO JAZDY	2007 41%	2013 49%
	STAŁE PRZYJMUJE LEKI	2007 48%	2013 42%		KORZYSTA Z TELEFONU KOMÓRKOWEGO	2007 52%	2013 73%
	UPRAWIA SPORT/ĆWICZY	2007 27%	2013 50%		KORZYSTA Z INTERNETU	2007 14%	2013 29%
	MA KONTO W BANKU	2007 59%	2013 67%		DOCHÓD NETTO GOSP. DOMOWEGO >1200 zł	2007 37%	2013 53%

Źródła danych: GUS; Diagnoza społeczna 2013; 4P research mix, „Polski konsument 50+”, N=600 VIII 2007, N=600 XI 2013

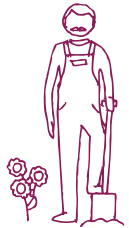





POLSKI KONSUMENT 50+

Raport syndykacyjny 2013/2014 - wybrane wyniki



SEGMENTACJA 50+

Myślenie o grupie 50+ jak o jednej grupie docelowej nie jest dobrym pomysłem.

						
	ŻYWOTNI MATERIALIŚCI	DOMOWE OPIEKUNKI	POLSCY BOOMERSI	AKTYWNI TRADYCJONALIŚCI	POGODZONE STARUSZKI	ASPIRUJĄCY EGOCENTRYCY
DOCHODY na osobę w GD netto	męski	żeński	męsko-żeński	męsko-żeński	żeński	męsko-żeński
	(naj)młodszy	młodszy	młodszy	starszy	(naj)starszy	starszy
	pracuje: 42%	pracuje: 40%	pracuje: 49%	pracuje: 34%	pracuje: 22%	pracuje: 36%
	niższe 1131 zł	niższe 1268 zł	wyższe 1668 zł	wyższe 1718 zł	niższe 1379 zł	wyższe 1762 zł
STYL ŻYCIA I PSYCHOGRAFIA	przyjmuje stale leki: 34%	przyjmuje stale leki: 29%	przyjmuje stale leki: 26%	przyjmuje stale leki: 36%	przyjmuje stale leki: 69%	przyjmuje stale leki: 42%
	opiekuje się dziećmi: 12%	opiekuje się dziećmi: 79%	opiekuje się dziećmi: 51%	opiekuje się dziećmi: 33%	opiekuje się dziećmi: 21%	opiekuje się dziećmi: 18%
	uprawia sport, ćwiczy: 5%	uprawia sport, ćwiczy: 12%	uprawia sport, ćwiczy: 50%	uprawia sport, ćwiczy: 44%	uprawia sport, ćwiczy: 9%	uprawia sport, ćwiczy: 28%
	pije alkohol: 66%	pije alkohol: 52%	pije alkohol: 40%	pije alkohol: 36%	pije alkohol: 35%	pije alkohol: 66%
	seks jest ważny dla ludzi w moim wieku: 47%	seks jest ważny dla ludzi w moim wieku: 52%	seks jest ważny dla ludzi w moim wieku: 62%	seks jest ważny dla ludzi w moim wieku: 39%	seks jest ważny dla ludzi w moim wieku: 17%	seks jest ważny dla ludzi w moim wieku: 46%
	korzysta z internetu: 32%	korzysta z internetu: 26%	korzysta z internetu: 49%	korzysta z internetu: 24%	korzysta z internetu: 17%	korzysta z internetu: 31%
	chodzi do kościoła: 45%	chodzi do kościoła: 70%	chodzi do kościoła: 58%	chodzi do kościoła: 64%	chodzi do kościoła: 79%	chodzi do kościoła: 49%
	osoby pracowite, zaradne; ważne pieniądze; czują się zdrowo i młodo	altruistki opiekujące się innymi; żyją dla rodziny; ważna religia i tradycja	bardzo aktywni we wszystkich sferach życia; młodzi nie tylko duchem!	zadowoleni z życia; odpowiedzialni; przywiązani do tradycji	nie oczekują już od życia zbyt wiele; nie są aktywne; problemy ze zdrowiem	indywidualiści i nonkonformiści; mają aspiracje, które trudno im realizować

Źródło: 4P research mix, „Polski konsument 50+. Raport syndykacyjny 2013/2014”

Aby kupić raport „Polski konsument 50+”, skontaktuj się z Anną Kotkowską: anna.kotkowska@4prm.com, +48 500 166 893

4P Research Mix Sp. z o.o., ul. Puławska 12a/5, 02-566 Warszawa, tel. +48 22 565 27 50, www.4prm.com



pasja
inspiracja
dialog

THINKTANK

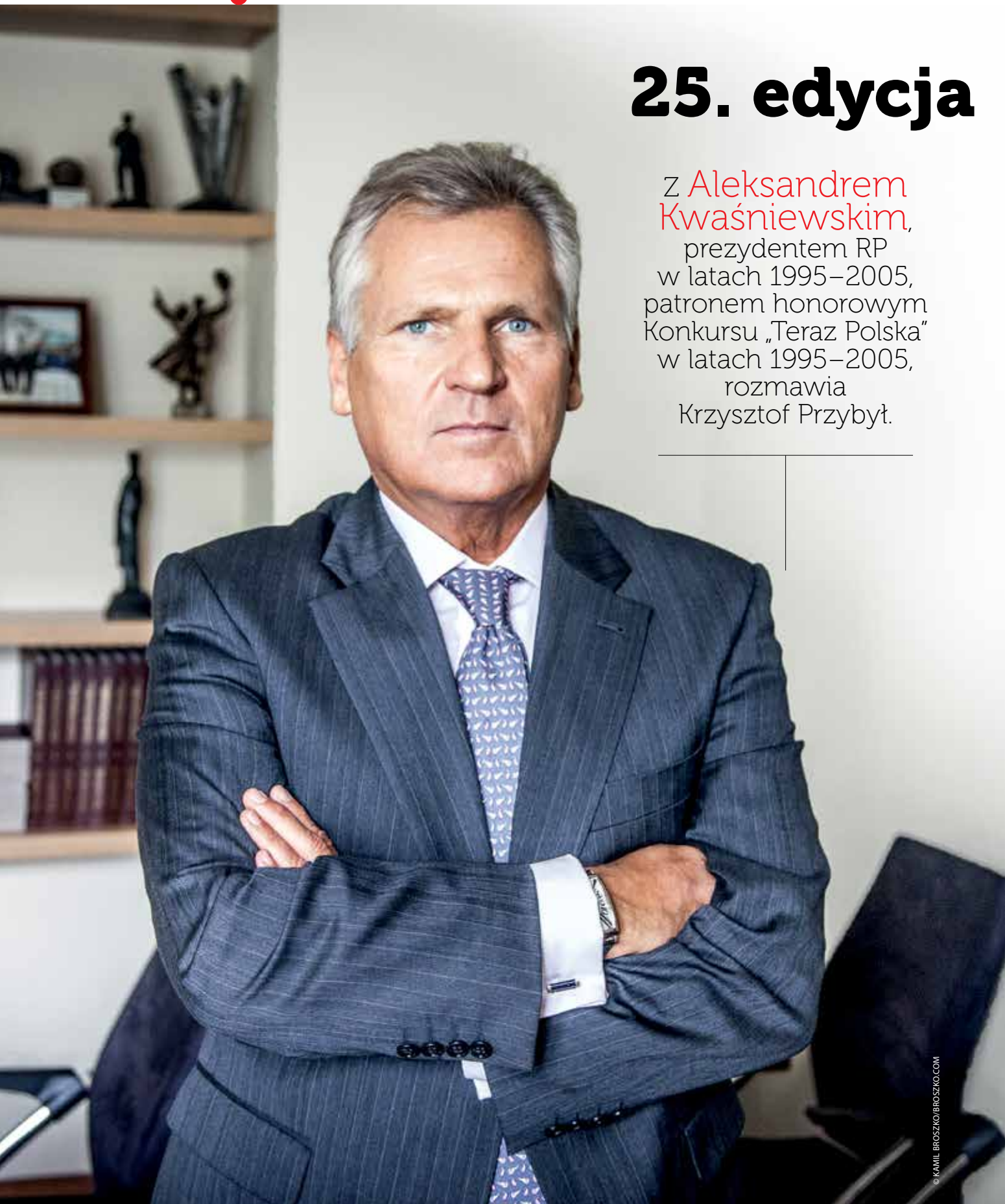
MYŚLI, O KTÓRYCH SIĘ MÓWI

Nowe idee i trendy dla polskich liderów
Przywództwo, innowacje, rozwój

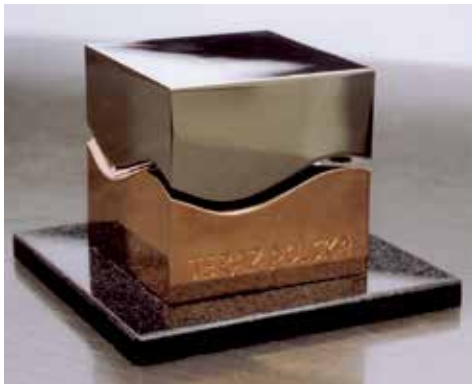
- Konferencje, raporty i programy tworzone wspólnie z partnerami strategicznymi
- Magazyn THINKTANK – kwartalnik dla liderów biznesu i administracji
- Okrągłe stoły, nowe idee, dyskusje w gronie praktyków
- Network – inspirująca przestrzeń dla najlepszych ekspertów w Polsce
- Najważniejsze wydarzenia na rynku idei (np. Europejskie Forum Nowych Idei)

25. edycja

z **Aleksandrem
Kwaśniewskim**,
prezydentem RP
w latach 1995–2005,
patronem honorowym
Konkursu „Teraz Polska”
w latach 1995–2005,
rozmawia
Krzysztof Przybył.



Konkursu „Teraz Polska”



Krzysztof Przybył: Jak pan prezydent ocenia 25 lat polskiej transformacji?

Aleksander Kwaśniewski: Polska transformacja, oceniana z dystansu ćwierćwiecza, okazała się sukcesem, który przyniósł państwu i społeczeństwu polskiemu wyraźny postęp, przy czym ocena ta opiera się na twardych faktach we wszystkich wymiarach: gospodarczym, politycznym i społecznym.

Gospodarcze efekty transformacji można zilustrować dwoma przykładami. Po pierwsze, spośród 11 państw regionu Europy Środkowej skumulowany wzrost gospodarczy był w Polsce najwyższy, osiągając wartość ponad dwukrotnie większą niż w 1989 r. Po drugie, gospodarka polska po transformacji wykazała stabilność i odporność. Nie uległa recesji w okresie kryzysu światowego w 2008 r. ani stagnacji w okresie późniejszym, tym samym wyrażnie zmniejszając dystans do państw zachodnich.

Sukces transformacji politycznej polegał na zbudowaniu wspólnym wysiłkiem całego społeczeństwa kompletnego i stabilnego systemu demokratycznego w wolnym, suwerennym państwie, z niezależnym sądownictwem, silnym samorządem terytorialnym, instytucjami społeczeństwa obywatelskiego oraz zapewniającym ochronę wolności i praw obywateli systemem prawnym, zwiększonym konstytucją od 18 lat służącą Polsce. To ogromny sukces (szczególnie w kontekście dwóch wieków historii Polski i Polaków), który stał się podstawą dalszych osiągnięć państwa polskiego w sferze politycznej. Stanowił ważny argument za przyjęciem Polski do NATO w 1999 r. (co umocniło stan naszego bezpieczeństwa) oraz Unii Europejskiej w 2004 r.

Nastąpił wzrost poziomu życia, wyrażający się w poziomie rozwoju gospodarczego na głowę mieszkańca. W efekcie znacznie zmniejszył się nasz dystans do państw Europy Zachodniej. Rozwiniął się system edukacji na poziomie wyższym. Ogromne znaczenie miało tworzenie społeczeństwa obywatelskiego i jego rosnący dorobek, w tym umacnianie się i wzrost aktywności ekonomicznej i społecznej samorządów terytorialnych.

KP: Jakie wyzwania stoją dzisiaj przed Polską?

AK: Podstawowe wyzwanie w sferze gospodarczej dotyczy rozwijania gospodarki innowacyjnej z udziałem nowoczesnego przemysłu, efektywnie powiązanego z nauką. Wymóg innowacyjności gospodarki jest dzisiaj warunkiem konkurencyjności na rynku europejskim i światowym. Niezbędne są dalsze dostosowania prawno-organizacyjne, wspierające efektywność współdziałania podmiotów nauki i biznesu.

Drugim wyzwaniem jest optymalne dostosowanie polityki społecznej do celów rozwojowych. Bezrobocie, utrzymujące się nadal na dość wysokim poziomie, istotna skala emigracji zarobkowej, znaczne rozwarstwienie ekonomiczne społeczeństwa, niewydolny i powszechnie krytykowany system opieki zdrowotnej wskazują, że w dziedzinie polityki społecznej potrzebne są dalsze przekształcenia, oparte na dialogu społecznym, rozwoju przedsiębiorczości społecznej oraz rzetelnych analizach naukowych.

W sferze polityki wyzwaniem są pogłębiające się podziały wewnętrzne i walki polityczne, których klimat przenosi się do społeczeństwa, tworząc atmosferę niechęci, frustracji i niemocy. Nasilanie się tych postaw może zahamować dynamikę polskiego rozwoju. Trzeba z nimi walczyć, proponować tworzenie wspólnot wokół ludzi sukcesu na rzecz realizacji nowych wyzwań, promować współpracę jako drogę do tego, aby każdy sukces budował następny.

KP: Czy wrodzona przedsiębiorczość Polaków przyczyniła się do sukcesów gospodarczych Polski?

AK: Podzielam pogląd, że naturalna przedsiębiorczość Polaków jest ważnym czynnikiem sprawczym polskiego sukcesu. Trzeba to podkreślać, ukazywać przykłady ważnych inicjatyw i osiągnięć potwierdzających ten fakt. Znakomicie czyni to Konkurs „Teraz Polska”.

KP: Jak ocenia pan rolę Polskiego Programu Promocyjnego w rozwoju polskiej gospodarki?

AK: Polski Program Promocyjny towarzyszy przemianom w naszym kraju już niemal ćwierć wieku. Dwudziesta piąta edycja Konkursu „Teraz Polska” to piękny i ważny jubileusz. Całemu zespołowi Fundacji i wszystkim współpracownikom składam serdeczne gratulacje. Byłem i nadal jestem przekonany, że przedsiębiorstwa, produkty, usługi czy gminy wyróżnione Godłem „Teraz Polska” należą do awangardy polskich przemian i polskiej przedsiębiorczości. Konkurs „Teraz Polska” to dobra i wartościowa inicjatywa, ważny symbol promocyjny polskiej gospodarki. Należy go wspierać i pielęgnować, dla dobra Polski i całej Unii Europejskiej.

Mówić oczami

Prof. dr hab. inż. **Andrzej Czyżewski** – kierownik Katedry Systemów Multimedialnych (Wydział Elektroniki, Telekomunikacji i Informatyki) Politechniki Gdańskiej, który wraz z zespołem opracował CyberOko – innowacyjną metodę oraz technologię do diagnozowania i stymulowania pacjentów z ciężkimi urazami mózgu, nagrodzoną w czerwcu 2015 r. Godłem „Teraz Polska”.



O szansach, jakie CyberOko daje pacjentom z ciężkimi urazami mózgu, z prof. **Andrzejem Czyżewskim** rozmawia Anna Tatarewicz.

Anna Tatarewicz: CyberOko – metoda oraz technologia do diagnozowania i stymulowania pacjentów z ciężkimi urazami mózgu – została laureatem 25. edycji Konkursu „Teraz Polska” w kategorii przedsięwzięcia innowacyjne. Na czym polega innowacyjność urządzenia?

Andrzej Czyżewski: Zaproponowane podejście zakłada interakcję pacjenta z treścią wyświetlaną na ekranie monitora komputerowego. Interakcja ta jest możliwa dzięki systemowi śledzenia punktu fiksacji wzroku, który analizuje obraz gałek ocznych pacjenta i na tej podstawie umożliwia monitorowanie jego aktywności wzrokowej. Prezentacja odpowiednio dobranych treści multimedialnych (w tym wyświetlanie obiektów graficznych i wizyjnych na ekranie monitora) wraz z możliwością interakcji umożliwiła opracowanie narzędzia, które znacząco ułatwia rehabilitowanie pacjentów po urazach mózgu związane ze stymulowaniem ośrodków odpowiedzialnych za procesy poznawcze. We wcześniejszej literaturze przedmiotu nie odnotowano takiego zastosowania systemu śledzenia punktu fiksacji wzroku. Innowacyjnym aspektem Cyber-

Oka jest także jego przeznaczenie. System jest wykorzystywany zarówno w procesie diagnozy, jak i terapii pacjentów uważanych za osoby w stanie wegetatywnym (apalicznych).

AT: Na polskim rynku nie ma podobnych urządzeń?

AC: Obecnie na rynku medycznym nie są dostępne urządzenia ani o podobnej konfiguracji sprzętowej, ani o podobnej funkcjonalności.

AT: Skąd w takim razie wziął się pomysł na stworzenie Cyber-Oka?

AC: Śpiączka to bardzo poważny problem medyczny i społeczny, który dotyka miliony osób na całym świecie. Liczba pacjentów, którym udaje się pokonać bariery w komunikacji, jest bardzo mała, a koszt społeczny ich utrzymania bardzo wysoki. Sytuacja ta zmusza do poszukiwań i wdrażania nowych technologii, procedur medycznych oraz urządzeń, które zwiększą szansę na nawiązanie kontaktu z chorym oraz pozwolą na lepiej ukierunkowaną i świadomą pomoc medyczną ze strony personelu opiekującego się

chorymi apalicznymi w hospicjach, w domach opieki społecznej czy też w domach prywatnych.

AT: Na czym polegają problemy osób apalicznych?

AC: Wiążą się one zarówno z procesem diagnozy, jak i terapii. W wielu krajach Unii Europejskiej, w tym także w Polsce, rehabilitacja pacjentów po ciężkich urazach mózgowych standardowo ograniczona jest do masażu i wykonywania prostych ćwiczeń fizycznych zapobiegających odparzeniom i skurczom. Nowoczesna technologia, w tym CyberOko, pozwala na prowadzenie skutecznej polisensorycznej stymulacji. Największym wyzwaniem jest jednak ocena stopnia świadomości pacjentów, którzy się nie komunikują. Odsetek fałszywych diagnoz szacuje się na ponad 40 proc.

AT: Celem badań i prac prowadzonych przez pana zespół było usprawnienie procesu diagnozy?

AC: Zespół pracował nad opracowaniem technologii i metody, które pozwoliłyby rozróżnić pacjentów przejawiających oznaki świadomości i tych, którzy w ogóle ich nie przejawiają. Zależało nam bowiem na zmaksymalizowaniu stopnia obiektywności procesu diagnozy stanu świadomości. Przeprowadzone badania pozwoliły uzyskać zaskakujące, a jednocześnie obiecujące wyniki. Już w pierwszej fazie badań okazało się, że w 15-osobowej grupie pacjentów aż 13 przebywa w stanie MCS (*minimally conscious state* – stan minimalnej świadomości), a nie – jak wcześniej zakładano – w stanie VS (*vegetative state* – stan wegetatywny). Badania potwierdziły zatem, że stymulacja różnych ośrodków w mózgu jest uzasadniona, a pacjenci przejawiający oznaki świadomości są w stanie współpracować z systemem śledzenia punktu fiksacji wzroku.

AT: Jak dokładnie działa CyberOko?

AC: Technologia ta śledzi położenie wzroku, tzn. że CyberOko pozwala wyznaczyć punkt na ekranie monitora, na który patrzy użytkownik komputera. Dzieje się to na podstawie analizy informacji zawartej w obrazie oczu użytkownika.

AT: Czyli poprzez ruch gałki ocznej chory może kontaktować się ze światem?

AC: Tak, dzięki śledzeniu wzroku i specjalnemu oprogramowaniu system umożliwia nawiązywanie kontaktu z otoczeniem przez osoby unieruchomione i niezdolne do komunikacji werbalnej lub za pomocą gestów. Pacjent komunikuje się z otoczeniem, wybierając gotowe polecenia wyświetlane na ekranie lub obsługując wirtualną klawiaturę.

AT: Dzięki tej technologii osoby, które dotąd nie mogły komunikować się z lekarzami, terapeutami, a przede wszystkim ze swoimi najbliższymi, mogą się w końcu do nich „odezwać”. Ten moment pierwszego kontaktu musi być bardzo wzruszający...

AC: Był taki przypadek, gdy pacjent za pomocą wirtualnej klawiatury napisał na ekranie do swojej żony „kocham cię”. Ona natychmiast się rozpląkała. Dla wielu chorych jest to szansa „rozmowy” z najbliższymi po miesiącach lub latach milczenia.

Możliwość nawiązania kontaktu z terapeutą czy członkami rodziny jest tylko jedną z funkcjonalności CyberOka, na pewno ważną z punktu widzenia psychiki pacjenta. Angażowanie uwagi osoby chorej, uświadomienie jej, że ma szansę na porozumiewanie się, poprawia jej jakość życia i – jak pokazują uzyskane rezultaty wdrażania technologii – przyczynia się do wzrostu liczby wybudzeń.

Korzyści, jakie płyną z użytkowania CyberOka, jest jednak znacznie więcej. Przede wszystkim system jest ogromnym wsparciem procesu diagnozy pacjenta. Dzięki niemu mamy pewność, że ludzie zamknięci w swoim ciele mają świadomość. Dodatkowo technologia ta dzięki stymulowaniu odpowiednich funkcji poznawczych jest nieodzownym elementem procesu rehabilitacji neurologicznej.

AT: To z perspektywy społecznej ogromne korzyści.

AC: Owszem, stosowanie CyberOka może mieć również pozytywny wpływ na całe społeczeństwo. Urazy mózgu najczęściej są następstwem wypadków komunikacyjnych (w Europie stanowią przyczynę 40 proc. wszystkich urazów mózgu). Ulegają im najczęściej osoby młode, w wieku produkcyjnym. Wyłączenie tak licznej grupy młodych osób z produktywnego życia jest związane z ponoszeniem wysokich kosztów społecznych, w tym również w pewnym stopniu ze spowolnieniem rozwoju gospodarczego. Poddanie takich osób terapii i rehabilitacji wspartych systemem CyberOko może potencjalnie przywrócić przynajmniej część z nich do aktywnego funkcjonowania w społeczeństwie.

AT: Czy CyberOko może być wykorzystywane jedynie w profesjonalnych placówkach? To znacznie ograniczałoby jego dostępność.

AC: Stosowanie CyberOka jest możliwe zarówno w zakładach opiekuńczo-leczniczych, w domach opieki, jak i w domach prywatnych, gdzie przebywają osoby doświadczające urazu lub udaru mózgu.

AT: Jak postępuje proces komercjalizacji urządzenia?

AC: CyberOko jest już w sześciu polskich placówkach opieki nad pacjentami apalicznymi. System ten został wdrożony w Szpitalu Powiatowym w Rawiczu, w Specjalnym Ośrodku Szkolno-Wychowawczym im. Jana Pawła II w Tczewie, w Fundacji Ewy Błaszczuk „Akogo?”, w oddziale Powiatowego Szpitala Pomocy Maltańskiej w Barczewie, w Zakładzie Opiekuńczo-Lecznym Fundacji „Światło” w Toruniu oraz w Stowarzyszeniu na rzecz Ochrony Zdrowia „Ewa-Med” w Wołowie. Dodatkowo CyberOko zostało wdrożone komercyjnie przez firmę Assistech. Sprzedaż technologii systematycznie rośnie, więc proces nabiera tempa. Ze względu na stosunkowo niski koszt systemu CyberOko może się szybko upowszechnić.

Magia pocztowego znaczka

Z **Agnieszką Kłoda-Dębską**, zastępcą dyrektora Biura Marketingu i Filatelistyki Poczty Polskiej SA, o rodzimej filatelistyce rozmawia Krzysztof Przybył.



Krzysztof Przybył: W tym roku Poczta Polska po raz kolejny znalazła się w gronie laureatów Konkursu „Teraz Polska”. Jakie korzyści przynosi Polskie Godło Promocyjne firmie z niemal 500-letnią tradycją?

Agnieszka Kłoda-Dębska: Pierwszy raz zdobyliśmy Godło w 2012 r. za działalność wydawniczą, w tym za piękny album z bursztynem „Różnorodność w jedności”. Rozpoznawalność marki Poczty Polskiej jest podobna jak znaku „Teraz Polska” – bardzo wysoka. To prawdziwa radość znaleźć się w gronie firm, które świadomie kreują pozytywny wizerunek Polski.

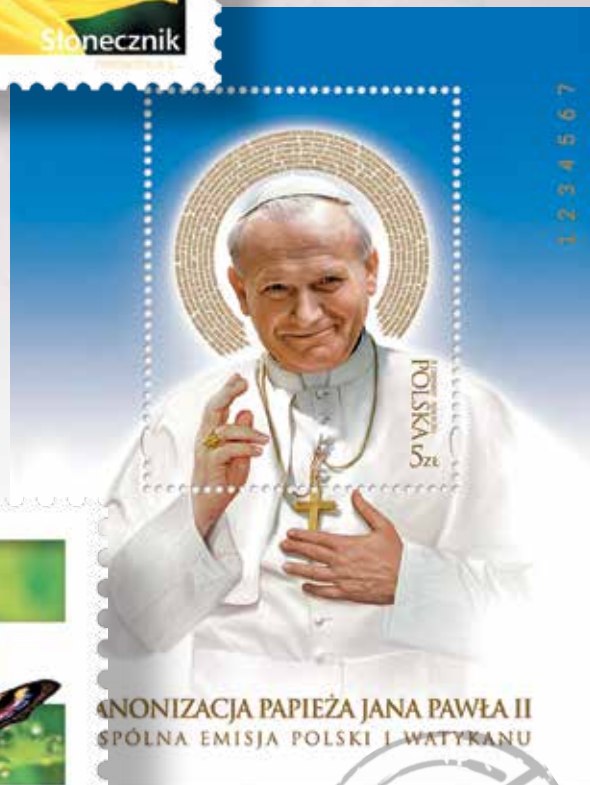
KP: Czy misyjność w działaniu przedsiębiorstwa jest wartością?

AKD: Zawsze! W firmie pełniącej funkcję operatora narodowego i będącej największym pracodawcą w Europie Środkowo-Wschodniej tylko praca oparta na wartościach ma sens.

KP: W tym roku statuetkę „Teraz Polska” otrzymaliście państwo za działalność filatelistyczną. Czy w Polsce nadal są filateliści?

AKD: Oczywiście! Znaczki pocztowe to swoisty, pozytywny oldskul. Wpisują się w nurt spokojnej kontemplacji wartości w pięknej, choć miniaturowej, formie graficznej.

Można wyróżnić dwa rodzaje znaczków – obiegowe, wydawane w wielomilionowych nakładach, które widzimy na codziennej korespondencji, oraz okolicznościowe, których proces planowania i tworzenia jest o wiele bardziej skomplikowany, ale też ciekawszy. Plan emisji takich znaczków jest zatwierdzany przez ministra administracji i cyfryzacji i tworzony z dużym wyprzedzeniem. Przykładowo w ubiegłym roku obchodziliśmy 70. rocznicę bitwy pod Monte Cassino. Z tej okazji wydaliśmy znaczek, kopertę FDC (*first day cover*), datownik oraz piękny, trójjęzyczny folder zawierający te walory filatelistyczne. Braliśmy także udział w uroczystościach rocznicowych we Włoszech. Każdy projekt to wyjątkowe doświadczenie, kreacja na bazie prawdy i żywych emocji. Na stronie poczta-polska.filatelistyka.pl można przyjrzeć się naszemu projektom. To wzruszające i budujące, kiedy nasza praca jest podziwiana i doceniana.



KP: Opłaca się kolekcjonować znaczki?

AKD: Filatelistyka nie wychodzi z mody i ma się dobrze nawet w epoce rewolucji cyfrowej. Silny popyt i ograniczona podaż

KP: Zdobyliście wiele nagród, nie tylko Godło „Teraz Polska”.
AKD: Tak, rzeczywiście mamy dobrą passę, a także szczęście pracować z prawdziwymi ekspertami, autorytetami z Polski i świata, wybitnymi artystami plastykami. Swoim profesjonalizmem wspiera nas także Polska Wytwórnia Papierów Wartościowych SA. Nagrody są wypadkową wysiłków oraz naszej miłości do pracy. Muszę koniecznie pochwalić się nagrodą dla znaczka „Legiony Polskie”, który znalazł się w gronie najpiękniejszych rytowanych znaczków Europy. Wiemy też o nominacji do włoskiej nagrody San Gabriele dla znaczka, który zrealizowaliśmy z okazji kanonizacji Jana Pawła II. Z kolei w konkursie Dobry Wzór 2015, organizowanym przez Instytut Wzornictwa Przemysłowego, doceniono serię naszych znaczków obiegowych.

prowadzi do wzrostu wartości rzadkich znaczków. Mogę nie być obiektywna, dlatego po szczegóły odsyłam do zestawienia GB30 Rare Stamp Index, przygotowanego przez firmę Stanley Gibbons. Należy jednak pamiętać, że jest to inwestycja dla cierpliwych. W przypadku znaczków śmiało można sparafrazować prof. Bartoszewskiego: warto rozgraniczyć to, co warto, od tego, co się opłaca. Warto kolekcjonować znaczki, aby mieć swój świat opowieści, zadumy, szczęścia, o wymiarach dwa na trzy centymetry. Dlatego zapewne w uzasadnieniu przyznania nam Godła „Teraz Polska” usłyszałam: „za działalność edukacyjną i wkład w dziedzictwo narodowe”. Na koniec mam pytanie do pana: czy zbierał pan kiedyś znaczki?

KP: Oczywiście, jak wszyscy!



Mielec – tu rozwijają się

z **Danielem Kozdębą**, prezydentem
Mielca, rozmawia Adam Mikołajczyk.

Adam Mikołajczyk: Z czego znany jest Mielec?

Daniel Kozdęba: Mielec ma bardzo bogate tradycje przemysłowe, głównie lotnicze, sięgające czasów przedwojennych. To właśnie w Mielcu powstawał słynny samolot bombowy PZL P.37 Łoś, który na owe czasy był jedną z najlepszych maszyn tego typu na świecie. Zresztą późniejsze produkty, które opuszczały mieleckie zakłady, tylko potwierdzały, że powstają tu znakomite samoloty i nie tylko. To tutaj stworzono pierwsze wozy transmisyjne telewizji kolorowej, elektryczne melexy czy wagoniki kolejki na Gubałówkę. Dziś, dzięki bardzo bliskiej współpracy z przedsiębiorcami, kontynuujemy tradycje przemysłowe. Oprócz przemysłu lotniczego, którego głównym przedstawicielem jest produkujący śmigłowce Black Hawk PZL Mielec, w naszym mieście rozwija się przemysł meblarski, metalowy, ale również farmaceutyczny, spożywczy oraz przetwórstwa tworzyw sztucznych. Warto wspomnieć, że w Mielcu powstała pierwsza w Pol-

sce specjalna strefa ekonomiczna, która przetarła szlaki pozostałym obszarom wspierającym rozwój przedsiębiorczości.

AM: Jednak w Mielcu bardzo dobrze prosperują nie tylko duże firmy. Samorząd ma również pomysł, jak wspierać mniejszych przedsiębiorców.

DK: Zgadza się. Kilkanaście lat temu wspólnie z Agencją Rozwoju Regionalnego MARR powołaliśmy jeden z pierwszych inkubatorów przedsiębiorczości, który miał zapewnić wsparcie oraz zaplecze nowo powstałym mikroprzedsiębiorstwom. Dowodem na to, że taka forma współpracy z przedsiębiorcami się sprawdziła, jest fakt, iż kilka firm, które swoją działalność rozpoczynały w inkubatorze, rozwinęło się tak bardzo, że dziś są znaczącymi pracodawcami w Specjalnej Strefie Ekonomicznej Euro-Park Mielec. Korzystając z tego doświadczenia, trzy lata temu powołany został Inkubator Nowych Techno-



skrzydła!

© ARCHIWUM URZĘDU MIASTA MIELEC

logii In-Tech. W ramach In-Techu do dyspozycji przedsiębiorstw przeznaczono świetnie wyposażoną prototypownię i laboratoria, które pozwalają na prace badawcze i rozwojowe w bezpośredniej bliskości siedziby firmy, co znowu oznacza duże oszczędności zarówno finansowe, jak i czasowe. Dla samorządu tego typu wsparcie nowoczesnych przedsiębiorców stanowi jeden z priorytetów rozwojowych całego miasta, dlatego dokładamy starań, by korzystać z możliwości zewnętrznego finansowania podobnych przedsięwzięć. Właśnie kończymy prace nad kolejnym obiektem, ułatwiającym młodym ludziom rozpoczęcie własnej działalności, która wykorzystywać będzie innowacyjne rozwiązania organizacyjne i technologiczne.

AM: Mielec to miasto, w którym dobrze się czują zarówno przedsiębiorcy, jak i mieszkańcy. Jakie działania podejmuje samorząd na rzecz mielczan?

DK: Aby mieszkaniec czuł się dobrze w swoim mieście, musi zostać spełnionych kilka warunków. Przede wszystkim chodzi o zapewnienie bezpieczeństwa związanego z satysfakcjonującą pracą. To nam się udaje dzięki wspomnianej współpracy z przedsię-

biorcami. Tworząc warunki do funkcjonowania firm, między innymi poprzez przygotowanie i udostępnianie terenów oraz działalność instytucji z otoczenia biznesu, powstają miejsca pracy. To one w całym systemie funkcjonowania miasta są bezcenne. Z wielką satysfakcją prezentujemy wyniki związane z liczbą osób, które posiadają zatrudnienie. Mielec ma najniższe, jednocyfrowe wskaźniki poziomu bezrobocia wśród miast powiatowych w naszym regionie. A trzeba pamiętać, że z danych SSE Euro-Park Mielec wynika, iż tylko 49 proc. pracujących w strefowych zakładach to mielczanie. Pozostałe osoby przyjeżdżają codziennie do naszego miasta z innych gmin, ale także innych powiatów, a nawet województw. Stąd ciąży na nas pewna odpowiedzialność dotycząca nie tylko naszych mieszkańców. Stawiamy na ciągły rozwój infrastruktury drogowej, edukacyjnej, rekreacyjnej i innych. Jako samorząd miasta jesteśmy przekonani, że zapewnienie naszym mieszkańcom jak najlepszych warunków do życia sprawi, że oni sami także będą się rozwijać.

AM: To tłumaczy zaangażowanie w rozwój szkolnictwa, także wyższego.

DK: Oczywiście! Chcemy, by mieszkańcy Mielca mieli w zasięgu ręki nie tylko najlepszą opiekę przedszkolną oraz szkolnictwo podstawowe i gimnazjalne, ale także mogli uzyskać świetne wykształcenie w renomowanej szkole wyższej bez potrzeby opuszczania miasta. Dlatego nawiązaliśmy współpracę z jedną z najlepszych uczelni technicznych w Polsce, czyli Akademią Górniczo-Hutniczą w Krakowie, która zdecydowała o ulokowaniu w Mielcu najpierw Zamiejscowego Oddziału Dydaktycznego, a teraz także Wydziału Zamiejscowego, oferującego studia dzienne. Kierunki nauczania są bardzo precyzyjnie dobrane pod kątem funkcjonujących tu przedsiębiorstw i we współpracy z nimi opracowany został program praktyk. Taka kooperacja pomiędzy władzami miasta i uczelni oraz przedsiębiorcami sprawia, że powstaje świetnie zorganizowany mechanizm, z którego korzystają przede wszystkim młodzi inżynierowie. Dzięki niemu absolwenci uczelni bardzo szybko znajdują pracę w najbliższym otoczeniu.

AM: W jakich kierunkach będzie rozwijał się Mielec w najbliższych latach?

DK: Stawiamy na ciągły rozwój kontaktów miasta z przedsiębiorcami. Przygotowaliśmy nowe tereny inwestycyjne dla firm z sektora wykorzystującego nowoczesne technologie. Wciąż jesteśmy zainteresowani współpracą z firmami lotniczymi, zarówno produkcyjnymi, jak i usługowymi. Muszę przyznać, że takie firmy także interesują się Mielcem. Przykładowo dysponujemy terenami w bezpośrednim otoczeniu lotniska i obecnie przygotowujemy uchwały wprowadzające dodatkowe pakiety zachęt dla firm, które w swojej działalności będą z niego korzystać. Jednocześnie w najbliższych latach będziemy wykonywać szereg działań zmierzających do poprawy stanu środowiska, bo tylko w czystym i bezpiecznym mieście będą żyć zadowoleni mieszkańcy.

Cyfrowe Polskie Radio

Polskie Radio od 1925 r. towarzyszy rodakom w ich codziennym życiu. Przez te wszystkie lata jego anteny niezmiennie kojarzą się z niezapomnianymi audycjami, porywającymi relacjami z najważniejszych wydarzeń, charakterystycznymi głosami wybitnych dziennikarzy oraz twórczością znakomitych kompozytorów, muzyków i pisarzy. W erze cyfrowej publiczny nadawca, chcąc dotrzeć z ambitną ofertą do jak najszerszego grona odbiorców, pioniersko wdraża w Polsce projekt cyfryzacji naziemnego sygnału radiowego w technologii DAB+.

Polskie Radio obchodzi w tym roku jubileusz 90-lecia istnienia. Dokonania pokoleń radiowców stanowią swoistą kronikę historii naszego kraju, jego upadków, wzlotów i przemian społeczno-ustrojowych, obejmującą wszelkie aktywności Polaków – rozwój gospodarki, kultury, sztuki, nauki czy sportu. Ukazują też publicznego nadawcę jako instytucję zawsze służącą obywatelom, niosącą najwyższe wartości i niezapomniane emocje. Chcąc utrzymać swoją dotychczasową pozycję opiniotwórczego, nowoczesnego medium, wciąż atrakcyjnego dla słuchaczy, Polskie Radio intensywnie inwestuje w nowe technologie, rozwijając zarówno obecność w Internecie oraz platformach mobilnych, jak również stosując nowe formy nadawania naziemnego.

Świat wokół nas zmienia się w szybkim tempie. W czasie krótszym niż jedno pokolenie cyfrowa rewolucja odmieniła nasze życie – sposób, w jaki uczymy się, bawimy i pracujemy. Historycy porównują skalę zachodzących przemian do fundamentalnych przełomów, które ukształtowały naszą cywilizację, takich jak rewolucja przemysłowa. Jesteśmy zanurzeni w „cyfrowym oceanie” i dzięki najnowszym technologiom robimy rzeczy, które jeszcze dekadę temu oglądaliśmy jedynie w filmach science fiction. Siadając w parku, prowadzimy wideorozmowy z przyjaciółmi z dru-

giego końca świata, oglądamy w domu filmy w kinowej jakości, wypożyczane jednym kliknięciem myszy, zamawiamy produkty ze sklepu mieszczącego się na innym kontynencie. Dzięki cyfrowej obrotowi z systemem GPS sprawdzamy w telefonie, gdzie jest nasz pies; pieczywo przypiekamy w cyfrowym tosterze, który wysyła informacje o stanie grzanki wprost do naszego smartfona... Ale zmiana nie polega tylko na pojawieniu się nowych, wcześniej nieznanych gadżetów czy sposobów kontaktu między ludźmi. Cyfrowa rewolucja wpływa też na działanie doskonale znanych wynalazków, takich jak telewizja czy radio.

Telewizja przeszła już przemianę, której najważniejsze powody były takie same jak w przypadku radia: tłok w analogowym przedziale częstotliwości uniemożliwiający tworzenie nowych stacji, pogarszająca się jakość odbioru i wreszcie – co najważniejsze – zmieniające się gusta i oczekiwania widzów.

Radio, wynalezione przed ponad stu laty, zmieniło się przez ten czas niewiele. Niezależnie od nowych pasm, nowych zakresów częstotliwości, podstawowa zasada działania radia analogowego jest dokładnie taka sama jak ta wykorzystywana przez Popowa i Marconiego pod koniec XIX w. Klasyczne radio, którego dziś słuchamy, jest więc fenomenem na tle innych wynalazków – we współczesnym świecie innowacje technologiczne żyją zwykle zaledwie kilka lat. Jednakże analogowa forma nadawania naziemnego wyczerpała swoje możliwości. W paśmie UKF nie ma już miejsca na żadną nową stację ogólnopolską. Według Andrzeja Siezieniewskiego, prezesa Polskiego Radia SA, szybkie przeniesienie radia w cyfrowy świat jest niezbędne do utrzymania pozycji medium ważnego w życiu odbiorców, dającego im to, czego chcą słuchać. W przeciwnym razie z każdym rokiem będzie ono coraz częściej przegrywać konkurencję z innymi, często zupełnie nowymi środ-





© WOJCIECH KUSIŃSKI

kami przekazu, stając się powoli muzealnym eksponatem – tak jak inne wielkie wynalazki, których lata świetności minęły.

Nie zapominajmy przy tym o misyjnych obowiązkach publicznego nadawcy. Zgodnie z ustawą Polskie Radio to medium ogólnokrajowe. W tej chwili pozostaje takim jedynie z nazwy, ponieważ nie dociera do wszystkich mieszkańców Polski. Radiowa Jedynka i Trójka pokrywają swym zasięgiem 93–94 proc. terytorium kraju, natomiast Program 2 – tylko ok. 60 proc. Programu 4 może słuchać zaledwie 30 proc. ludności. Dzięki nadawaniu w ramach multipleksu cyfrowego wszystkie cztery stacje Polskiego Radia staną się rzeczywiście publiczne, ponieważ docelowo pokryją aż 95–97 proc. obszaru Polski.

Polskie Radio przystąpiło do projektu cyfryzacji ze świadomością, że misja medium publicznego zakłada obowiązek zaangażowania się zarówno w programowy, jak i technologiczny rozwój radiofonii w Polsce. Cyfryzacja niesie za sobą szansę nie tylko na poszerzenie realnego zasięgu i dotarcie do jak największej liczby słuchaczy, ale także zapewnienie im łatwego, niewymagającego dodatkowych opłat dostępu do nowych ciekawych programów i unikatowych, gdzie indziej niedostępnych treści.

Polskie Radio rozpoczęło cyfrowe nadawanie w systemie DAB+ 1 października 2013 r. Uruchomiono wówczas pierwszy multipleks MUX-3 DAB+, na którym nadają cyfrowo dotychczasowe analogowe programy Polskiego Radia: Jedynka, Dwójka, Trójka, Czwórka i Polskie Radio dla Zagranicy. Dostępne są również trzy zupełnie nowe kanały: muzyczne Radio Rytm, informacyjne Polskie Radio 24 oraz najnowsza propozycja – Radio Dzieciom (pierwszy ogólnopolski program zapewniający wszechstronną ofertę audycji kierowanych do dzieci i rodziców, nadawany bez reklam). Na cy-

frowym multipleksie obecna jest także oferta regionalnych rozgłośni Polskiego Radia. Publiczny nadawca planuje sukcesywnie uruchamiać kolejne, sformatowane programy, tworzone z myślą o konkretnych grupach słuchaczy, np. seniorach.

Technologia DAB+ poza możliwością rozwoju oferty programowej przynosi słuchaczom wiele innych korzyści. W radiu cyfrowym dźwięk jest czysty, pozbawiony szumów, bez zniekształceń i zakłóceń, nawet w trakcie podróży. Wyszukiwanie stacji jest łatwe – słuchacze nie będą musieli pamiętać częstotliwości swych ulubionych rozgłośni, odszukają je z łatwością po nazwie. Słuchacz ma możliwość zaplanowania odsłuchu audycji nawet na siedem dni przed ich emisją – w zależności od funkcji, jakie oferuje dany odbiornik cyfrowy, będzie powiadamiany o emisji interesującej go audycji. Cyfrowe radio oferuje także szereg usług dodatkowych, np. przesyłanie napisów, obrazków, pokazu slajdów, przewodników po programach, niezbędnych w podróży informacji o ruchu drogowym dla systemów nawigacji.

Co istotne z punktu widzenia słuchaczy, cyfryzacja radia to proces długotrwały, przeprowadzany stopniowo, niewymagający gwałtownych zmian. Odbiorcy nie zostaną z dnia na dzień pozbawieni dostępu do swoich ulubionych audycji, wręcz przeciwnie – otrzymają odbierane dotychczas programy w lepszej jakości, a dodatkowo wiele nowych kanałów. Sygnał analogowy nadal będzie emitowany, na razie nie zarządzono jego wyłączenia.

Obecnie emisja w systemie DAB+ obejmuje 18 największych polskich aglomeracji. Radio cyfrowe dociera do blisko 54 proc. ludności naszego kraju, a do 2020 r. swoim zasięgiem obejmie całą Polskę.

Radosław Kazimierski

Systemy zła tworzą zwyczajni ludzie

O stanie państwa i zaniebanych grupach społecznych, widmie wojny, Kościele i księżach z ojcem **Maciejem Ziębą** rozmawia Kamil Broszko.

Kamil Broszko: Społeczeństwo, z grubsza biorąc, dzieli się na tych, którzy uważają, że Polska jest w ruinie, i na takich, którzy twierdzą, że poziom rozwoju naszego kraju to istny cud na tle świata. Jaka jest ojca – współuczestnika przemian polityczno-ustrojowych – ocena obecnego stanu państwa z punktu widzenia bilansu transformacji?

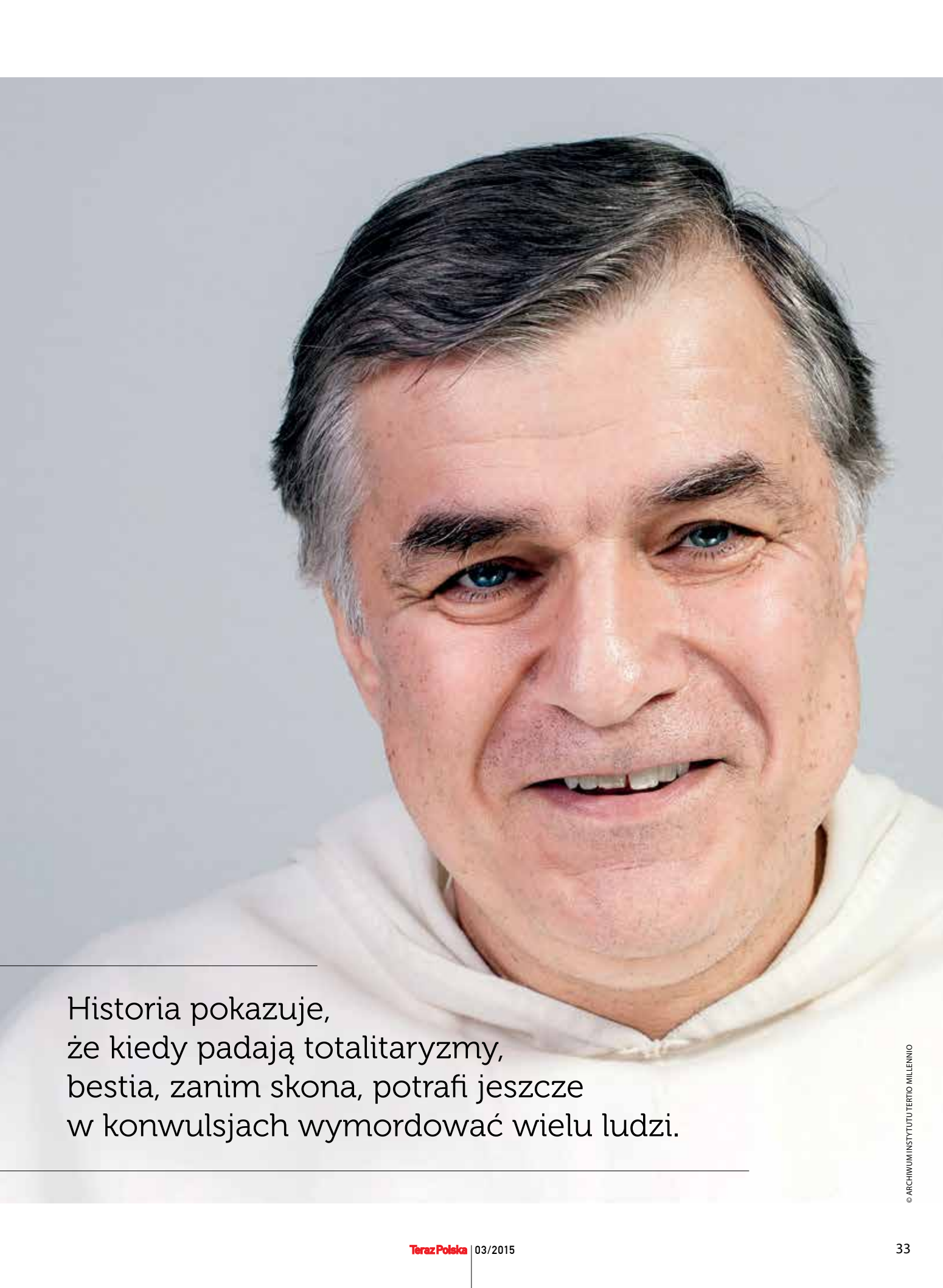
Maciej Zięba: Trudno mówić o efektach transformacji – która wszak objęła nie tylko Polskę, ale i znaczny kawałek świata – w formie skróconej, bo istnieje wiele punktów widzenia. Sam jestem rzecznikiem, również jako fizyk, podejścia empirycznego, nieulegania emocjom. Jeżeli patrzymy w skali makro, to fakt, że dokonało się (w sposób bezkrwawy) rozbicie systemu totalitarnego, który miał na sumieniu dziesiątki milionów istnień ludzkich, można rozpatrywać w kategoriach cudu. Jan Paweł II mówił o roku 1989 *annus mirabilis* – rok cudowny, rok cudów.

Historia pokazuje, że kiedy padają totalitaryzmy, bestia, zanim skona, potrafi jeszcze w konwulsjach wymordować wielu ludzi. Jeżeli zatem ktoś psioczy na Okrągły Stół, to znaczy, że nie rozumie, iż alternatywą był rozlew krwi. To rozwiązanie nie było idealne, ale optymalne na owe czasy, zostało zresztą podchwyczone przez inne kraje i nie tylko u nas dało dobre owoce. Drugi aspekt – ekonomiczny. W 1989 r. byliśmy zrujnowani, startowaliśmy z poziomu Ukrainy. Dziś widzimy, że te dwa kraje należą do różnych światów, czego efektem jest masowa emigracja Ukraińców do

Polski. Transformacja miała jednak swoje słabości: uwłaszczenie nomenklatury (to budzi zgorszenie i oburzenie), wszechwładza urzędów, nadmiar biurokracji, brak troski o niektóre grupy społeczne, brak rozsądnego projektu dla młodych ludzi itd. Mamy w jej wyniku wielkie problemy społeczne: bezrobocie, masową emigrację, eurosieroty, głęboki podział na tych, którzy są beneficjentami tej transformacji, i tych, którzy na niej stracili (wzmocniony przez podziały polityczne, stosunek do Kościoła i do katastrofy smoleńskiej) – nie wolno tego bagatelizować. Natomiast patrząc historycznie i porównawczo, dokonaliśmy ogromnego skoku cywilizacyjnego. W 1989 r. niewielka NRD była wyraźnie bogatsza. Wpompowano w nią nie miliardy, a biliony euro, dostała gratis technologie, know-how, gotowe wzorce pracy urzędów, banków, edukacji oraz opieki społecznej. Mimo to wciąż borykają się tam z poważnymi problemami społecznymi, nie mniejszymi niż w dzisiejszej Polsce.

W sensie ekonomicznym również widać wyraźnie, jak przesuwamy się z poziomu prostych montowni do poziomu usług wyspecjalizowanych czy zakładów wysokiej specjalizacji, które pracują w globalnym wymiarze. Przykładowo wielkie perspektywy otwierają się przed drukarkami 3D. Okazuje się, że dziś 10 proc. tego typu urządzeń znajduje się w Polsce (we Francji – 2 proc.). Nasi informatycy wyrobili sobie w świecie znakomitą reputację – od międzynarodowych olimpiad po wynalazczość w Dolinie Krzemowej. To poziom nowoczesności, który będzie pięknie owocował za kilka lat. Wydaje mi się, że jesteśmy na etapie niesłuchanie dynamicznego rozwoju cywilizacyjnego. Z drugiej strony, jako duszpasterza i obywatela tego kraju, bolą mnie różne niedostatki, szczególnie kwestia dziedziczenia nędzy.

Dzieci, które urodziły się już w wolnej Polsce, jeśli żyją w trudnych warunkach, zwłaszcza w uboższych wsiach, tych popegeerowskich, często nie mają szans, by wydostać się z cywilizacyjnego impasu. Acz trzeba zauważyć, że po wejściu do UE wieś znacznie się wzbogaciła. Urzędy też są dziś mniej obrzydliwe, niż były w PRL-u, ale dalej są urzędami, które traktują siebie jak właścicieli pieczętek, pozwoleń, certyfikatów itd. I nieraz osoby przedsiębiorcze skazane są na urzędniczą drogę przez mękę. Mamy masę absurdów w systemie edukacji. Obiecywano młodym ludziom, że jeśli skończą studia, dostaną pracę. Nie powiedziano im jednak, że wyłącznie po ukończeniu dobrej uczelni i sensownego kierunku. Kuleje służba zdrowia, ale to nie tylko wynik błędów okresu transformacji, ale i współczesnej specyfiki. W dzisiejszych



Historia pokazuje,
że kiedy padają totalitaryzmy,
bestia, zanim skona, potrafi jeszcze
w konwulsjach wymordować wielu ludzi.

Nikczemni popierają totalitaryzm z powodu swej
nikczemności, niektórzy czują wtedy szansę
na zrobienie kariery, zaspokojenie ambicji, jeszcze
więcej ludzi czyni to z naiwności i głupoty,
ale zdecydowanie najwięcej – dla świętego spokoju,
bo obawiają się, że stracą to, co posiadają.

czasach w zasadzie można dowolną ilość środków przeznaczyć na to, by dowolnie długo przedłużać funkcje życiowe. Tymczasem – mówię to na podstawie własnych doświadczeń z NFZ-owską służbą zdrowia – widzę, jak rozbudowana jest biurokracja, jakie są kolejki, jak osoby potrzebujące natychmiastowej pomocy czekają na lekarza 10 miesięcy. Jest zatem rewers i awers transformacji. Moi amerykańscy przyjaciele, baczni obserwatorzy, którzy widzieli sporo świata, a każdego roku odwiedzają nasz kraj, mówią przede wszystkim o niewiarygodnym skoku, o rozwoju oraz o postępie. Oceniają polską transformację w dziesięciostopniowej skali co naj-
mniej na dziewięć. Natomiast wielu Polaków, zwłaszcza z naszą
skłonnością do pesymizmu, byłoby pewnie skłonnych dać trzy. Myślę zatem, że sześć – średnia obu ocen – jest racjonalna.

KB: Zaniedbywanie dużych grup społecznych, brak troski o osoby starsze, słabe, najbardziej niebezpieczne – czy to specyfika polskiej władzy?

MZ: Na początku wolnej Polski, 25 lat temu, dostałem wreszcie paszport i poleciałem do USA. W mieście Baltimore przy stacji metra spotkałem panią w średnim wieku. Stała przy ruchomych schodach, a obok niej siedział młody człowiek z dużym kajetem. Owa pani zaczepiała wszystkich przechodzących następującymi słowami: „I am Barbara Mikulski, I am your senator. What can I do for you?”. I ludzie odpowiadali – że światła zbyt wolno się zmieniają, że warto wydłużyć ścieżki rowerowe, zmniejszyć hałas w centrum, otworzyć nowe przedszkole itp. Mnie się wydawało, że najważniejsi politycy Stanów Zjednoczonych zajmują się głównie problemem ewolucji Związku Radzieckiego, proliferacją broni masowego rażenia, zjednoczeniem Niemiec, wymianą handlową z Chinami. A tu pani senator, z pozoru taka przyjazna ciocia, pyta zwykłych ludzi, czy poprawić im bruk przed domami.

Z czasem, zajmując się coraz szerzej filozofią polityki, zacząłem rozumieć, że polityka powinna pełnić rolę służebną, troszczyć się o dobro wspólne, zarówno w wymiarze międzynarodowym, jak i w skali mikro, w wymiarze bardzo konkretnym. Polska klasa polityczna zajmuje się najczęściej rzeczami wielkimi, co też warto robić, acz w sposób cywilizowany, racjonalny i precyzyjny (co nie zawsze jej wychodzi). Musi jednak również służyć ludziom w sprawach

elementarnych. Teraz, przed wyborami, gorączkowo uruchamia się mnóstwo inicjatyw ułatwiających życie obywatelom. Okazuje się, że można. Gdyby tak pracowano przez całe cztery lata, dziś żylibyśmy w innym kraju. Tymczasem mieliśmy cztery lata – powiem brutalnie – lenienia się i ewentualnie mobilizowania elektoratów do wojny ideologicznej. W sprawach konkretnych, związanych z niwelowaniem podstawowych problemów społecznych, nie robiono prawie nic. A to są zadania władzy, która powinna ciężko pracować. Zamiast tego mieliśmy aferę taśmową, która ujawniła spore oderwanie od rzeczywistości przedstawicieli różnych opcji klasy politycznej. Przez 50 lat poprzedniego ustroju od obywatela nic nie zależało, więc ludzie – w tym politycy – oduczyli się obywatelskości, myślenia w kategoriach dobra ogółu, troski o sprawy innych. Nawet za Solidarności, w opozycji, mówiliśmy: państwo ma dać, ma zrobić, ma poprawić. A państwo to jesteśmy my. Zaś jeżeli politycy uważają, że poruszają się w wyższych sferach, są ponad „ciemnym ludem”, to ich postawa jest obrzydliwa, zabija demokrację.

KB: Może wyborcy są zbyt mało wymagający?

MZ: Zdecydowanie. Jeżeli wyborca widzi dwóch polityków przeciwstawnych opcji, którzy obrzucają się epitetami, oskarżają siebie nawzajem, że są zdrajcami, że niszczą Polskę, i na podstawie takich argumentów podejmuje decyzję, by zagłosować na jedną lub drugą opcję, to nie ma to nic wspólnego z właściwymi oczekiwaniami wobec polityków. Wyborca powinien podkreślać na każdym kroku, że wymaga od polityków aktywności w kwestii miejsc pracy, komunikacji publicznej, służby zdrowia, obrony polskiej racji stanu, dobrej edukacji itp. Jeżeli nie ma aktywności obywatelskiej, dyskusja publiczna dotyczy głównie emocji i problemów pozornych.

KB: Jakich jeszcze walorów, poza umiejętnością dbania o sprawy własnych obywateli, brakuje polskiej klasie politycznej?

MZ: Brakuje umiejętności kompromisu i wypracowania wspólnego stanowiska w kluczowych sprawach międzynarodowych (relacje z Rosją, Ukrainą, Unią Europejską, USA). Dorobkiem Amerykanów jest jednomyślność w polityce międzynarodowej, co nie znaczy, że u nich nie ma wewnętrznych sporów – przeciwnie, kłóć się prawie o wszystko. Jednak czasem kilku republikanów głośniejsze z demokra-



tami, czasem na odwrót – decyduje sumienie i odpowiedzialność przed wyborcami, dopiero potem jest przynależność partyjna. Wytrawna polityka powinna też posiadać „umiejętność gry na kilku fortepianach”. Założmy, że istnieją w Polsce dwa stronnictwa – prounijne i proamerykańskie, prezentujące twardy i miękki kurs wobec Rosji. Oba mają sporo racjonalnych argumentów i oba są Polsce potrzebne.

Jeśli przedkładają one rację stanu nad wzajemną wrogość, to są instrumentami, dzięki którym można sporo wygrać dla Polski. Politykę powinno się rozgrywać różnymi walorami – oczywiście w sposób mądry i etyczny, a nie cynicznie-brutalny – i trzeba się nauczyć wykorzystywać alternatywy, wygrywać dzięki różnicom, a nie wywieszać slogany na partyjnym sztandarze, a wszystkich inaczej myślących uważać za zdrajców polskiej sprawy...

KB: Wracając jeszcze do oceny transformacji – ona wypada różnie w zależności od tego, jakie pokolenie ją wystawia.

MZ: W Piśmie Świętym liczby mają znaczenie symboliczne. Ale ja żartobliwie powtarzam, że wyłącznie liczbę 40 należy rozumieć wprost i konkretnie – tyle lat minęło od wyjścia z niewoli egipskiej do dotarcia do Ziemi Obiecanej. Jak się okazuje, do dokonania głębokich zmian mentalnych potrzeba dwóch generacji. Prezydent Komorowski ciągle powtarzał, że w porównaniu z tym, co było w PRL-u, dziś jest cudownie. I miał rację. Ale rozumiem też dzisiejszych 20–30-latków, których to, co było kiedyś, zupełnie nie obchodzi. Charles de Gaulle dokonał rzeczy niesamowitej – z państwa kolaborującego z Niemcami, które zachowało się podczas II wojny światowej bardzo wrednie, także wobec Żydów, uczynił zwycięskie mocarstwo. Dokonał tego praktycznie sam w latach 1944–1945. Jednak w roku 1968 młodych Francuzów już zupełnie nie obchodziło, że prezydent jest mężem stanu, że coś ważnego dokonało się 25 lat wcześniej. Interesowało ich własne życie, studia i praca, własne nadzieje i lęki, plany i cele, wakacje, stypendia. To jest różnica optyki wynikająca z różnicy doświadczeń. Trudno winić moją generację, solidarnościową, że myślimy w kategoriach porównania z PRL-em. Ja wciąż się cieszę, że mam paszport w swoim domu, zaś dla moich wychowanków możliwość wyjazdu za granicę jest czymś oczywistym. To jest taki mechanizm społeczny: generacja ojców otwiera perspektywę pewnych zmian, później jednak zbyt długo utrzymuje zdobyte pozycje – to jest jej słabość. Następne pokolenie musi dokonać symbolicznego ojcobójstwa, zdefiniować się w opozycji do poprzedników, co z kolei stanowi słabość owej generacji, bo nie myśli jeszcze w sposób szeroki i wolny, a głównie opiera się na negacji, też nosi w sobie gen przeszłości, bo nadal

ową przeszłość pamięta. Dopiero trzecia generacja jest generacją ludzi wolnych, bo już nie pamięta, co było ongiś. Oczywiście to nie determinuje automatycznie postępu i rozwoju, może również doprowadzić do rzeczy złych, ponieważ owe pokolenie ma skróconą perspektywę i nie pamięta dawnych udręk. Na przykład dość często dzisiaj słyszę, że gdy młodzi ludzie mówią o wojnie, to myślą o niej w kategoriach gry komputerowej. Ja jestem z generacji powojennej, ale żyłem w cieniu II wojny światowej. Moi rodzice byli wówczas młodymi ludźmi, obaj dziadkowie zginęli w obozach. Najstraszniejszym wspomnieniem z mojego dzieciństwa był płacz mamy. Mama przeżyła Powstanie Warszawskie i każdego roku w sierpniu płakała. Ja wiem, że wojna jest rzeczą straszną.

KB: Widmo wojny od zakończenia komunizmu w Polsce było właściwie nieobecne, „skończyła się historia” i byliśmy na nieustającej fali wzrostowej. Od niedawna wojna znów jest obecna w naszej świadomości. Powstają nawet piosenki mówiące, co by było, gdyby wojna przyszła.

MZ: Analizuję bieg dziejów od strony metafizycznej i historycznej, interesuje mnie historia idei i cywilizacji. Patrzę nań również jako duszpasterz. I nie wierzę, by było tak, iż są epoki, w których żyją szczególnie źli czy szczególnie dobrzy ludzie. Mogą natomiast zaistnieć warunki sprzyjające rozwojowi zła i struktury wspierające istnienie zła. Sztandarowy przykład to Niemcy hitlerowskie – tworzyły je miliony zwyczajnych urzędników, pracowników i robotników, wraz z rodzinami. To samo dotyczy zresztą Austriaków, którzy od 1945 r. udają, że byli ofiarami Hitlera, a większość z nich podczas Anschlussu szalała z radości. Wszyscy ci zwykli ludzie pracowali w urzędach, na pocztach, w aptekach, biurach, przybijali pieczętki, wysyłali faktury, żeby system sprawnie funkcjonował. Gdy się czyta o transporcie Żydów do Oświęcimia, widać – poprzez całą potworność „ostatecznego rozwiązania” – również starannie przemyślany aspekt logistyczny. Trzeba było skoordynować z cywilnym rozkładem jazdy trasy tysięcy pociągów, dostarczyć tysiące wagonów, a także wartowników, komunikować się z władzami gett w różnych krajach, dokonywać transferów wielkich sum pieniężnych. Kierownictwo obozów płaciło Deutsche Reichsbahn za przewóz każdego więźnia. Dzieci miały 50 proc. zniżki! Szokuje precyzja biurokratów abstrahujących od tego, że prawie wszyscy Żydzi jechali wprost do komory gazowej. Polacy jeszcze rozumieją to, czego już pewnie nie rozumieją Francuzi czy Holendrzy, że potworne zło robią nie potwory, a zwykli ludzie. Że ci esbecy, którzy nas, opozycję, tropili, to nie byli jacyś zwyczajni. Oni uważali, że wykonują swoją pracę i rozkazy. Pamiętam, jak w latach 80. wypuszczono z więzienia Władka Frasyniuka. Zorganizowałem mu i całej jego rodzinie wakacje w Żywcu, u mojej cioci. Spędzaliśmy czas w większej grupie, chodziliśmy na wycieczki, ale na szlaku zawsze towarzyszyło nam kilkunastu smutnych panów, którzy śledzili każdy nasz krok. Pew-

nego razu mały chłopak odłączył się od naszej grupy, podbiegł do nich i zapytał, dlaczego za nami chodzą. W odpowiedzi usłyszał: „Taka praca, synku, taka praca”. A że czasami trzeba było kogoś pobić lub zamordować, np. Stanisława Pyjasa czy ks. Popiełuszkę... no cóż, taka praca... Trzeba zatem pamiętać, że zbrodnicze systemy współtworzą normalni ludzie. Myślę więc, jako ksiądz i jako historyk idei, że trzeba ciągle uważać i stale pracować, aby zło nie zacisnęło pętli na szyi, bo gdy to robi, pojawia się strach. Nikczemni popierają totalitaryzm z powodu swej nikczemności, niektórzy czują wtedy szansę na zrobienie kariery, zaspokojenie ambicji, jeszcze więcej ludzi czyni to z naiwności i głupoty, ale zdecydowanie najwięcej – dla świętego spokoju, bo obawiają się, że stracą to, co posiadają.

Jeżeli nie wykonamy duchowej pracy, pętla będzie się zaciskać. Wydaje mi się, że dzisiejsza Europa tego nie rozumie. Sama technika i nagromadzone bogactwo nas nie uratują. Niezbędne są wartości duchowe, poczucie solidarności, gotowość do budowania wspólnoty i podjęcia ryzyka dla dobra wspólnego. Franciszek w przemówieniu w Strasburgu stwierdził, że współczesna Europa to *una nonna sterile* (bezpłodna babcia). Brutalne określenie, nikt z Europejczyków by tak dosadnie nie powiedział, ale myślę, że papież ma rację. To są oczywiście procesy wieloletnie, pokoleniowe. Europa duchowo się dekapitalizuje. To samo dotyczy ekonomii, polityki, demografii. Bez wątpienia dalszy scenariusz zależy także od tego, co się stanie w pozostałych częściach świata; jak będą się rozwijać mocarstwa, w tym USA, Chiny albo Indie (które mają tylko nieco mniej ludności niż ChRL); czy Korea Północna użyje swego arsenału nuklearnego; czy Państwo Islamskie będzie się rozszerzać. Nie jestem wróżką, ale powszechnie wiadomo, że istnieją realne zagrożenia pokoju. Od jednego absurdałnego wystrzału w Sarajewie zaczęła się wielka rzeź europejska. Jeżeli dziś nie będziemy się przeciwstawiali złu, to w skali najbliższych dziesięcioleci mogą się dziać w Europie rzeczy straszne.

KB: Na czym polega problem? Czy wyczerpały się dotychczasowe źródła systemu etycznego? Weźmy choćby Kościół – przed laty miał charyzmatycznych liderów. A może źródło istnieje, ale jest kłopot z transferem myśli etycznej?

MZ: Bardzo silny nurt myśli i polityki europejskiej od 250 lat walczy z chrześcijaństwem. W projekcie preambuły konstytucji UE wspomniano wpływy helleńskie i rzymskie oraz świecki humanizm, a chrześcijaństwo pominięto. A przecież – jak mówi prof. Pomian, który sam nie jest chrześcijaninem – kto twierdzi, że Europy nie stworzyło chrześcijaństwo, ten jest nieukiem. W traktacie lizbońskim ta agresja wobec chrześcijaństwa przejawia się w użyciu ogólnika „religia”, ale i on jest nie do zniesienia dla niektórych wpływowych nacji. W efekcie w polskim i niemieckim tłumaczeniu czytamy o „duchowych i religijnych korzeniach Europy”, a w wersji angielskiej i francuskiej mowa jest jedynie o „duchowych korzeniach Europy”.

Z drugiej jednak strony Kościół nie ma dziś takich liderów jak dawniej, gdy nadawał podstawowy ton myśli etycznej. A w Polsce, gdzie nadal jest silny, w znacznej mierze się spolityzował, stał się stroną w politycznych sporach i stracił siłę oddziaływania. *Catholicos* znaczy ‘powszechny’, a *pars* (partia) – ‘częstkowy’. Więc nawet jeżeli Kościół opowiada się po stronie najlepszej z możliwych partii, jest to dla niego szkodliwe. Oddziaływanie Kościoła jest też słabsze, bo argumenty w kluczowych sprawach publicznych, także jeżeli są formułowane przez Kościół, powinny (zgodnie z nauczaniem Tomasza z Akwinu) być bardzo racjonalne, a nie odwoływać się do Objawienia. Problemy są złożone, jak w przypadku *in vitro* – jest warstwa społeczna i egzystencjalna, duchowa oraz psychiczna, wreszcie jest warstwa naukowa (biologia, genetyka, medycyna).

Dziś w debacie publicznej ten temat jest przedstawiany w sposób nader zakłamywany. Ale my również się do tego przyczyniamy, mówiąc o problemie tonem, w którym jest potępienie, zamiast użyć poważnych argumentów, które uzasadniają nasz pogląd.

Innym źródłem etycznego myślenia w społeczeństwie powinien też być system edukacyjny. Obowiązuje jednak model, według którego szkoła ma uczyć różnych umiejętności i kompetencji, ale nie wolno jej wychowywać. Efekty już są widoczne. A przecież dobry nauczyciel powinien przekazywać również wartości: niezależny sposób myślenia, uczciwość, szacunek wobec innych ludzi, patriotyzm, troskę o dobro wspólne. Skoro powyższych elementów brakuje w wychowaniu, to z punktu widzenia wspólnoty demokratycznej tracimy poczucie wspólnego „my” oraz międzyludzką solidarność. Zamieniamy się w zlepek indywiduów lub w małe grupki wspólnych interesów, tracąc z horyzontu aspekt wspólnego dobra. Ten brak jest zabójczy dla ustroju demokratycznego. Demokracja potrzebuje demosu, wspólnego podmiotu, świadomego ludu. Parlament (francuskie *parler* znaczy ‘rozmawiać’) stworzono po to, by dyskutując na różne tematy, poszukiwać optymalnych rozwiązań dla całego narodu: górników, maklerów, lekarzy, portierów, krawcowych, profesorów, także dzieciaków, bo trzeba myśleć również w kontekście przyszłych pokoleń. Jeżeli jednak parlament zamienia się w grę koalicyjek, zabiegających o własne korzyści, to zachodzi proces dekapitalizacji demokracji. On jest powolny, ale nieuchronny, i jeżeli się go nie nazwie po imieniu i nie zacznie mu przeciwdziałać, to będzie źle, naprawdę źle...

KB: Kto jest obecnie autorem ciekawych i nowatorskich myśli w polskim Kościele?

MZ: Nie chciałbym mówić nazwiskami. Zresztą czas nie sprzyja wielkim liderom. Dzisiaj w Polsce nie da się stworzyć 10-miliono-



Logika mediów zakłada, że ponieważ zło jest krzykliwe, rzuca się w oczy, wzbudza emocje – trzeba o nim mówić. Dobro jest postrzegane jako ciche, ciepłe, otwarte, ale zarazem mdłe i mało ciekawe. Również dlatego księży częstokroć w mediach są ofiarami czarnego PR.

wej Solidarności, a gdyby nawet istniała, byłoby to niebezpieczne. W kraju pluralistycznym i demokratycznym byłaby totalitarnym molochem, zaś kiedyś była genialnym osiągnięciem – najwspanialszym ruchem społecznym w historii świata. Dziś natomiast potrzebowałibyśmy 10 tys. „tysięcznych Solidarności”, małych i lokalnych – to byłby prawdziwy sukces. Podobnie jest z Kościołem. Kiedy zaczynałem studia, prymasem był kardynał Stefan Wyszyński, a jego współpracownikiem i naturalnym sukcesorem – Karol Wojtyła. Był jeszcze wybitny mąż Kościoła i mąż stanu kardynał Bolesław Kominek, teolog i duszpasterz o europejskim horyzoncie myślenia, główny autor listu biskupów polskich do biskupów niemieckich. Dziś wielkich liderów nie potrzeba już tak bardzo jak w owych czasach. Jednak potrzebujemy 10 tys. liderów na poziomie parafii, księży, którzy potrafią animować życie laikatu. Obecnie ksiądz najczęściej spotyka się z wiernymi po drugiej stronie krętek w konfesjonale, po drugiej stronie ołtarza i drugiej stronie biurka w kancelarii parafialnej. Nie tak mówi nam Ewangelia. Ksiądz powinien pełnić swoją posługę, ale też być wśród ludzi, z ludźmi, wyzwać w nich ewangeliczną energię. Pełnić swoją posługę, ale zarazem animować. Świeccy muszą się też nauczyć, że wychowanie religijne dziecka to nie tylko wysyłanie go na katechezę – to rodzina powinna być podstawowym, dynamicznym ośrodkiem życia chrześcijańskiego. Zaczynamy to coraz lepiej rozumieć, coś się zaczyna zmieniać, ale to wciąż jest proces zbyt elitarny i zbyt powolny.

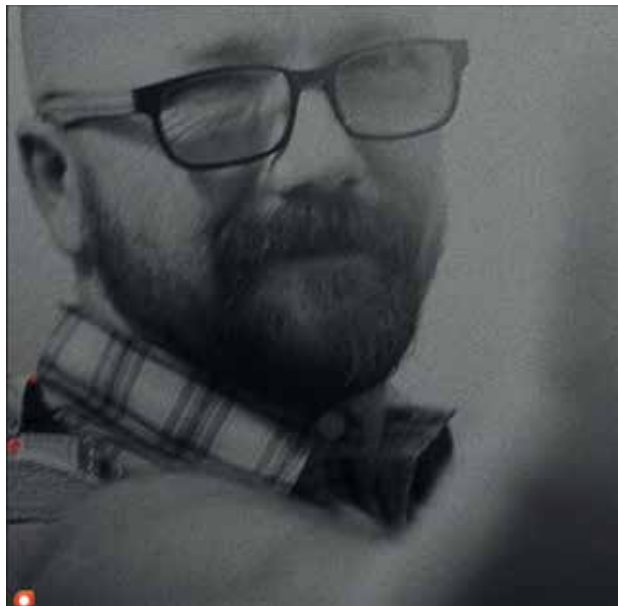
KB: Czy księży w Polsce mają słabą prasę?

MZ: Tak. Popełniają wiele błędów, mają swoje słabości, ale nie zasługują na niesprawiedliwe uogólnienia i jednostronne osądy. Weźmy problem pedofilii – potworności, która powinna być wypalana gorącym żelazem. Dotyczy to jednak znacznie poniżej 1 proc. wszystkich księży (z badań wynika, że wyższy odsetek pedofilów jest wśród trenerów, nauczycieli i wielu innych zawodów). Gdyby jednak zapytać przeciętnego Polaka, jaki jest odsetek pedofilów wśród księży, padłaby pewnie odpowiedź, że 50 proc. To zasługa mediów. Kiedy wszystkie media ogłaszają, że powstaje stowarzyszenie ofiar pokrzywdzonych przez księży pedofilów, to zastanawiam się, dlaczego nikt nie upomina się o pozostałe ponad 99 proc. dzieci skrzywdzonych przez dorosłych, którzy nie są księżmi. Przecież każda taka ofiara jest w potworny sposób poraniona.

Inny przykład – owszem, bywają pazerni księża, o nich często dowiadujemy się z mediów. Natomiast jest bez porównania więcej księży wykonujących ciężką pracę, żyjących w dobrowolnym ubóstwie, dzielących się bezinteresownie wszystkim, co posiadają, z ludźmi potrzebującymi, a nikt się nimi nie interesuje. Oczywiście to nie jest wyłącznie wina dziennikarzy. To szersza logika mediów, która zakłada, że ponieważ zło jest krzykliwe, rzuca się w oczy, wzbudza emocje – trzeba o nim mówić. Dobro jest postrzegane jako ciche, ciepłe, otwarte, ale zarazem mdłe i mało ciekawe. Również dlatego księży częstokroć w mediach są ofiarami czarnego PR.

KB: Ale public relations to działania, które mają jakieś źródło, są celowe. Skąd zatem płyną informacje skierowane przeciwko księżom?

MZ: To jest długa tendencja w kulturze Zachodu, która zaczyna się od oświecenia francuskiego i nadal jest silnie zakorzeniona w kulturze europejskiej. Lapidarnie sformułował ją i powtarzał w prawie wszystkich swoich pismach Wolter: *écraser l'infâme*, co znaczy 'zmiażdżyć ohydę', tj. chrześcijaństwo, zwłaszcza katolicyzm. Współczesny wybitny prawnik amerykański, zresztą ortodoksyjny Żyd, Joseph Weiler, określił ten trend mianem chrystofobii. Jednym z jej przykładów jest wymazywanie chrześcijaństwa z europejskiej tradycji. W oficjalnych dokumentach można mówić o wątku helleńskim, wątku antycznego Rzymu, wątku żydowskim, arabskim czy perskim, a tradycję chrześcijańską się wykreśla. To oczywiście oszustwo intelektualne. Nie chodzi o to, że jestem księdzem i bronię chrześcijaństwa, ale o elementarną uczciwość, o prawdę historii. Ten rozłam świadomości jest jednym z powodów poważnej choroby, która trapi współczesną Europę – rozszczepienia europejskiej jaźni: mnogości wspólnych instytucji przy zaniku wspólnej tożsamości. To forma bez treści, która ze względu na skalę jest potencjalnie bardzo niebezpieczna. Specyficzna sytuacja jest w Polsce. U nas od wieków silną tradycję miał antyklerykalizm współwystępujący jednak z powszechną w społeczeństwie wiernością chrześcijaństwu. Taka kombinacja nie jest najgorsza. Szczypota antyklerykalizmu to stymulacja dla samych księży. Owszem, krytyka boli, ale też bywa potrzebna (tak jak politykom) i często pomaga w nawróceniu. Dużo gorzej by było, gdyby wszyscy nas wychwalali i hołubili.



O emeryturze jeszcze nie myślę

z **Tomaszem Opasińskim**,
grafikiem i dyrektorem kreatywnym Entertainment
Advertising Boutique – ImageMassive,
tworzącym plakaty filmowe dla fabryki snów,
rozmawia Adam Mikołajczyk.

Tomasz Opasiński, grafik, urodzony w Gdyni, obecnie mieszka i tworzy w USA. Dyrektor kreatywny i właściciel Entertainment Advertising Boutique – ImageMassive. Specjalizuje się w komputerowej grafice wydawniczej i reklamowej. Dotychczas współpracował przy 480 kampaniach filmowych bezpośrednio dla agencji reklamowych oraz jako niezależny konsultant. Projektuje nowoczesne plakaty kolażowe oraz materiały marketingowe. W 2002 r. otrzymał nagrodę Photoshop World Guru Awards. Był uczestnikiem, finalistą oraz jurorem wielu krajowych i międzynarodowych konkursów, m.in. Young Creatives Cannes Lions Contest (Warszawa), The Hollywood Reporter Annual Key Art Awards (Hollywood) czy Golden Trailer Awards (Nowy Jork, Los Angeles).

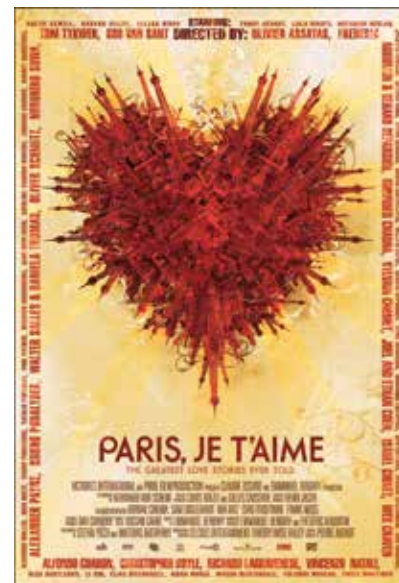
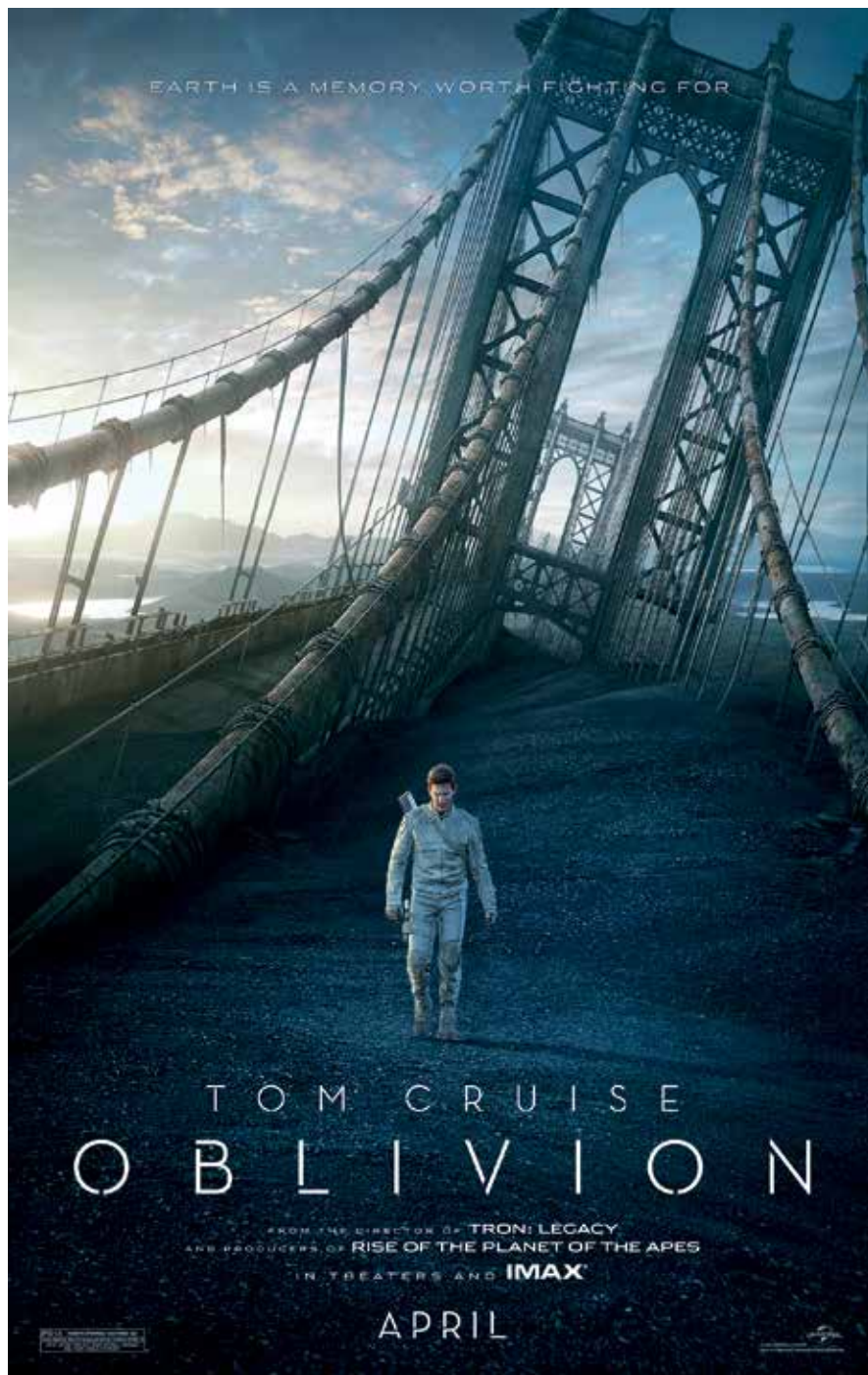
Adam Mikołajczyk: Co pan myśli, kiedy czyta o sobie, że jest zaraz po Romanie Polańskim najbardziej znanym Polakiem w Hollywood, który odcisnął swój ślad w branży filmowej?

Tomasz Opasiński: Należę do osób skromnych i nigdy nie starałem się nikogo w niczym prześcignąć. Po prostu zawsze dążyłem do tego, aby robić to, co kocham, co było i jest moją pasją. Mając jasną wizję przyszłości, łatwiej można zmienić całe życie. Tak stało się w moim przypadku – wszystko zaczęło się od jednego pomysłu, reszta to wiara, przekonanie, upór oraz ciężka praca. Jest mi bardzo miło, kiedy moja działalność jest doceniana. Utwierdza mnie to w przekonaniu, że plany sprzed lat nie były tylko snem. Choć obecny stan czasem wydaje się nim być... Współtworzyłem około 500 kampanii dla Hollywood – od kin, przez telewizję, festiwale, aż po gry komputerowe. Średnio daje to półtorej kampanii tygodniowo przez ostatnie 14 lat.

AM: Dlaczego akurat plakat filmowy?

TO: Urodziłem się w Gdyni. Już będąc brzdącem, coś tam sobie

rysowałem, malowałem czy rzeźbiłem. Okres szkoły podstawowej był prawie w całości zdominowany przez moją „artystyczną półkulę”. Pierwszy komputer – Commodore 64, a później Amiga 500 przeniosły mnie w świat rysunku „nietradycyjnego” – wirtualnego, cyfrowego. Z domu zniknęły kredki, tempery, płótna czy szyby, na których z uporem maniaka malowałem żaglowce. Po szkole średniej poświęciłem się reklamie, a w szczególności technicznej stronie projektowania. Po kilku latach spędzonych w warszawskich agencjach reklamowych postanowiłem wyjechać, spróbować czegoś innego – niejako zacząć od początku. Wyjechałem do Stanów Zjednoczonych i zacząłem pracę jako grafik w małej, pięcioosobowej firmie. Teraz, po 14 latach, jestem dyrektorem kreatywnym w firmie z prawie 200 osobami na pokładzie. Naszymi klientami są największe studia filmowe w Stanach. Dlaczego zajmę się plakatem? Bo idealny plakat to niesamowicie spryt na rzecz, to łamigłówka, metafora, rebus, który – odpowiednio rozrysowany – intryguje przez lata. Właśnie owa zagadka i metaforyczna sfera plakatu intryguje mnie od lat. Wyobraźmy sobie



© ARCHIWUM TOMASZA OPASINSKIEGO

spotkanie z 40 osobami, z których każda ma swoją wizję tego, co na plakacie powinno się znaleźć. Po takim spotkaniu wracam do biura i projektuję, a następnie wysyłam propozycje do wszystkich zainteresowanych. Kiedy okazuje się, że każda z tych osób widzi na plakacie to, co do tej pory tylko sobie wyobrażała, czuję się niesamowicie – jak czarodziej mający dostęp do ludzkich umysłów.

AM: Czy to prawda, że przygotowuje pan aż 10 plakatów dziennie? Dlaczego aż tyle?

TO: Czasami 10 plakatów dziennie, ale przeważnie jest ich około 5. Dodam, iż nie są to w pełni rozwinięte i dokończone prace, ale wersje uproszczone, poglądowe, w mniejszym formacie, z mniejszą liczbą detali, ale z zarysem ogólnej wizji. W ciągu dnia projektujemy plakaty do kilku różnych filmów czy seriali – rano do pierwszego filmu, po południu do drugiego, pod wieczór bierzemy na warsztat trzeci film – i często są to odrębne tematycznie i gatunkowo obszary. Średnio do jednego filmu klasy A projektujemy około 800 plakatów, aby w finale zakończyć pracę jedną lub dwiema wersjami! Wymyślenie plakatu numer 479 wymaga niesamowitego samozaparcia oraz wyobraźni. Ten zawód po prostu trzeba kochać. Obecnie charakter mojej pracy się zmienił, teraz przeważnie zarządzam grafikami i przekazuję swoje doświadczenia następnemu pokoleniu. Jednakże staram się cały czas coś projektować.

AM: Kto decyduje o tym, co znajdzie się na plakacie promującym film? Jak wygląda taki proces kreacji?

TO: To długa historia, czasem trwająca nawet dwa lata. Już na etapie wstępnego skryptu, spotkań castingowych i pierwszych szkiców dział marketingowe starają się wyodrębnić kilka elementów, które będą wyróżniać daną kampanię na tle innych. W Stanach realizuje się rocznie około 700 dużych produkcji, więc trzeba dobrze główkować, aby być oryginalnym i kreatywnym. Najpierw przedstawiane są wstępne szkice oraz tzw. prewizualizacje, czyli sesje z modelami zastępującymi aktorów. Później powstaje kilkaset wersji z użyciem tych fotografii, aby w końcowej fazie zaaranżować sesję zdjęciową z występującymi w filmie aktorami. Proces zatwierdzania finalnego plakatu to też nie lada wyczyn – każdy z aktorów lub jego menedżer od wizerunku musi zatwierdzić każde zdjęcie użyte na plakacie. Następnie plakat zatwierdzają prawnicy i studio produkujące dany film. Dopiero po tych wszystkich zabiegach i akceptacjach plakat przechodzi do fazy ostatecznego projektowania i przygotowania wersji w wielu formatach potrzebnych dystrybucji. Skończony plakat jest wysyłany do studia wraz ze wszystkimi elementami użytymi do jego projektowania. Pozostaje już tylko czekać na premierę!

Zasmuca mnie fakt,
że współczesny
polski plakat
w niewielkim stopniu
podąża w kierunku
wytyczonym
przez jego wielkich
twórców lat 60.

AM: Jako designer ma pan dostęp do wielkich gwiazd z Hollywood, którymi fascynuje się cały świat.

TO: Z mojej perspektywy wygląda to nieco inaczej. To prawda, spotykamy się z gwiazdami, robimy z nimi sesje zdjęciowe, dyskutujemy o wizji kampanii, a wszystko to odbywa się w roboczej, nieformalnej atmosferze. Po prostu rozmawiamy przy kawie tak, jakbyśmy ze sobą pracowali przez lata, bez świateł, fleszy, mikrofonów...

AM: Swego czasu znana była szeroko tzw. polska szkoła plakatu. Czy ktoś w amerykańskim świecie filmowym jeszcze w ogóle pamięta takie nazwiska jak Lenica, Tomaszewski, Fan-gor, Świerzy?

TO: Od tamtych czasów kultura i media na świecie zmieniły się drastycznie, a za tym zmieniła się również forma reklamy i podejście do promocji filmu, który dziś traktowany jest jak towar. Ameryka nie do końca rozumie przekaz tamtych plakatów z polskiej szkoły. Postrzegane są one tutaj jako forma sztuki, a nie produkt komercyjny. Wprawdzie każdy, z kim pracuję w Stanach, słyszał o polskiej szkole plakatu i widzi w niej coś intrygującego, ale sam nigdy nie pokusiłby się o promowanie filmu w ten sposób. Plakat komercyjny musi być szeroko rozumiany przez potencjalnych widzów. Amerykanie mają wielki przemysł filmowy i jego tradycję, wiedzą, jakimi narzędziami przemawiać do swojej widowni. Zwykle mówić: najlepsza piosenka to ta, którą już znamy. Natomiast mnie

zasmuca fakt, że współczesny polski plakat również w niewielkim stopniu podąża w kierunku wytyczonym przez jego wielkich twórców lat 60. Teatry, opery i festiwale starają się jeszcze kultywować artystyczną wizję plakatu, ale film i telewizja wybrały inną drogę.

AM: Jak liczna jest Polonia w Hollywood? Czy jesteście skonsolidowani?

TO: Trochę nas tu jest, ale każdy ma swoje plany, kariery, rodziny oraz znajomych. Mimo to spotykamy się czasem, szczególnie w święta czy urodziny, i staramy się te znajomości podtrzymywać. Przez lata stworzyliśmy zupełnie fajną i zgraną ekipę.

AM: Czy myśli pan o powrocie do Polski?

TO: Powrót do Polski byłby w tym momencie posunięciem zupełnie nielogicznym. Cała moja inwestycja w przyjazd, proces wdrażania się oraz pierwsze plony tego wysiłku poszłyby na marne. Chcąc dalej pracować dla branży filmowej, nawet nie mogę przeprowadzić się do innego miasta w Stanach, bo tylko Hollywood (być może jeszcze Nowy Jork) umożliwia mi pracę w tym niszowym zawodzie. A o emeryturze jeszcze nie myślę.

Talent to jedynie 10 proc. sukcesu

Z **Marcinem Wyrostkiem**,
wirtuozem akordeonu,
wykładowcą Akademii
Muzycznej w Katowicach,
zwycięzcą programu
„Mam Talent”,
rozmawia
Anna Tatarewicz.

Anna Tatarewicz: Ma pan już dość pytań o „Mam Talent”?

Marcin Wyrostek: Bynajmniej. „Mam Talent” miał znaczący wpływ na moje życie, sprawił, że mogę realizować się muzycznie, robić w życiu to, co kocham. Był wydarzeniem przełomowym. Nie zamierzam odcinać się od tego programu i udawać, że nic mu nie zawdzięczam.

AT: Medialny sukces przyszedł do pana dość późno, po latach ciężkiej pracy. Zdarzały się okresy zwątpienia?

MW: Już jako student dużo koncertowałem, grałem w teatrach. Ukończenie studiów niewiele w moim życiu zmieniło. Poza graniem sporadycznie uczyłem jeszcze w szkołach. Kolejne lata upływały mi od konkursu do konkursu, od koncertu do koncertu. Bywało, że spałem po dwie godziny dziennie.

Wycieńczyłem wtedy swój organizm. Taki tryb życia musiał się zakończyć wizytą w szpitalu, a właściwie kilkoma. Straciłem nadzieję i zdrowie. Wtedy trafiłem na casting do „Mam Talent”. Cudem, bo prawie na niego zaspałem! Byłem na skraju. Dzisiaj myślę, że warto marzyć i grać w życiu *va banque*, nie chodzić na skróty. Wysiłek i praca w końcu zostają nagrodzone.

AT: Pana historia to gotowy przepis na sukces – praca, talent i trochę szczęścia.





MW: Całe życie trzymałem się zasady, którą przekazał mi Wiktor Oleszkiewicz, mój nauczyciel, że talent to jedynie 10 proc. sukcesu, a cała reszta to ciężka praca. Szczęście też jest potrzebne, ale trzeba go szukać, trzeba mu wyjść naprzeciw.

AT: Cieszy się pan opinią muzyka, który odczarował akordeon.

MW: Akordeon jest powszechnie postrzegany jako instrument biesiadno-zabawowy. Mam wrażenie, że grając na nim utwory Bacha czy Vivaldiego, nadaję mu właściwą rangę, pokazuję publiczności jego ukryte możliwości. To młody instrument, powstał w XIX w. Dopiero teraz przeżywa swój renesans. W znacznej mierze odczarowało go tango, które genialnie wykorzystuje możliwości przezeń oferowane. Astor Piazzolla, kompozytor tanga argentyńskiego, wprowadzając na sale koncertowe bandoneon, spotkał się z wielkim niezadowoleniem publiczności – uważano, że profanuje gatunek. Dzięki niemu powstała jednak koncertowa odmiana tanga, do której na pewno trudniej zatańczyć, ale która odkryła kolejne oblicze akordeonu. Można więc mówić o dwóch twarzach tego instrumentu – ludowej i koncertowej. Moim zdaniem w tej chwili jest on w fazie przejściowej. Śmiem nawet twierdzić, że każdy instrument musi przebyć podobną drogę.

AT: Zdarzało się panu grać na weselach?

MW: Oczywiście, grałem na weselach jeszcze w czasach liceum. Muzyczne doświadczenie zdobywałem, praktykując w różnych miejscach – grałem audycje szkolne dla dzieci, grałem w teatrach muzycznych w Chorzowie i Gliwicach, grałem w różnych zespołach o popowo-folkowo-jazzowym charakterze, grałem z orkiestrami smyczkowymi, no i grałem na wspomnianych weselach. Nigdy nie zamykałem się na żadne odmiany muzyki. To wszystko wraz z moją muzyczną edukacją ukonstytuowało mnie jako wykonawcę. Dziś czuję się artystą wszechstronnym. Wszystkie te chałturki, jakich się podejmowałem na początku, wymagały ode mnie szybkiego reagowania na potrzeby publiczności, grania ze słuchu. Jest to umiejętność, dzięki której w szkole muzycznej w Jeleniej Górze potrafiłem dużo szybciej spisywać dźwięki i pisać muzyczne dyktanda niż moi rówieśnicy. Każdy etap mojej muzycznej drogi nauczył mnie czegoś innego, a wszystkie razem ukształtowały mój sposób grania i odczuwania muzyki.

AT: Koledzy śmiali się kiedyś z pana akordeonu?

MW: W dzieciństwie żyłem jakby w dwóch światach. Chodziłem do szkoły muzycznej, gdzie dla każdego oczywiste było, że używamy różnych instrumentów. Miałem świetnego nauczyciela akordeonu, który poświęcał nam wiele czasu. Spędzałem tam długie godziny, także soboty i niedziele, ferie i wakacje. Graliśmy mnóstwo koncertów. Natomiast liceum ogólnokształcące, do którego uczęszczałem, było światem ludzi niezwiązanych z muzyką. Nigdy jednak nikt się

ze mnie nie śmiał, gdy przychodziłem do szkoły z instrumentem. Występowałem nawet na apelach. Koledzy raczej mnie dopingowali. Kiedy wygrywałem zagraniczne konkursy, radiowęzeł informował o moich osiągnięciach.

Wszyscy wiedzieli, że gram, że zajmuję się tym na poważnie i odnoszę sukcesy. Pamiętam jednak, że kiedy wraz z kolegami ze szkoły muzycznej przygotowywaliśmy się do występu na rynku w Jeleniej Górze, byłem nieco skrupowany. Wiedziałem, że utwory nie są ciekawe ani porywające. I nie myliłem się. Nie przykuliśmy wtedy uwagi publiczności. Natomiast zostałem miło zaskoczony podczas występu z okazji rozdania świadectw maturalnych. Koledzy obdarowali mnie wówczas entuzjastycznymi owacjami. Pamiętam ogromną dumę i poczucie, że to, co robię, może się podobać.

AT: W dzieciństwie grał pan na akordeonie dla przyjemności czy z obowiązku?

MW: Zdecydowanie dla przyjemności. Oczywiście na początku tata pilnował systematyczności. Każdy miesiąc, każde ściętno uczy się nowych ruchów, trzeba więc szczególnie dbać o ich elastyczność. W szkole muzycznej do pracy mobilizowali nas nauczyciele. Często jeździliśmy na koncerty i konkursy. Te wyjazdy były ekscytujące, a z drugiej strony były dla nas inspiracją i mobilizowały do pracy, by stawać się jeszcze lepszymi, odnosić kolejne sukcesy. Dla mnie jednak gra na akordeonie była przede wszystkim ogromną frajdą. Wieczorami, kiedy rodzice i siostra już spali, wymykałem się do garażu. Siadałem obok samochodu, na masce kładłem kartki, ołówki i magnetofon, spisywałem dźwięki po dźwięku z nagrań muzyków, których podziwiałem, i aranżowałem grane przez nich utwory tak, by odpowiadały moim umiejętnościom. Mogłem tak spędzać całe noce. W takich chwilach całkowicie zapomniałem o istniejącym świecie. Byłem tylko ja i muzyka.

AT: Żyje pan w biegu. Czy czasem trzeba z czegoś zrezygnować?

MW: Dziś najbardziej żał mi czasu, który mógłbym spędzić z rodziną. Wiem jednak, że to nie sama gra, a przemieszczanie się z miejsca na miejsce, z koncertu na koncert kradnie najwięcej czasu. Nauczyłem się więc ćwiczyć w podróży. W trasie często piszę też aranżacje. To pozwala po powrocie do domu całkowicie oddać się rodzinie. Umiejętność organizowania czasu wyniosłem z dzieciństwa. Paradoksalnie im więcej ma się obowiązków, tym więcej można wygospodarować wolnego czasu. Staram się wykorzystać każdą minutę.

AT: Wykłada pan w Akademii Muzycznej w Katowicach. Uczenie jest ciekawsze od grania?

MW: Oczywiście wolę grać, ale granie uczy mnie nauczania, a nauczanie z kolei uczy mnie grania. Obie formy aktywności są wzajemnie powiązane. Lubię dzielić się wiedzą i doświadczeniem.

Myślę, że po kolejnych 10 latach na scenie będę miał więcej do przekazania. I wtedy raczej oddam się nauczaniu. Widzę, że młodzi ludzie – podobnie jak ja w ich wieku – są żądni wiedzy i chętnie ją zdobywają. Dlatego też ogromną radość sprawia mi przekazywanie im tego, do czego sam doszedłem po latach pracy. Mam nadzieję, że mądrze z tego skorzystają. Kiedy byłem młody, zapisy nutowe utworów moich mistrzów były trudniej dostępne. Dziś dostęp do materiałów jest nieograniczony.

AT: Co jest dla pana największym wyzwaniem pedagogicznym?

MW: W każdym pokoleniu zdarzają się ludzie mniej lub bardziej wrażliwi i mniej lub bardziej pracowici. Najtrudniejsze dla mnie jako pedagoga jest spotkanie ze studentem, który ma ogromny talent, świetny feeling, predyspozycje do tego, żeby grać i robić to naprawdę rewelacyjnie, jednak nie poświęca muzyce odpowiednio dużo uwagi, nie pracuje. Lenistwo gubi talenty. Pracowitość i sumienność powinny być dla muzyka najważniejsze. Nauczyciela można oszukać, mówić, że ćwiczyło się więcej niż w rzeczywistości, ale sztuka jest bezwzględna – jej się nie oszuka.

AT: Kto jest pana autorytetem?

MW: Zawsze zachwycała mnie gra akordeonisty Richarda Galliano. To muzyk jazzowy, jednak o klasycznych korzeniach. Jego granie zawsze mnie inspirowało, podobnie jak genialne aranżacje tang autorstwa Astora Piazzolli. Ich struktura brzmieniowa i harmonia to istny majstersztyk! Udało mu się stworzyć krystaliczną formę tanga, która nawiązuje z jednej strony do baroku, a z drugiej do współczesności, m.in. do jazzu. Swoich mistrzów odnajduję także wśród kompozytorów muzyki poważnej. Uwielbiam Jana Sebastiana Bacha, można powiedzieć, że to muzyczny matematyk. Inspiruje mnie Roby Lakatos, genialny cygański skrzypek, który rozkochał mnie w brzmieniach swojego instrumentu. Podziwiam także Bobby'ego McFerrina i jego podejście do dźwięku, do kameralistyki, jego sposób słuchania. Kiedy byliśmy na scenie, potrafił w ułamku sekundy reagować na to, co się działo.

AT: Pana występ z Bobbym McFerrinem podczas jego koncertu w Zabrzu w 2010 r. był czystą improwizacją?

MW: Owszem. I było to niezwykle doświadczenie. Bobby posiada niesamowitą umiejętność słuchania i współgrania. Na scenie byliśmy jak jeden organizm. A próba trwała może ze dwie minuty. Przedstawiliśmy się sobie i Bobby powiedział: „Let's play something!”. Zagrałem więc jakąś melodię, on coś dośpiewał i na tym się skończyło. Zobaczyliśmy się dopiero na scenie.

AT: Wasz występ trwał oczywiście dłużej niż dwie minuty.

MW: Oj, tak! Ta spontaniczność była fenomenalna. Uwielbiam improwizację na scenie. Zmiana aranżacji w trakcie koncertu daje mi poczucie świeżości. Im koncert bardziej kameralny, tym większe mam poczucie swobody.

AT: Nie mogę oprzeć się wrażeniu, że cierpi pan na muzyczne ADHD. Gra pan Bacha, Vivaldiego, tango argentyńskie, folk...

MW: Moi koledzy z zespołu też tak mówią. Gram również muzykę współczesną. Już kolejny rok będę występował na festiwalu Era Schaeffera w Warszawie. To zupełnie inny świat awangardy muzyczno-teatralnej, ale udało mi się w niego wpasować. Z jazzem i popem też sobie radzę. Współpraca z jazzmanem i kompozytorem Włodkiem Pawlikiem, Kayah czy Sylwią Grzeszczak jest tego przykładem. Lubię eksperymentować. Spotkanie z nową stylistyką zawsze jest dla mnie wyzwaniem, które chętnie podejmuję.

AT: W pana grze słychać poszukiwania muzycznych inspiracji: tropy cygańskie, żydowskie, bałkańskie. Polska muzyka pana nie uwodzi?

MW: Ależ oczywiście, że tak! Transkrybowałem na akordeon muzykę Chopina i Moniuszki. Miałem także okazję pracować z Joanną Słowińską, fantastyczną pieśniarką z Krakowa, o pięknym, typowo polskim głosie. Wspólnie realizowaliśmy projekt związany z polską muzyką ludową i zapomnianymi melodiami z Małopolski. Ostatnimi czasy coraz bardziej pochłaniają mnie ludowe tańce polskie. Zobaczymy, co z tej fascynacji wyniknie.

AT: Nie narzeka pan na brak pomysłów i pracy.

MW: Mam liczne plany festiwalowe, jesienią rozpocznie się też druga część trasy koncertowej promującej płytę „For Alice”, którą nagrałem z myślą o mojej żonie. Wracam też do Jeleniej Góry – czeka mnie tam duży koncert, z orkiestrą symfoniczną, solistami, tancerzami. Mam pomysły na kolejne cztery płyty, myślę również o doktoracie... Wszystko, do czego dążyłem, teraz się realizuje. To jest źródłem największej radości.

AT: Co pan czuje, gdy staje na scenie i zamyka oczy?

MW: Satysfakcję, że jestem w takim punkcie życia, w którym zawsze chciałem być, że robię to, co kocham.





Karol Okrasa – jeden z najbardziej cenionych i rozpoznawalnych kucharzy w Polsce, autor i prezenter programów telewizyjnych o tematyce kulinarnej. Absolwent Wydziału Nauki o Żywieniu Człowieka i Konsumpcji SGGW w Warszawie. Karierę w gastronomii rozpoczął w hotelu Jan III Sobieski, następnie przez 11 lat pracował w hotelu Le Meridien Bristol (dwa ostatnie lata jako szef kuchni). Obecnie prowadzi autorską kuchnię w restauracji Platter, która została wyróżniona w przewodniku Michelin „Main

Cities of Europe 2011”. Laureat licznych nagród z dziedziny gastronomii.

W 2003 r. poprowadził swój pierwszy kulinarny program telewizyjny „Kuchnia z Okrasą”, za który otrzymał w 2009 r. nagrodę w Konkursie im. Mieczysława Orłowicza. Następnie zapraszał znane osoby do odkrycia własnych kulinarnych wspomnień i fascynacji w „Smakach czasu z Karolem Okrasą”. Od 2012 r. prowadzi program „Okrasa łąmie przepisy”, w którym poszukuje tradycyjnych receptur i najwyższej jakości

produktów regionalnych. Stara się ocalić od zapomnienia spuściznę kulinarną naszego kraju, nadając jej nowoczesny, lekki charakter.

W 2011 r. za działania na rzecz promocji polskiej kuchni na arenie międzynarodowej został uhonorowany przez Ministerstwo Spraw Zagranicznych Odznaką Honorową „Bene Merito”. W sierpniu tego roku został honorowym obywatelem gminy Rybno, m.in. za promocję regionu i jego kultury poprzez kuchnię.

(Teraz) Polska smakuje naturalnie

Z **Karolem Okrasą**, szefem kuchni restauracji Platter w warszawskim hotelu Intercontinental, pasjonatem staropolskiego smaku w nowoczesnym wydaniu oraz propagatorem polskiej tradycji kulinarnej, rozmawia Adam Mikołajczyk.

Adam Mikołajczyk: Od kilku lat prowadzi pan program telewizyjny „Okrasa łamie przepisy”, który odkrywa nasze dziedzictwo kulinarne. Czy jest jeszcze coś w polskiej kuchni, co może pana zaskoczyć?

Karol Okrasa: Oczywiście! Najbardziej zaskakuje mnie to, że o wielu regionalnych przepisach sam nie wiedziałem. To właśnie ich poznawanie oraz spotkania z wytwórcami i lokalnymi producentami fascynują mnie najbardziej w trakcie kręcenia tego programu. Każda kulinarna podróż po Polsce utwierdza mnie w przekonaniu, że wiele jest jeszcze do odkrycia czy przypomnienia. Celem tego programu jest prezentacja niesamowitego dziedzictwa naszej kuchni. Chcemy pokazać szerokiej publiczności regionalne, unikalne wyroby, chcemy przypomnieć, jak nasze babcie wyrabiały domowym sposobem sery i wędliny. Pokazujemy ginące zawody, unikalne produkty. Niby nie robimy nic odkrywczego, po prostu wracamy z sentymentem do smaków dzieciństwa. Jesteśmy przekonani, że to, co utrwalone na „kasie wideo”, pozostanie ocalone od zapomnienia, a może niektóre potrawy znowu znajdą miejsce na naszych stołach...

AM: Czy można wyróżnić jakiś region w Polsce jako najbardziej charakterystyczny kulinarnie?

KO: Na stronie Ministerstwa Rolnictwa zamieszczono listę produktów tradycyjnych, z której wynika, że najwięcej wyrobów zgłoszono w województwie podkarpackim, małopolskim, śląskim, lubelskim i pomorskim.

Jestem przekonany, że te regiony wykazują największą aktywność, czy raczej skuteczność, w procesie rejestracji produktów regionalnych. Dlatego tak popularne w Polsce są oscypki, bryndza czy bundz. Ale w trakcie moich podróży po Mazowszu, Warmii, Mazurach czy Podlasiu odkrywam wiele ciekawych potraw regionalnych, których nie ma na tej liście. Są wśród nich dania z ryb, dziczyzny, sery korycińskie, których recepturę przynieśli ze sobą Szwajcarzy z oddziałów walczących po polskiej stronie w czasach potopu szwedzkiego. Wydaje mi się, że akurat w tym względzie panuje równowaga i żaden z regionów nie panuje wyraźnie nad innymi, jeżeli chodzi o smak i unikalność potraw. Być może niektóre regiony nie zostały jeszcze należycie odkryte.

AM: Od wielu lat różne gremia w naszym kraju (mniej lub bardziej fachowe) zastanawiają się, co powinno stać się wyróżnikiem Polski za granicą. Czy takim flagowym produktem może być kuchnia polska? Oczywiście nie na miarę francuskiej, włoskiej czy chińskiej...

KO: Ależ dlaczego nie na miarę francuskiej? Jestem przekonany, że polska kuchnia jest godna podniebień Europejczyków, tylko zapewne doświadczą tego następne pokolenia, bo na skuteczne promowanie potrzeba pomysłu i pieniędzy, a przede wszystkim czasu. Ale potencjał mamy wielki i mówię to zupełnie świadomie, dobrze znając narodowe kuchnie Francji, Hiszpanii czy Włoch. Musimy być bardziej śmiali w swoich aspiracjach, bo mamy ciekawe produkty i niepowtarzalne smaki. Z satysfakcją obserwuję, jak w naszym kraju rozwija się moda na targi śniadaniowe, które są nie tylko miejscem sprzedaży produktów, ale też okazją do wspólnego kosztowania potraw z nich przyrządzonych. Mamy wiele festiwali smaku, prezentujących produkty lokalne i regionalne, zaczynamy rozumieć, że zdrowie zależy od tego, co mamy na talerzu. Te wszystkie działania dają podstawy do uzasadnionego optymizmu, że kuchnia w Polsce powróci do swoich korzeni, w czym tkwi jej siła. A stąd już krok do sukcesów europejskich.

AM: Jaka w tym wszystkim rola marketingu i reklamy? Popatrzmy na sukces wina beaujolais nouveau, które przecież nie jest winem wyjątkowym, a znanym i sprzedawanym na całym świecie.

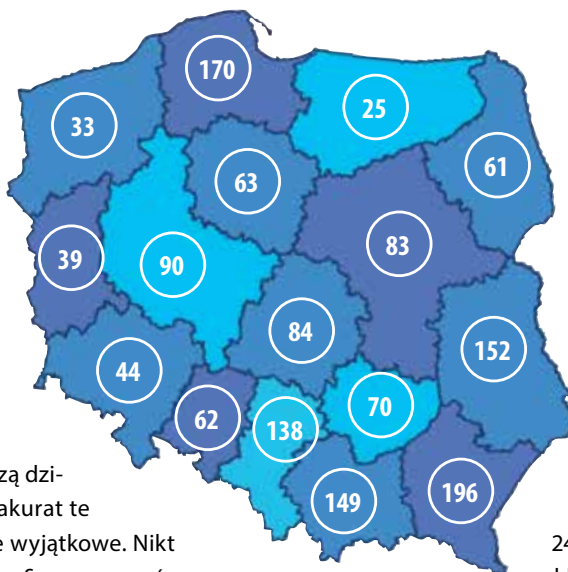
KO: To prawda. Beaujolais nouveau to nie wino, to ogólnoświatowe wydarzenie marketingowe. Sprytnie wypromowane, przeciętne, młode wino jest masowo sprzedawane w każdym zakątku świata. To świadczy o sile marketingu. Na przykładzie beaujolais widać, że dobry produkt to dopiero połowa sukcesu. I to druga połowa. Bez skutecznej reklamy i silnej dystrybucji nie zdobędziemy nowych rynków i uznania w oczach klientów. Dzisiaj jedynie ci, którzy odwiedzą nasz kraj i skosztują naszej smacznej kuchni, mogą stać się jej miłośnikami. A powinni mieć szansę kupienia tych produktów po powrocie do swojego kraju. Więc nawet w tym przypadku kłania się potęgą marketingu

Produkty regionalne zarejestrowane w poszczególnych województwach

i dystrybucji, zapewniających dostępność towaru w każdym kraju, nie wspominając już o samej Polsce. Francuzi wypromowali beaujolais, choć próbowali też z ostrygami, serami czy truflami. Akurat „chwycił” produkt najslabszy. Nam nie udało się do tej pory wypromować oscypka, a głównym tego powodem jest jego zbyt mała podaż. Według mnie powinniśmy postawić na naszą dziedziczną, zupy, kiszonki i chleb, bo akurat te kulinarne perły są u nas absolutnie wyjątkowe. Nikt w Europie, nawet Rosjanie, nie potrafi marynować grzybów w tak charakterystycznej słodko-korzennej zalewie. To również jest nasza specjalność. Do tego trzeba dołożyć umiejętny marketing, a odniesiemy sukces. Sztuką jest tak dobrać dwa-trzy słowa w slogan reklamowy, żeby oddały charakter, smak i zapach potrawy. Trzeba też dbać o zachowanie integralności i odrębności kuchni narodowej. Tak robią Meksykanie, którzy uznali ją za dobro narodowe, Francuzi, którzy wpisali ją na listę światowego niematerialnego dziedzictwa kulturowego, tak też od wieków robią Żydzi – wszędzie na świecie kuchnia żydowska jest taka sama.

AM: Wiele osób podróżuje po świecie, próbuje różnych smaków, lubi gotować w domu. Niektórzy prowadzą blogi kulinarne. Są też tacy, którzy myślą o otwarciu własnej restauracji. Co mógłby pan im doradzić?

KO: Miłośnik podróżowania i smakowania niech nadal podróżuje i smakuje, w ten sposób czerpiąc przyjemność z jedzenia. To najlepsza rada, jaką mogę dać, bo kiedy otworzymy restaurację, niechybnie skończy się podróżowanie, a zacznie harówka dosłownie od świtu (zakupy) do nocy (do ostatniego klienta). Wtedy przyjemność z jedzenia znika. Restauratorstwo to ciężki kawałek chleba. Często widzimy obok siebie dwie restauracje, każda z klimatycznym wnętrzem i dobrą kuchnią – w jednej jest pełno ludzi, a druga świeci pustkami z niewiadomych przyczyn. Dlatego amatorom odradzam zajmowanie się tym biznesem, chyba że będą jedynie inwestorami, a stery oddadzą w ręce zawodowców – szefa kuchni i menedżera. Co nie znaczy, że każdy zawodowiec jest gwarantem sukcesu. Oczywiście zdarza się, że zapaleniec otwiera niewielką restaurację z autorską kuchnią, która znajduje swoich zwolenników, ale są to naprawdę nieliczne przypadki. W Warszawie łatwiej jest prowadzić ten biznes, bo utrwała się moda na jedzenie poza domem, ale już w niewielkich miejscowościach restauracje żyją jedynie z imprez okolicznościowych, jak chrzciny i wesela. Brakuje tam małych, lokalnych knajpek, w których można byłoby zjeść kilka, ale zawsze świeżych potraw, przyrządzonych



ŹRÓDŁO: MINISTERSTWO ROLNICTWA I ROZWOJU WSI

z lokalnych produktów w stylu *slow food*. Jednak do tego potrzebny jest świadomy odbiorca...

AM: Warszawski klient jest w stanie pokonać nawet 30 km, aby spróbować czegoś szczególnego albo modnego w dobrej restauracji. Jednak im dalej od dużych ośrodków, tym bardziej liczy się cena.

KO: Jak mówiłem, biznes restauracyjny jest trudny i kosztowny. Trzeba go prowadzić 365 dni w roku, 24 godziny na dobę. Niezależnie, czy jest klient, czy go nie ma, koszty się tworzą i trzeba je pokryć. Aby mieć restaurację na dobrym lub chociaż zadowalającym poziomie, musimy też zadbać o dobre produkty, zawsze świeże i najwyższej jakości, bo tylko wtedy mamy szansę na zdobycie klienta.

AM: Jakie cechy powinien posiadać dobry kucharz?

KO: Dobry kucharz nie musi być artystą, ale dobrym rzemieślnikiem, znającym się na swoim fachu, z pasją do pracy i gotowością poświęcenia się tej robocie. Musi oczywiście znać tajniki swojego zawodu, to znaczy wiedzieć wszystko o produktach i ich obróbce, ale przede wszystkim powinien mieć dobry smak, aby świadomie tworzyć potrawy. Nie może nigdy powiedzieć, że czegoś nie spróbuje, bo tego nie lubi. Oczywiście czasami kucharz bywa artystą.

AM: Jak dzisiaj smakuje Polska?

KO: Są takie słowa kojarzące się z polską kuchnią. Po polsku znaczy naturalnie, czyli z wykorzystaniem zdrowej żywności, pochodzącej z regionów nieskażonych uprawami przemysłowymi. Po polsku znaczy smacznie w wyjątkowy sposób. Od kilku lat mam przyjemność prowadzić organizowane przez Ministerstwo Spraw Zagranicznych warsztaty kulinarne dla żon ambasadorów akredytowanych w Polsce. Ich celem jest oczywiście promocja polskiej kuchni i kultury, bo nic tak nie zbliża ludzi, jak wspólne gotowanie czy jedzenie. To właśnie panie ambasadorowe zwróciły moją uwagę na oryginalność naszych potraw, ich naturalność, która przekłada się na wyjątkowy smak. Podstawą polskiej kuchni niech będzie dobry produkt – jak u Włochów, którzy zawsze powtarzają, że ich sukces tkwi w jakości produktów i prostocie. Nasza kuchnia też jest prosta, ale jeżeli podkreślić ją niecodziennymi przyprawami, zapachami (np. palonym sianem), staje się niemal wykwinna. Trzeba czerpać inspiracje z tradycji staropolskiej, przesyconej przyprawami korzennymi i dziczyzną. „Polska naturalnie” – tak powinno brzmieć hasło promocyjne kuchni polskiej. To jest nasza siła – świeży produkt z czystego regionu.



WIEDZA I TECHNOLOGIA



BADANIA I ROZWÓJ

ROZWIĄZANIA TELEINFORMATYCZNE

BEZPIECZEŃSTWO INTERNETU

REJESTR DOMEN .PL

AKADEMIA NASK

LAUREAT KONKURSU



TERAZ POLSKA

za system detekcji i wczesnego ostrzegania
o zagrożeniach bezpieczeństwa teleinfor-
matycznego sieci administracji Państwa
arakis.gov

WWW.NASK.PL



Polskie nalewki ruszają w świat

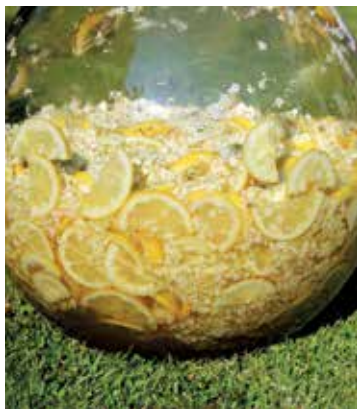
Ksenia Majewska

Nalewka jest typowo polską specjalnością. To wielki atut do wykorzystania w międzynarodowej promocji polskiej kuchni i turystyki. Ma potencjał dobra narodowego na równi z whisky w Szkocji, szampanem czy koniakiem we Francji oraz metaxą czy uzo w Grecji. Dlatego nazwa „nalewka” powinna być prawnie chroniona.

Nalewki wywodzą się z ziołolecznictwa, od łacińskiego terminu *tinctura* (tinktura), oznaczającego leczniczą miksturę alkoholową. Pierwsze wzmianki o nalewkach sięgają okresu starożytności, kiedy Hipokrates zlewał mocne wina z ziołami, miodem i różnymi przyprawami. Staropolska nalewka była właśnie połączeniem działania alkoholu z leczniczym działaniem wyciągów alkoholowych z owoców i ziół. Choć w początkach naszej państwowości Polacy pili głównie piwo, zaczynając dzień od polewki piwnej na śniadanie, to już w czasach I Rzeczypospolitej pijano także miody sycone, wina węgryzyny, araki i oczywiście nalewki. Wytwarzano je na naszych ziemiach w średniowiecznych klasztorach jako lekarstwa na wiele dolegliwości, takich jak: przeziębienie, niskie ciśnienie krwi, zaburzenia trawienia czy niepokoje serca. Z czasem zaczęły trafiać do domów szlacheckich, następnie mieszczańskich, a wreszcie pod dachy prostych ludzi. W owych czasach lekarstwa

praktycznie nie istniały, tak więc wszelka pomoc w uzdrawianiu była bardzo pożądana. Z biegiem czasu powstały tysiące oryginalnych przepisów na nalewki, charakterystycznych dla polskich dworów szlacheckich, mieszczańskich saloników czy wiejskich plebanii. Moda na polskie nalewki dotarła do naszych skandynawskich, niemieckich oraz wschodnich sąsiadów, gdzie przetrwała, podobnie jak u nas, po dziś dzień.

Pierwszym zarejestrowanym w Polsce producentem nalewek sporządzanych według tradycyjnych receptur jest firma Nalewki Staropolskie Karol Majewski i Wspólnicy Sp. z o.o., która powstała w 2003 r. Tworzy ona produkty najwyższej jakości, z wyselekcjonowanych odmian owoców oraz przy zastosowaniu najlepszej jakości alkoholu etylowego – a wszystko to w zgodzie z domowymi recepturami. Firma wykorzystuje owoce najstarszych, półdzikich odmian, z naturalnych upraw i małych wiejskich sadów. Unikatowy smak nalewek osiąga się dzięki aromatycznym przyprawom, takim jak wanilia, cynamon w laskach, goździki, migdały, plastry miodu, rodzynki, skórka cytrynowa i pomarańczowa, młode pędy sosny oraz świeży imbir. Początkowo nalewki leżakują na słońcu, które uwypukla z owoców bukiet smaków i aromatów, a następnie przez minimum kilkanaście miesięcy dojrzewają w piwnicach w szklanych



gąsiorach. Po upływie tego okresu nalewki poddawane są filtracji i rozlewane do ozdobnych butelek. Nalewki Wiśniowa Wykwintna, Wiśniowa Tradycyjna oraz Śliwkowo-Wiśniowa robione są z nadwiślanki odrostówki – wiśni, której drzewo, jak sama nazwa wskazuje, odrasta z pestki, a nie, jak zazwyczaj, ze szczepienia. Owoc wiśni charakteryzuje się cennymi przymiotami, nie tylko smakowymi, ale i zdrowotnymi, co zawdzięcza dużej ilości kwasów, antocyjanów oraz związków mineralnych. Wiśnia ta pochodzi z regionu Mazowsza. W przypadku nalewki Śliwkowo-Wiśniowej korzysta się ze specjalnie uwędzonej śliwki z Łącka. Nalewka Pigwowa z dzikiego pigwowca zwyczajnego, pochodzącego z Borów Tucholskich, wzbogacona jest miodem lipowym, aromatem skórki pomarańczy, suszonym kwiatem głogu i korzeniem arcydzięgla. Pięknie wysycany kolor (ciemniejący z czasem) jest świadectwem kilkuletniego leżakowania (maturacji) w szklanych gąsiorach. Nalewka Malinowa, produkowana ze specjalnych, najpóźniejszych odmian malin („Polka” i „Polana”), ma bardzo przekonującą barwę i aromat „malinowego chruśniaku”. Z kolei Nalewkę Agrestową wyrabia się z agrestu Niesłuchowskiego – ze względu na bogactwo witamin, minerałów oraz walorów smakowych. Należy również wyróżnić nalewkę robioną z pędów sosny zbieranych w otulinie Puszczy Kampinoskiej, szczególnie przydatną w nieżytych dróg oddechowych. Firma Nalewki Staropolskie czerpie wszystko, co najlepsze, z regionów całej Polski, wspiera małych sadowników i popiera ekologiczne uprawy.

Nalewki polskie, umocowane historycznie już w XVII w., podniesione do rangi polskiego alkoholu narodowego w XIX w. przez takich fabrykantów, jak Józef Baczewski ze Lwowa, Hartwig Kantorowicz z Poznania czy hrabia Potocki z Łańcuta, dzisiaj przeżywają renesans. Na rynku pozycjonowane są jako produkt niszowy z najwyższej półki. Są wyrobami ekskluzywnymi, rocznikowanymi, produkowanymi w krótkich seriach. Mają duży potencjał wizerunkowy i mogą być z powodzeniem traktowane jako element polskiej marki narodowej. Dbajmy zatem o to, aby wykluczyć w naszym kraju sprzedaż wątpliwej jakości napojów alkoholowych, które powstają w ciągu zaledwie kilku dni z soku i alkoholu. Te wyroby z prawdziwymi staropolskimi nalewkami oprócz nazwy nie mają nic wspólnego.

25 lat skutecznej działalności

W bieżącym roku minęło 25 lat funkcjonowania **Agencji Rynku Rolnego** (ARR) na rzecz polskiego rolnictwa, gospodarki żywnościowej i – co wydaje się nie mniej ważne – w interesie konsumentów, a więc całego polskiego społeczeństwa.

Dynamiczne przemiany, jakim podlegała Agencja, były fascynującym wyzwaniem i wymagały niezmiernego wysiłku i zaangażowania jej pracowników praktycznie na każdym stanowisku pracy. Aby konkluzja ta była zrozumiała dla czytelnika niezbyt zorientowanego w meandrach polityki rolnej, przede wszystkim ukierunkowanej na kwestie rynków rolnych, poniżej przedstawiono w telegraficznym skrócie najważniejsze fakty z minionego 25-lecia funkcjonowania ARR, ilustrujące ogrom wyzwań i zadań, jakie stały przed Agencją, i jej zdolność do elastycznego dostosowywania się do zmieniających się w szybkim tempie uwarunkowań zewnętrznych i wewnętrznych. Wyzwań wynikających przede wszystkim z ewolucyjnych zmian Wspólnej Polityki Rolnej (WPR), będących odpowiedzią na pogłębiające się w skali całego świata procesy globalizacji i liberalizacji stosunków gospodarczych, niosących często za sobą nieprzewidywalne fluktuacje i turbulencje na światowych rynkach rolnych.

Powstanie Agencji Rynku Rolnego było bezpośrednią konsekwencją i wynikiem zapoczątkowanej w 1989 r. transformacji ustrojowej w Polsce. W sferze rolnictwa i gospodarki żywnościowej pierwszym przejawem tego procesu było tzw. urynковienie gospodarki żywnościowej. Oznaczało to odejście od centralnego stanowienia cen skupu i cen detalicznych. W początkowym okresie, w sytuacji występujących na rynku niedoborów produktów żywnościowych, ceny detaliczne poszybowały w górę, a rolnicy przez krótki okres czasu cieszyli się wysoką, niespotykaną wcześniej opłacalnością produkcji. Rynek jednak nie znosi próżni, a otwarte na import granice szybko spowodowały diametralną zmianę sytuacji i wielkie niezadowolenie rolników. W tej sytuacji konieczne stało się zbudowanie instytucjonalnego systemu otoczenia rolnictwa działającego w standardach gospodarki rynkowej, w tym instytucji stabilizujących sytuację na rynkach rolnych.

Odpowiedzią na tę potrzebę było powołanie w czerwcu 1990 r. Agencji Rynku Rolnego i powierzenie jej zadania prowadzenia polityki interwencyjnej państwa na rynkach rolnych z wykorzystaniem

różnorodnego instrumentarium. W tym kontekście głównym celem funkcjonowania Agencji stało się zapewnienie bezpieczeństwa żywnościowego państwa, a także przeciwdziałanie i łagodzenie skutków gwałtownych wahań cen na rynkach produktów rolnych, a co za tym idzie – stabilizowanie dochodów uzyskiwanych przez rolników.

Dotychczasową działalność Agencji można podzielić na cztery główne okresy:

- 1990–1995 – tworzenie i wdrażanie polityki interwencji,
- 1996–1998 – doskonalenie form i metod interwencji,
- 1999–2004 – dostosowywanie mechanizmów interwencji do obowiązujących w UE,
- od 1 maja 2004 r. – wdrażanie mechanizmów Wspólnej Polityki Rolnej jako akredytowana agencja płatnicza¹.

Od początku ARR wkroczyła na ścieżkę budowy instytucji zdolnej do działania w międzynarodowych uwarunkowaniach. Po podpisaniu przez rząd RP układu stowarzyszeniowego ze Wspólnotami Europejskimi stało się zrozumiałe, że to Agencja jest naturalnym kandydatem do pełnienia w przyszłości funkcji agencji płatniczej odpowiedzialnej za wdrażanie mechanizmów w ramach wspólnej organizacji rynków rolnych.

Po przystąpieniu do Unii Europejskiej zadania ARR w zdecydowanej większości wynikają z realizacji instrumentarium WPR. Okres ten można podzielić na podokresy tożsame z kolejnymi okresami programowania WPR i odpowiadającymi im perspektywami finansowymi, tj. 2004–2006, 2007–2013 i aktualnie obowiązującą 2014–2020. Z całą odpowiedzialnością można stwierdzić, że okres po wstąpieniu do UE charakteryzował się największą dynamiką zmian w funkcjonowaniu Agencji. Wymagało to dużej elastyczności i zaangażowania potencjału kadrowego w korygowanie funkcjonowania kontynuowanych mechanizmów, jak i przygotowanie wdrażania nowych. Poniżej przedstawiono krótką charakterystykę wyróżnionych okresów.

1990–1995

Okres ten to tworzenie solidnych i trwałych podstaw dla prowadzenia polityki interwencji w celu stabilizacji rynków rolnych i żywnościowych w Polsce. Zadanie to było realizowane równolegle z odchodzeniem od bezpośredniej ingerencji państwa w rynek rolny. Proces ten można określić jako pionierski i niezwykle trudny, po raz pierwszy w historii zmiana ustroju społeczno-gospodarczego polegała bowiem na przejściu od gospodarki centralnie sterowanej do regulacji rynkowej. W tak wrażliwym sektorze, jakim jest rolnictwo i gospodarka żywnościowa, było to ogromne wyzwanie. W zdecydowanej większości przypadków korzystano z zagranicznych doświadczeń, jednakże wprowadzane w Polsce rozwiązania były modyfikowane i adaptowane do specyfiki polskiego rolnictwa i gospodarki żywnościowej.

Agencji Rynku Rolnego

Ważniejsze zadania zrealizowane w tym czasie to:

- wprowadzenie klasycznych mechanizmów interwencji w postaci skupu i sprzedaży produktów rolniczych w sytuacjach głębokich wahań cen na rynkach: zbóż, wieprzowiny, wołowiny, mleka i jego przetworów, cukru oraz ziemniaków na skrobię (okazjonalnie działania takie prowadzono na rynkach: miodu, wełny, tytoniu, chmielu i włókna lnianego);
- udzielanie poręczeń kredytowych podmiotom skupującym i eksportującym produkty rolne;
- współudział w tworzeniu nowoczesnej infrastruktury rynkowej, w tym giełdy towarowej oraz biur maklerskich;
- zaangażowanie kapitałowe w spółkach prawa handlowego dysponujących mocami przechowalniczymi umożliwiającymi gromadzenie rezerw państwowych i zapasów interwencyjnych, których znaczenie było fundamentalne z punktu widzenia bezpieczeństwa żywnościowego kraju;
- tworzenie systemu rolniczej informacji rynkowej, niezbędnej do podejmowania decyzji biznesowych.

1996–1998

W tym czasie kontynuowano budowę systemowych rozwiązań instytucjonalnych mających na celu poprawę sprawności i skuteczności działania Agencji oraz wzmocnienie więzi współpracy z innymi instytucjami sfery rolnictwa. Zagadnienia te znalazły odzwierciedlenie w znowelizowanej w 1996 r. ustawie o utworzeniu ARR oraz w nadanym nowym statucie. Przyjęte akty prawne sankcjonowały zwiększenie kontroli i nadzoru nad realizacją zadań ARR w ramach polityki interwencji oraz określiły relacje Agencji z innymi podmiotami funkcjonującymi na rynku rolnym. Zdefiniowane zostały też warunki, jakie muszą być spełnione – w zależności od sytuacji podażowo-popytowej na rynkach produktów rolnych – aby Agencja mogła interweniować na rynku krajowym, uruchamiając skup lub sprzedaż. Zasady te obowiązywały na czterech rynkach: zbóż, mięsa, mleka i cukru.

Ostatni rok tego okresu to intensywne uczestnictwo przedstawicieli ARR w pracach tzw. grup roboczych utworzonych przez Ministerstwo Rolnictwa i Gospodarki Żywnościowej. Prace te miały na celu dokonanie przeglądu prawa unijnego (w tym w kwestiach regulacji rynków rolnych) celem przygotowania się do negocjacji akcesyjnych oraz przeprowadzenia procesu dostosowawczego do dorobku prawnego Unii Europejskiej.

1999–2004

Przyjęcie podczas szczytu w Berlinie (w marcu 1999 r.) Agendy 2000 formalnie zdeterminowało kierunki reformy WPR oraz potwierdziło wolę państw członkowskich odnośnie rozszerzenia UE o 10 nowych państw, wliczając w to Polskę. Stało się też przyczyn-

kiem do zintensyfikowania prac nad dostosowaniem prawodawstwa polskiego do regulacji unijnych. Jednocześnie Agencja była zobligowana do dalszego prowadzenia działań interwencyjnych według zasad krajowych w ramach rocznego planu. Wdrażane mechanizmy interwencji w coraz większym stopniu były dostosowywane do wymogów obowiązujących w UE.

Agencja już w 2000 r. rozpoczęła przygotowania do pełnienia funkcji agencji płatniczej po akcesji do UE, co zostało formalnie potwierdzone przez rząd RP w 2001 r. Fakt ten zdeterminował ukierunkowanie dalszych działań dostosowawczych Agencji na przygotowanie pakietu akredytacyjnego zgodnego ze standardami unijnymi. Po pozytywnym wyniku badania przeprowadzonego przez niezależnego audytora i wydaniu aktu akredytacji przez ministra finansów pakiet ów umożliwił uzyskanie statusu agencji płatniczej.

Aby osiągnąć ten cel, konieczne były dostosowania struktury organizacyjnej i funkcjonalnej ARR, tak aby odpowiadała ona wymogom unijnym. Niezbędne było utworzenie nowych jednostek, jak np. komórki audytu wewnętrznego. Należało przygotować książki procedur oraz instrukcje wdrożeniowe i różnego rodzaju wytyczne dla ponad 50 planowanych mechanizmów, obejmujących całą ścieżkę obsługi wniosków o wsparcie i płatność składanych przez beneficjentów – od weryfikacji formalnej poprzez kontrole administracyjne aż po weryfikację i autoryzację płatności, jej dokonanie i zaksięgowanie.

Duża liczba i szeroki zakres przewidywanych do realizowania mechanizmów wymagały przygotowania sprawnego systemu informatycznego do ich obsługi. Konieczne było zapewnienie w strukturze organizacyjnej tzw. rozdzielnosci funkcji w procesie obsługi wniosków oraz stosowanie rotacji na stanowiskach wrażliwych. Wszyscy pracownicy Agencji zostali przeszkoleni w zakresie administrowania konkretnymi mechanizmami. Potencjalni beneficjenci wsparcia zostali objęci akcją informacyjną dotyczącą możliwości uzyskania wsparcia.

Pakiet akredytacyjny został przedłożony Ministerstwu Finansów 31 października 2003 r., a już 19 kwietnia 2004 r., po przeprowadzeniu badania audytowego i przedstawieniu pozytywnego raportu akredytacyjnego przez niezależnego audytora zewnętrznego (firmę KPMG), minister finansów wydał dla Agencji bezwarunkowy akt akredytacji. W ten sposób ARR uzyskała prawo do obsługi wszystkich planowanych mechanizmów wsparcia w standardach unijnych, począwszy od pierwszego dnia członkostwa Polski w UE.

2004–2015

Funkcjonowanie ARR po akcesji można w zasadzie podzielić na trzy podokresy, ściśle związane z kontynuowanymi reformami WPR, tj. 2004–2006, 2007–2013 i aktualną – na lata 2014–2020. Wiąże się to ze zmianami we wdrażanych mechanizmach, eliminowaniem

starych lub też wprowadzaniem nowych w następnych okresach programowania. Generalnie późniejsze reformy WPR ograniczały zakres i formy interwencji na kolejnych rynkach rolnych. Wynikało to z uzgodnień i zobowiązań podjętych w ramach negocjacji Światowej Organizacji Handlu (World Trade Organization), bezpośrednio wpływając na kierunki zmian w rynkowych mechanizmach WPR.

Od czasu wejścia Polski do UE zaobserwować można stałe zmniejszanie udziału mechanizmów rynkowych w strukturze wspólnotowego budżetu na WPR, a także zmiany w konstrukcji i sposobach ich funkcjonowania. Zmniejszanie wielkości wspólnotowego budżetu przeznaczanego na mechanizmy rynkowe w aktualnej perspektywie finansowej wpłynęło na ograniczenie zakresu działań Agencji w tej sferze.

W tym okresie działalność Agencji była ukierunkowana na stabilizowanie rynku rolno-żywnościowego, promocję i poprawę konkurencyjności unijnych produktów rolno-spożywczych na rynkach zagranicznych oraz wspieranie konsumpcji żywności. Zadania te były finansowane ze środków UE, budżetu państwa oraz krajowych funduszy promocji. Jednocześnie Agencja, wykorzystując swoje bogate doświadczenia, podejmowała nowe zadania, jak chociażby te związane z występowaniem nadzwyczajnych sytuacji na rynkach rolnych. Od 2014 r. Agencja realizuje mechanizmy uruchomione przez Komisję Europejską wskutek wystąpienia afrykańskiego pomoru świń oraz wprowadzenia przez Rosję embargo na import niektórych produktów rolnych z UE. W związku z powyższym ARR wypłaca rolnikom rekompensaty w sektorach trzody oraz owoców i warzyw.

Równolegle Agencja realizowała inne mechanizmy, do których można zaliczyć²:

- dopłaty do materiału siewnego;
- wsparcie rynku produktów pszczelich;
- propagowanie spożycie mleka i jego przetworów wśród dzieci i młodzieży szkolnej (program „Mleko w szkole”), a także owoców, warzyw i soków wśród uczniów zerówek i klas I–III szkół podstawowych (program „Owoce i Warzywa w Szkole”);
- wspieranie finansowe branżowych kampanii promocyjnych i/lub informacyjnych, finansowanych z dziewięciu funduszy promocji produktów rolno-spożywczych;
- realizowanie działań delegowanych w ramach Programu Rozwoju Obszarów Wiejskich 2007–2013;
- inicjowanie działań promocyjnych mających na celu rozwój produkcji lokalnej (ze szczególnym uwzględnieniem produktów regionalnych, tradycyjnych i ekologicznych oraz wytwarzanych w ramach systemów jakości żywności);
- realizację programu promocji branży polskich specjalności żywnościowych;

- administrowanie kwotowania produkcji mleka, cukru i izoglukozy;
- administrowanie kontyngentami przywozowymi, wydawanie i rozliczanie pozwoleń na przywóz/wywóz produktów rolno-spożywczych;
- wypłacanie refundacji wywozowych wołowiny oraz mięsa drobiowego;
- wypłacanie dopłat do prywatnego przechowywania masła;
- dokonywanie zakupów interwencyjnych;
- uznawanie organizacji producentów i zrzeszeń organizacji producentów w sektorze mleka.

W 2014 r. ARR powierzone zostały również zadania związane z realizacją Programu Operacyjnego Pomoc Żywnościowa 2014–2020, finansowanego z Europejskiego Funduszu Pomocy Najbardziej Potrzebującym (FEAD). W związku z reformą WPR z 2013 r. w 2015 r. nastąpiła likwidacja systemu kwot mlecznych – mechanizmu, którym administrowała ARR. To samo z końcem września 2017 r. spotka kwoty cukrowe.



W ciągu minionych 25 lat funkcjonowania ARR udowodniła, że jest instytucją realizującą powierzone zadania sprawnie i skutecznie, a co ważniejsze – w zgodzie z prawodawstwem unijnym i krajowym. Nie jest to ocena gołosłowna, lecz oparta na wynikach audytu i kontroli przeprowadzonych w latach 2014–2015 przez zewnętrzne, upoważnione instytucje, jak np. Ministerstwo Finansów, podległy mu Urząd Kontroli Skarbowej oraz Najwyższa Izba Kontroli.

Instytucja certyfikująca wydatki w ramach WPR realizowane z Europejskiego Funduszu Rolniczego Gwarancji po przeprowadzonym audycie działalności Agencji w roku finansowym 2014 wydała opinię „bez zastrzeżeń”. Podobny rezultat miała kontrola w zakresie wykonania budżetu państwa za 2014 r. przeprowadzona w 2015 r. przez Najwyższą Izbę Kontroli.

O profesjonalizmie funkcjonowania Agencji świadczy również niski odsetek uchylanych decyzji administracyjnych (średniorocznie kilka z około 300 tys. wydawanych decyzji). Powodów do satysfakcji dostarczają Agencji również opinie o jej działalności formułowane przez mieszkańców wsi. W ostatnio prowadzonych badaniach aż 89 proc. ankietowanych oceniło bardzo dobrze lub dobrze jakość obsługi oferowaną przez Agencję.

Konkludując, jeszcze raz należy podkreślić wysoki poziom fachowości ARR w realizowaniu zadań, dużą elastyczność w działaniu i dostosowywaniu się do zmieniających się uwarunkowań globalnych, a także gotowość i szybką mobilizację do podejmowania trudnych wyzwań w sytuacjach nadzwyczajnych.

Dr Mirosław Drygas

Instytut Rozwoju Wsi i Rolnictwa Polskiej Akademii Nauk

¹Podział na okresy przyjęto za: W. Rembisz i A. Kowalski, ARR w systemie regulacji polskiego rynku rolnego [w:] Agencja Rynku Rolnego 1990–2005, ARR, Warszawa 2005.

²Dokładne zestawienia działań realizowanych przez ARR w poszczególnych latach można znaleźć w sprawozdaniach podsumowujących kolejne lata, zamieszczonych na stronie internetowej Agencji.

Agencja Rynku Rolnego to:

- 16 realizowanych kampanii promocyjno-informacyjnych o budżecie 49 mln EUR
- misje gospodarcze, wystąpienia targowe, konferencje wspierające polskich eksporterów
- setki lokalnych i regionalnych wydarzeń promujących żywność wysokiej jakości
- aktualna i rzetelna informacja o rynkach rolnych

Po akcesji Polski do UE Agencja Rynku Rolnego wypłaciła ponad 2 mld zł refundacji wywozowych



W 2014 roku eksport polskiej żywności osiągnął wartość 21,3 mld EUR



25 lat
wspieramy sektor
rolno-spożywczy

Skorzystaj z naszej pomocy!

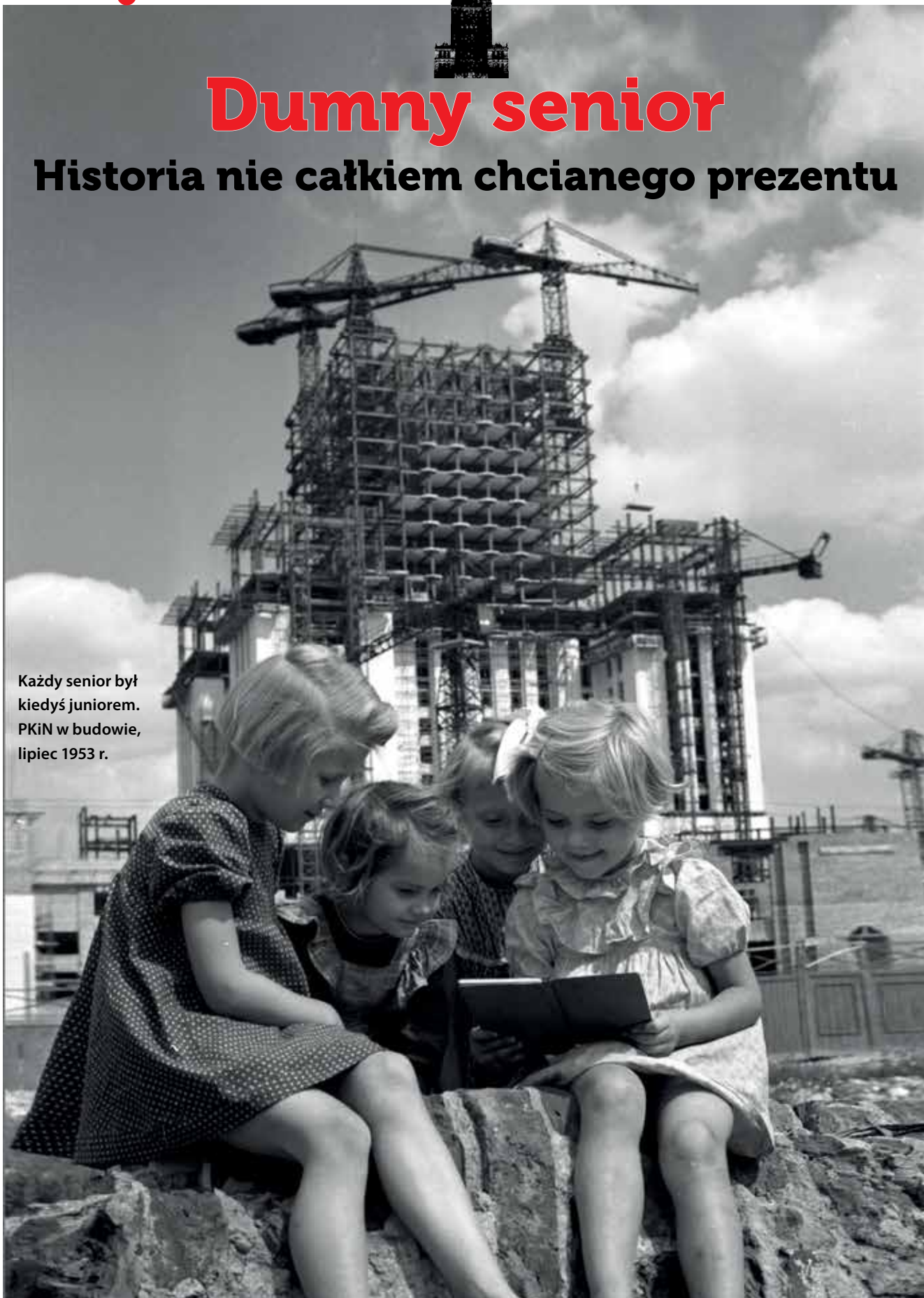
www.arr.gov.pl



Dumny senior

Historia nie całkiem chcianego prezentu

Każdy senior był
kiedyś juniorem.
PKiN w budowie,
lipiec 1953 r.



Pałac Kultury i Nauki
jest zdecydowanie
najpopularniejszym
architektonicznym seniorem
w Polsce. Choć upływający
czas lekko nadszarpnął już jego
facjatę, to wciąż cieszy się
zainteresowaniem mediów,
turystów i polityków, niezmiennie
budząc emocje.
W lipcu tego roku skończył 60 lat.

Anna Tatarewicz

Na początku nic nie było o nim wiadomo – gdzie stanie, jak będzie wyglądał ani jakie będzie jego przeznaczenie. Pewne było tylko to, że powstanie. Bo Stalin tak postanowił. Warszawa otrzymała więc prezent, z którym do dziś nie umie sobie poradzić.

Oficjalna decyzja o przyjęciu daru zapadła w gabinecie Bolesława Bieruta w 1951 r. „Wschodniemu bratu” nie można było odmówić, wszak Związek Radziecki zobowiązał się zbudować gmach własnymi siłami i środkami. I miał dołożyć wszelkich starań, by prezent sprostował oczekiwaniom Polaków. Radzieccy projektanci spędzili więc długie godziny na zapoznaniu się z architektoniczną historią Polski. Wybrali się także na trzydniową objazdową wycieczkę do najważniejszych polskich miast, by nasiąknąć polskością. Zwiedzili Kraków, Zamość, Kazimierz nad Wisłą, Sandomierz i Gdańsk. Oglądali albumy i obrazy Canaletta. Po powrocie do Moskwy rozpoczęli pracę nad projektem, otoczeni fotografiami z podróży. W założeniu miał on totalnie odbiegać od budowanych w tym czasie rosyjskich wysokościowców. Pałac miał być jak najbardziej polski.

Głównym projektantem budynku został zakochany w architektonicznym bogactwie i różnorodności Lew Władimirowicz Rudniew. Nad kształtem prezentu czuwać miał też polski architekt. Oficjalnie pełnomocnikiem strony polskiej do spraw budowy Pałacu Kultury i Nauki został naczelny architekt Warszawy, Józef Sigalin. Nie pałał on jednak sympatią do radzieckiego podarku. Funkcję objął na wyraźne polecenie Bolesława Bieruta. W rzeczywistości budowę nadzorował Henryk Janczewski.

Problematyczna okazała się także kwestia lokalizacji, w której Pałac miał zostać zbudowany. Nie ulegało wątpliwości, że musi stanąć w miejscu ważnym. Jednak w nie całkiem jeszcze odgruzowanej po wojnie Warszawie trudno było wskazać lokalizację, która w odbudowanej stolicy będzie kluczowa. Na początku lat 50. miasto nie tylko nie miało ścisłego centrum, ale brakowało planów co do tego, gdzie ma się ono znajdować. Rozważano więc kilka lokalizacji w rejonie Śródmieścia – Marszałkowską, Chmielną,



**W Sali Kongresowej odbywały się zjazdy PZPR
naprzemiennie z koncertami największych
światowych gwiazd.**

Złotą i Świętokrzyską – a także na Pradze i Mokotowie. Wygrało oczywiście Śródmieście.

Polacy nie tylko nie wiedzieli, gdzie umieścić na planie powojennej Warszawy prezent od Stalina, ale i nie do końca radzili sobie z jego formą i przeznaczeniem. Dla Stalina była to realizacja o charakterze priorytetowym, dla Polaków – podarunek ofiarowany wbrew woli. Skoro więc nie można było w żaden sposób odmówić jego przyjęcia, zaglądali darowanemu koniowi w zęby, uważnie się przyglądając i robiąc wszystko, by budynek nie przypominał sowieckich wysokościowców.

Budowa PKiN rozpoczęła się w 1952 r. i trwała trzy lata. Przy realizacji projektu pracowało 3,5 tys. Rosjan: architektów, inżynierów i robotników. 22 lipca w 1955 r. „dar narodu radzieckiego dla narodu polskiego” został ukończony i uroczyste przekazany. Poszerzoną ulicą Marszałkowską przeszła wielka defilada wojskowa, którą odebrali – stojący na specjalnej kamiennej trybunie z orłem piastowskim – przedstawiciele najwyższych władz państwowych, z Bolesławem Bierutem, Józefem Cyrankiewiczem oraz Michaiłem Susłowem,



członkiem KPZR, na czele. Podobnie jak świeżo oddany do użytku Stadion Dziesięciolecia, Pałac Kultury i Nauki był największą atrakcją V Światowego Festiwalu Młodzieży i Studentów, który w sierpniu 1955 r. zgromadził 30 tys. uczestników ze 114 krajów z całego świata. Tak oto oficjalnie narodził się gmach, który do dziś polaryzuje opinie.

Jego losy i przeznaczenie przypominają wahadło. Początkowo symbol socjalistycznej dominacji, w czasach Solidarności miejsce głośnego strajku, w stanie wojennym – powstawania bibuły. Z jednej strony przypominał o sile polsko-radzieckiej „przyjaźni”, z drugiej gościł największe zachodnie gwiazdy. To w jego Sali Kongresowej (z 3 tys. miejsc) odbywały się prawie wszystkie zjazdy Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej naprzemiennie z koncertami takich światowych sław, jak Ella Fitzgerald, Marlena Dietrich,

Leonard Cohen, Rolling Stones, King Crimson czy Procol Harum. To tutaj miały miejsce liczne festiwale, z Jazz Jamboree na czele, oraz wybory Miss World 2006. To w jego wnętrzach odbyły się premiery sztuk Gombrowicza i Mrożka, a w Teatrze Studio tworzył Józef Szajna. Zaś na placu Defilad, przed PKiN, w 1987 r. Jan Paweł II odprawił mszę świętą.

Pałac Kultury i Nauki łączy w sobie dwie sprzeczności. Od zewnątrz demonstruje swoje polityczne dziedzictwo, będąc już na zawsze symbolem minionej epoki. W jego wnętrzu toczy się jednak zupełnie inna opowieść, trwająca mimo meandrów historii. To dzieje drobnych ludzkich spraw, wielkich osobistych dramatów (ośmiokrotnie zakończonych samobójczymi skokami z tarasu widokowego na 30. piętrze), miłości i zawodowych sukcesów.



PKiN to symbol
minionej epoki
i przepychu.

Powstanie PKiN
w Warszawie było
decyzją polityczną.
Polacy nie mogli
nie przyjąć „daru”.



Wygląd Pałacu od zawsze budził kontrowersje. Szczególnie raziła jego monstrualność – 42 piętra (231 metrów bez iglicy) zapewniają mu niezmiennie status najwyższego budynku w Polsce. Przepych i nadmierne bogactwo zdobień elewacji oraz ogromnych rozmiarów attyki sprawiły, że budynek stał się karykaturalny. Krótco po jego otwarciu powstała znana do dziś zagadka: „Jakie jest najpiękniejsze miejsce w Warszawie? Trzydzieste piętro PKiN, bo stamtąd nie widać Pałacu Kultury”, a także przyspiewka: „Co nam obca przemoc dała, nocą rozbierzemy”. Dziś łącznikiem z dawnymi czasami – oprócz samego budynku i jego kroniki, prowadzonej niemal od początku przez Hannę Szczubełek – są już tylko koty żyjące w „Kociolandzie”, na drugiej kondygnacji podziemi o powierzchni kilku tysięcy metrów kwadratowych. Dwadzieścia „etatowych” kotów chroni pałacowe piwnice przed gryzoniami. Być może są to potomkowie tych przedwojennych, które w PKiN znalazły schronienie po wojennej tułaczce.

Z biegiem lat w Pałacu wiele się zmieniło. W sylwestrową noc roku 2000 na 42. kondygnacji odsłonięto Zegar Milenijny. Jest to trzeci co do wielkości zegar w Europie – każda z jego czterech tarcz ma 6 metrów średnicy – i zarazem trzeci najwyżej położony zegar wieżowy na świecie. Upływający czas sprawił, że dziś PKiN nie tylko stoi w centrum Warszawy, ale sam stał się jej centrum. To prawdziwe miasto w mieście. Rokrocznie wydłuża się lista powodów, dla których warto do niego zajrzeć. Trzy teatry, kino, uczelnie wyższe (m.in. Collegium Civitas), liczne instytuty Polskiej Akademii Nauk, Muzeum Techniki oraz Muzeum Ewolucji PAN, Pałac Młodzieży (z basenem) oferujący ciekawe zajęcia pozaszkolne, kawiarnie organizujące koncerty sprawiają, że ten

senior rozpoczyna właśnie swoją drugą młodość. Wiąże się to z trendem miejskiego aktywizmu. Mieszkańcy Warszawy czują się coraz bardziej odpowiedzialni za swoje miasto, troszczą się o nie, a więc angażują się i w rozwój Pałacu.

W 2007 r. PKiN został wpisany do rejestru zabytków, co podzieliło zarówno architektów i urbanistów, jak i warszawianistów. Jednak z czystym sumieniem możemy powtórzyć za architektem Stefanem Kuryłowiczem: „Pałac Kultury i Nauki spełnia warunki, żeby znaleźć się w rejestrze zabytków. Czy tego chcemy, czy nie, jest przestrzenną ikoną Warszawy, obecną na pocztówkach, zdjęciach, filmach i w programach telewizyjnych. Przykre jest dla mnie tylko to, że nie udało nam się stworzyć nic konkurencyjnego. Główną zaletą Pałacu jest jego skala, bo takich obiektów nie ma na świecie wiele. Nie do powtórzenia są także detale jego wykończenia. To symbol starej epoki i powinien być pod ochroną, nawet jeśli kojarzy się z sowietami”.

Zmiana pokoleniowa, jaka właśnie następuje, sprawiła, że ten „surrealistyczny kłoc rozsadzający centrum stolicy” stał się znówu modny. Trendy stało się noszenie koszulek czy toreb z jego wizerunkiem. Kolejne pokolenia coraz bardziej się nim zachwycają, udowadniając poprzednim generacjom, że to tak naprawdę tylko budynek. Reszta to nasze uprzedzenia, wyobrażenia i wizje. Młodzi mają dystans do „daru Stalina”, czego owocem jest choćby inicjatywa Umyjmy Pałac Kultury. Wszak elewacja, wykonana z płytek ceramicznych w kolorze jasnego piaskowca, z biegiem lat bardzo przyszarzała. Postawa dzisiejszej młodzieży pozwala ufać, że po upływie kolejnych 60 lat Polacy w końcu poradzą sobie z niechcianym prezentem.



Maria
Andrzej
Faliński

*Dyrektor generalny
Polskiej Organizacji
Handlu i Dystrybucji*

O wolności przy stole

Pewien niemodny już dziś filozof, pisząc o relacji kobieta – mężczyzna, stwierdził, że tyle w niej natury, co kultury. Może to i nadużycie, ale podobnie jest z kuchnią i ludzkim jedzeniem: musimy jeść, by żyć, ale sama potrawa i sam akt jedzenia to przecież artefakt kultury narodowej, regionalnej, kontynentalnej, rodzinnej... Kultury materialnej, bo potrawę trzeba umieć przyrządzić, ale i symbolicznej, bo przecież niesie ona wielki przekaz tradycji, obyczaju, wartości wyższych, ba, emanuje światopoglądami i postawami wobec rzeczy fundamentalnych. I czyni to nie tylko podczas wielkiego świętowania i ucztování, ale w trakcie rodzinnej kolacji, spotkania w restauracji, koktajlu biznesowego itd.

Powiada się, że Polska doznała w 1989 r. szoku związanego ze zmianami i spojrzała w przyszłość, mierząc daleko i wysoko – ruszyła przez starania ku gwiazdom (chce się rzec: *per aspera ad astra*). Oto zachłysnęliśmy się Zachodem, ale też sięgnęliśmy do własnej przeszłości, do tradycji i dorobku wieków. Cokolwiek by nie mówić, ów ruch ku staremu, by przeżyć je na nowo, i ku obcemu, by oswoić, widoczny był i jest w sferze żywności, jedzenia, kuchni dostępnych w Polsce, w potrawach, umiejętnościach i zwyczajach. A więc w tym, co jest naszą powtarzalną codziennością – niepomijalną czynnością, dyktowaną przez naturę, przeżywaną na nasz polski, zmieniony i ewoluujący sposób. To tutaj w każdym z nas, w każdym domu, a i w wielu okolicznościach poza domem, bije serce polskiej transformacji.

Jakoś to nam dobrze, jak dotąd, wszystko wychodzi. Sukces widać nie tylko w tabelkach, ale i w kuchniach – tak domowych, jak i poza domem. Owszem, jest nowe otwarcie, nowa gospodarka, wolność, Europa itd., ale przecież to nie jest akt kreacji *ex nihilo*. Przypomnijmy sobie, że przecież Polska to wielowiekowa tradycja nieustającego zderzenia kultur materialnych i symbolicznych wielu ludów i państw. Stąd w naszych potrawach orientalne słodkości,

ale i koczownicze wędzenie i opiekanie mięs, francuskie sosy, ale i żydowska ryba na słodko, germański stosunek do tłuszczu i wieprzowiny, ale i rosyjski (ruski właściwie) kult chleba i wypieków, tatarskie surowe mięso i śródziemnomorska włoszczyzna itd., o mnogości alkoholi i zgromadzonych wokół nich obyczajowościach nie wspominając.

Jakże więc na takim gruncie historycznym, uświadamianym przez Polaków w różnym stopniu, miała się nie zmanifestować ustrojowa i ekonomiczna transformacja i wynikające z niej wielkie otwarcie na świat, przynoszące recepcję nowych kuchni, potraw, form ich serwowania. Na żyzny grunt padło ziarno restauracji narodowych – nastąpiła ekspansja kuchni włoskiej, japońskiej, francuskiej, rosyjskiej. Spod reanimowanej gospodarki i krajowej tradycji wychynęły – i stały się na co dzień powszechne – potrawy z biedy, do niedawna tkwiące w enklawach świątecznych okazji, dania znane od wieków jako staropolskie, narodowe, wyrażające narodową i regionalną tożsamość.

To wszystko, razem z nowościami z całego świata, przeniknęło do domów, do codziennych i ucztowaniem czczonych okazji prywatnych – nie jest przecież niczym zaskakującym spotkać się w Polsce przy gościnnym stole, by zjeść szyneczkę z chrzanem, spróbować krewetek w sosie cytrynowym, posmakować anchois, nie wzgardzić rolką dobrego sushi itd. To właśnie jest miarą codziennej zmiany i kulturowego sukcesu Polski. A jeśli do Wielkanocy świętowanej po staropolsku zdarzy się wypić kieliszek francuskiego wina, ale i nie wzgardzić kieliszeczkiem polskiej wódeczki (schłodzonej, a jakże), po deserze sięgnąć po holenderski lub czeski likier, to czy nie jest to *signum* tego samego czasu wielkiej zmiany małych spraw? Powiada się, że wolność to prawo wyboru. W kuchni i przy stole widać to najwyraźniej – bierzemy, co kto lubi. To właśnie Polska, swoją kuchnią bogata.



Robert
Gwiazdowski

Przewodniczący
Rady Centrum
im. Adama Smitha

Atuty „srebrnej gospodarki”

Starość nie radość – powiada dawne przysłowie. A żyjemy coraz dłużej. Zwłaszcza kobiety. Podobno dlatego, że nie mają żon. Ale to się ma już wkrótce zmienić. Czy powinniśmy się z tego cieszyć? Jako że osób starszych jest coraz więcej, a młodych coraz mniej, odnotowujemy istotne zmiany postaw odnośnie starości. I to jest dobra wiadomość. Wydłużeniu uległ wiek, w którym osoba jest uznawana za starą. Za sprawą oczywistego wpływu nowych terapii medycznych oraz kultu młodości promowanego w mediach populacja, która młodość „metrykalną” przeżywała kilkanaście lat wcześniej, chce wciąż być atrakcyjna. Wpływa to na rozwój zupełnie nowych usług ukierunkowanych na zaspokajanie potrzeb generacji 50+, czemu towarzyszą kampanie reklamowe, za którymi podąża zmiana postrzegania seniorów przez przedstawicieli młodsze- go pokolenia. Co więcej ów „+” staje się coraz większy i zaczyna powoli obejmować już nawet emerytów.

Ta „kuracja odmładzająca” z perspektywy kolejnych pokoleń stanowi konsumpcję kapitału. Oznaczać to będzie ograniczenie ekonomicznego znaczenia instytucji dziedziczenia. Rodzice mniej pozostawią na start swoim dzieciom, które liczą, że rodzicami na starość zaopiekuje się państwo. Niestety państwo, by zaopiekować się rodzicami, musi ściągnąć podatki od ich dzieci. Geriatria życia, która ma niewiele

różne obietnice, zmierzają do poprawy jakości swojego życia kosztem młodszych i przyszłych pokoleń.

Musimy więc sobie powiedzieć jasno, że wiek 50+ nie będzie wiekiem przeznaczonym jedynie na wypoczynek. Na zmniejszanie się liczby osób w wieku produkcyjnym odpowiedzią musi być aktywizacja zawodowa osób starszych. Premier Szwecji powiedział niedawno, że Szwedzi będą musieli pracować do 75. roku życia. Nie ma powodów, by myśleć, że w Polsce za 25 lat będzie mogło być inaczej. Gdy więcej ludzi starszych będzie musiało kontynuować dłuższą pracę, trzeba będzie dostosować miejsca pracy do potrzeb starszych pracowników, co będzie się wiązało z istotnymi nakładami finansowymi.

W tym kontekście coraz popularniejsze staje się pojęcie „srebrnej gospodarki” (*silver economy*), czyli modelu społeczno-ekonomicznego, w którym instytucje publiczne i prywatne uwzględniają potrzeby osób starszych, wykorzystując zarazem ich potencjał. Sprzężenia zwrotne między demografią a gospodarką mogą przynosić liczne synergie. Ich rodzaj, skalę i wymiar determinuje wiele powiązanych ze sobą czynników. Poprzedzenie na analizach ilościowych, bez pogłębionej analizy jakościowej, może prowadzić do formułowania nieuprawnionych ocen. Wyjątkowo dobrze przystaje do tego powiedzenie Einsteina, że „nie wszystko, co się liczy, jest policzalne, i nie wszystko, co jest policzalne, się liczy”. A liczy się z jednej strony doświadczenie seniorów, którego nie mają jeszcze młodzi, więc dopóki są zdolni do aktywności zawodowej, powinni być obecni na rynku pracy. Z drugiej zaś strony istotne jest to, że trzeba będzie się zająć osobami starszymi, które już rzeczywiście pracować nie będą mogły, co stwarza możliwości dla młodszych, bo tymi pierwszymi nie tylko trzeba się będzie zająć fizycznie, ale i stworzyć specjalnie dla nich nowe rodzaje produktów i usług oraz zmienić sposób ich dostarczania. Sporo jest więc do zrobienia i do zarobienia na *silver economy*.

„Nie wszystko, co się liczy, jest policzalne,
i nie wszystko, co jest policzalne, się liczy”.

wspólnego z gerontokracją (w której rządząca starszyzna wyodrębniana była nie tylko na podstawie formalnego kryterium wieku, ale także na podstawie kryteriów materialnych, dojrzałości życiowej i intelektualnej), sprawia, że starsi wyborcy, popierając polityków składających im



15 maja

W Edynburgu odbyła się gala wręczenia nagród wybitnym Polakom mieszkającym w Szkocji. Gwiazdą wieczoru był Aleksander Doba, Podróżnik Roku 2015 według National Geographic. Tegorocznymi laureatami Konkursu „Wybitny Polak” zostali: Zofia Wierzbowicz-Fraser (w kategorii Kultura), Agnieszka Ford (Biznes), dr Maria Musur Grieve (Osobowość) oraz Diana Nowak-Zegadło (Młody Polak). Wyróżnienia otrzymali Tomasz Borkowy (Biznes) oraz Marek Straczyński i dr Izabela Czekaj (Osobowość). Nagroda internautów trafiła w ręce Mateusza Jarży, malarza i animatora kultury, wyróżnionego przez Kapitułę również w kategorii Kultura. Po raz pierwszy w historii Konkursu nagrodzono również szkockich przyjaciół Polonii: dra Colina Kingsleya, za promocję polskiej kultury, oraz Aileen Orr i Simona Daleya, za propagowanie polskiego dziedzictwa narodowego w Szkocji. Organizatorem regionalnym Konkursu „Wybitny Polak” w Wielkiej Brytanii jest „Pangea Magazine”.



8 czerwca

W Teatrze Wielkim w Warszawie odbyła się jubileuszowa, 25. Gala „Teraz Polska”, podczas której nagrodzone zostały najlepsze polskie produkty, usługi, innowacje i samorządy. Po raz szósty wręczono nagrody w Konkursie „Wybitny Polak”, które w tym roku otrzymali: Jan Kulczyk, Zygmunt Solorz-Żak oraz Waldemar Dąbrowski. Po raz czwarty przyznano wyróżnienia wyjątkowym wydarzeniom i inicjatywom promującym Polskę w kraju i za granicą. Honorowe Godła „Teraz Polska” otrzymali: Polskie Radio (za wkład w upowszechnianie dorobku narodowej i światowej kultury oraz nauki), Koalicja na rzecz Zdrowego Starzenia się (za działania na rzecz poprawy sytuacji seniorów w Polsce) oraz Międzynarodowe Targi Poznańskie (za organizację Cavaliady Tour – jednego z najważniejszych wydarzeń hippicznych w Europie Środkowej).



11 czerwca

W Teatrze Syrena podczas uroczystej gali wręczono Protony – nagrody dla najlepszych PR-owców przyznawane przez PRoto.pl. W tym roku ubiegało się o nie ponad 200 osób. Specjalna nagroda – Proton Teraz Polska – powędrowała do Agnieszki Gryzik i Tomasza Pietrasieńskiego z Ośrodka Przetwarzania Informacji – PIB, którzy starają się promować osiągnięcia polskich naukowców, prezentując je w sposób bardzo prosty i przystępny.



21 czerwca

W Łodzi odbył się XXI Ogólnopolski Finał Czwartków Lekkoatletycznych. To cykl zawodów szkolnych organizowanych przez Stowarzyszenie „Sport Dzieci i Młodzieży” we współpracy z Marianem Woroninem, wybitnym polskim lekkoatletą, do którego wciąż (od 1984 r.) należy rekord Polski w biegu na 100 metrów. W bieżącej edycji kwalifikacyjne „zawody czwartkowe” odbyły się w 80 miastach i miasteczkach w całej Polsce, wzięło w nich udział około 100 tys. dziewcząt i chłopców w wieku 11–13 lat.



26 czerwca

W gościnnych wnętrzach Instytutu Polskiego i Muzeum Generała Władysława Sikorskiego w Londynie wręczono nagrody w Konkursie „Wybitny Polak” w Anglii, Walii i Irlandii Płn. W tym roku statuetki otrzymali: Joanna Bagniewska (w kategorii Nauka) oraz Małgorzata Brady (Osobowość). Wyróżnienia otrzymali: Dana Parys-White (Kultura), Gosia McKane i Jolanta Zgłobicka (Osobowość) oraz Łukasz Samek (Młody Polak). Nagrodę w plebiscycie internautów zdobył Jerzy Byczyński, 25-letni absolwent prawa międzynarodowego Uniwersytetu Westminster i prawa brytyjskiego na BPP. Nagrody specjalne otrzymali prof. Zbigniew Pełczyński oraz prof. sir Leszek Borysiewicz. Głównymi organizatorami Konkursu byli Polish City Club i „Pangea Magazine”.



30 czerwca

Na Stadionie Narodowym w Warszawie, z inicjatywy Ośrodka Dialogu i Analiz THINKTANK, odbyło się Forum Brandingu i Dzień Marki w Polsce. Wśród wielu znamienitych brandów (polskich i zagranicznych) działających w naszym kraju zaprezentowano Godło „Teraz Polska”, jedną z pierwszych polskich marek powstałych po przemianach ustrojowych 1989 r., której rozpoznawalność w kraju przekracza 83 proc. i która jest synonimem wysokiej jakości dla 76 proc. Polaków.

3 lipca



W Sarajewie odbyła się uroczystość nadania tytułu Najlepszego Managera Roku 2015 Bośni i Hercegowiny oraz Regionu Europy Środkowej i Południowej, z udziałem władz państwowych, członków przedstawicieli biznesu oraz izb gospodarczych regionu. Gościem honorowym był prezydent Republiki Bułgarii. Wśród zaproszonych gości był także prezes Fundacji „Teraz Polska”, Krzysztof Przybył. W trakcie uroczystości podpisano umowę o współpracy między Agencją Promocji Republiki Bośni i Hercegowiny i Fundacją „Teraz Polska”.

© ARCHIWUM IPiS



16 lipca

W studiu Polskiego Radia odbył się finał I Międzynarodowego Festiwalu Muzycznego Dzieci, Młodzieży i Dorosłych z Zaburzeniami Słuchu „Ślimakowe Rytmy”. Festiwal jest autorskim projektem słynnego laryngologa i audiologa, prof. Henryka Skarżyńskiego, laureata Konkursu „Wybitny Polak”. Dzięki osiągnięciom współczesnej nauki i medycyny problemy ze słuchem nie są przeszkodą nawet w profesjonalnym zajmowaniu się muzyką.

© MACIEJ CHOJNOWSKI



22 lipca

We wnętrzach Rezydencji Klonowa-Belweder w Warszawie odbył się Letni Klub „Teraz Polska”, organizowany przez Fundację Polskiego Godła Promocyjnego. Networkingowe spotkania członków Klubu odbywają się już od kilkunastu lat i gromadzą laureatów Konkursu „Teraz Polska”, partnerów, współpracowników oraz przyjaciół Fundacji.

© ARCHIWUM KULCZYK INVESTMENTS



29 lipca

W Wiedniu w wieku 65 lat zmarł Jan Kulczyk, tegoroczny laureat Konkursu „Wybitny Polak”. Przedsiębiorca działający globalnie w sektorze energetyki, surowców mineralnych i infrastruktury, wieloletni prezes Polskiej Rady Biznesu, filantrop, mecenas kultury i sportu. Odbierając na deskach Teatru Wielkiego statuetkę dla Wybitnego Polaka, Jan Kulczyk przypomniał słowa Józefa Piłsudskiego: „Być zwyciężonym i nie ulec – to zwycięstwo, zwyciężyć i spocząć na laurach – to klęska”.

© PREZYDENT.PL



6 sierpnia

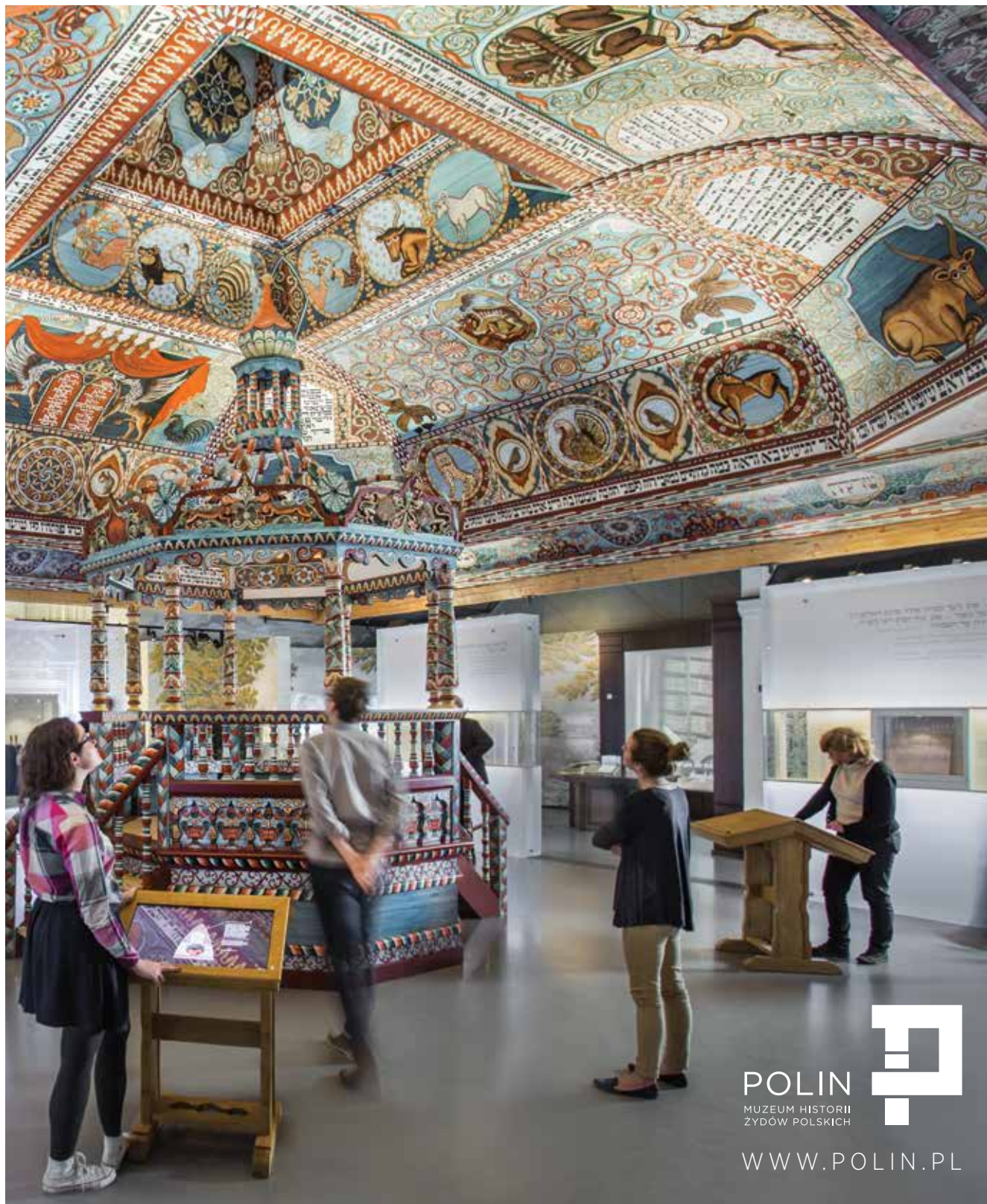
Andrzej Duda złożył przed Zgromadzeniem Narodowym przysięgę prezydencką, obejmując tym samym urząd Prezydenta RP. Następnie przejął zwierzchnictwo nad Siłami Zbrojnymi RP i odebrał insygnia Orderu Orła Białego i Orderu Odrodzenia Polski. W orędziu wyborczym prezydent zapowiedział utworzenie w ramach jego Kancelarii biura ds. Polonii i Polaków za granicą. Jak zaznaczył, przedstawiciele Polonii często zajmują eksponowane stanowiska w polityce czy biznesie. „Oni myślą o Polsce, czują się Polakami, chcą pomóc” – podkreślał.

© ARCHIWUM TOUR DE POLOGNE



8 sierpnia

W Krakowie zakończył się 72. Tour de Pologne, największy polski wyścig kolarski, będący laureatem Wyróżnienia Honorowego „Teraz Polska”. W tym roku rywalizację wygrał Hiszpan Jon Izagirre. Dobrze zaprezentowali się również Polacy.



POLIN
MUZEUM HISTORII
ŻYDÓW POLSKICH



WWW.POLIN.PL

NIEZWYKŁA PODRÓŻ 1000 LAT W 1 DZIEŃ

AN INCREDIBLE JOURNEY 1000 YEARS IN 1 DAY

POLIN MUSEUM OF THE HISTORY OF POLISH JEWS

Polskie produkty regionalne



KOLEKCJONUJ WYDARZENIA Z POCZTĄ POLSKĄ

Kolekcjonuj znaczki w prosty i wygodny sposób!

Zamów abonament filatelistyczny w najbliższej placówce pocztowej, bądź za pośrednictwem strony internetowej:

www.filatelistyka.poczta-polska.pl

